



H HARLEQUIN
TM

ŚWIATOWE ŻYCIE®



RZYMSKIE
WESELE

ABBY GREEN

Abby Green

Rzymskie wesele

Tłumaczenie:
Katarzyna Berger-Kuźniar

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- No, no, no... doprawdy ciekawe... Mała Darcy Lennox w moim biurze! W poszukiwaniu pracy!

Darcy odruchowo pohamowała przyływ złości na dźwięk określenia „mała”, które zresztą wcale nie odbiegało od rzeczywistości. Musiała też zapanować nad ogarniającym ją podnieceniem. Nie było łatwo zasiąść po latach twarzą w twarz, w odległości metra bo tyle mierzyło wszerz masywne, eleganckie biurko - z boskim Maksymilianem Fonsecą Rosellim. Wprost przeciwnie było jeszcze trudniej niż w szkole: z seksownego nastolatka wyrósł porażająco przystojny mężczyzna. Patrząc teraz na Maksa, Darcy w absurdalny sposób myślała tylko o tym, że ludzie w istocie rzeczy są prymitywni jak zwierzęta.

Był pół-Brazylijczykiem, pół-Włochem. Zawsze wyróżniał się nieokiełznaną czupryną ciemnoblonde włosów, które nigdy nie trzymały się żadnej konwencji. Maksymilian także nie stosował się do wielu przyjętych norm, jednak nie na tyle, by nie zostać „jednym z najmłodszych europejskich miliarderów, wschodzących gwiazd biznesu”, jak opisał go niedawno wiodący anglojęzyczny magazyn finansowy.

Darcy nie potrafiła sobie wyobrazić kobiety, która mogłaby się oprzeć jego seksualności. Ze zdziwieniem zauważyła też szramę, która zakłócała idealne rysy męczyzny.

-Masz bliznę... - wyszeptała bezmyślnie, nie mogąc oderwać od niego zauroczonego wzroku.

Istotnie blizna była pokaźnych rozmiarów, ciągnęła się od lewej skroni aż do szczęki i miała nieregularne krawędzie. Bez wątplenia dodawała Maksowi uroku i mrocznej tajemniczości.

- Jak widzę, jesteś bardzo spostrzegawcza rzucił znacząco.

Darcy zaczerwieniła się. Nie pamiętała już, kiedy ostatnio zachowała się na tyle nietaktownie, by skomentować na głos czyjś wygląd. Należało to chyba spisać na karb zdenerwowania. Gdy weszła, Maks wstał na przywitanie. Nadal stali naprzeciw siebie. Nie umiała odzyskać równowagi pod ciężarem spojrzenia jego wyjątkowych, zielonych oczu. Po latach zrobił na niej ogromne wrażenie.

- Czemuż to absolwentka szacownej Boissy le Chateau szuka pracy jako asystentka zamiast od dawna rodzić dzieci jakiemuś obrzydliwie bogatemu europejskiemu arystokracji? Tego bym się raczej spodziewał po szanujących się uczennicach tej anachronicznej, wręcz średniowiecznej instytucji.

Darcy już w chwili wejścia do gabinetu Maksymiliana pożałowała swego idiotycznego pomysłu, by zaaplikować o pracę w firmie dawnego szkolnego kolegi.

- Byłam w Boissy jeszcze tylko rok po twoim odejściu... - zająknęła się na wspomnienie bójkę Maksa z jednym z kolegów i wielkiej kałuży krwi na nieskazitelnie białym śniegu. Recesja pograżyła mojego ojca i edukację dokończyłam już w Anglii.

Wolała nie mówić mu wprost, że wylądowała w normalnej, państwowej szkole

średniej, która okazała się wspaniała w porównaniu z uciążliwą atmosferą ekskluzywniej, prywatnej placówki dla dzieci bogaczy w Szwajcarii.

Maks westchnął ze źle udawanym współczuciem.

- A zatem Darcy nie dostała zaszczytu uczestniczenia w paryskim balu absolwentów?

Darcy powstrzymała się od wszelkich komentarzy. Wiedziała doskonale, że Roselli nie miał łatwego życia w Boissy, ale akurat ona nie należała nigdy do jego antagonistów. Wprost przeciwnie, pamiętała, że raz wmieszała się nawet bez zastanowienia w bójkę, by przyjść mu z odsieczą.

Po chwili zaczerwieniła się ponownie, uświadomiwszy sobie, że i on mógł przecież nie zapomnieć o tej sytuacji.

Postanowiła rozmawiać krótko i na temat.

- Nie. Nie byłam na balu w Paryżu. Zrobiłam maturę i studia lingwistyczne oraz ekonomiczne na uniwersytecie w Londynie. Tak jak napisałam w CV. - Jej CV leżało przed nim na biurku. Wiesz... po prostu zobaczyłam, że szukasz asystentki... ale pewnie nie powinnam aplikować.

Maks przypatrywał jej się badawczo.

- No to jak w końcu? Chcesz pracę czy nie? zapytał.

Darcy była wściekła na siebie za swoje dziewczęce reakcje. Przecież sama odpiłała na ogłoszenie, a teraz złościła się, że znów znalazła się obok dawnego znajomego, który zawsze robił na niej wielkie wrażenie.

- Oczywiście, że chcę burknęła bardziej opryskliwie niż wypadało i muszę!

- Twoi rodzice zbankrutowali?

- Nie... na szczęście ojciec jakoś się pozbierał... Wyobraź sobie, że staram się po prostu być na własnym utrzymaniu.

Po jego minie nie potrafiłaby się domyślić, czy jej wierzy. Ona jednak naprawdę nigdy nie zakładała, że coś się komukolwiek należy tylko z racji tego, że ma bogatych rodziców.

Wnikliwe spojrzenie Maksa powoli robiło swoje. Stawała się coraz boleśniej świadoma niedociągnięć swego wyglądu. Ciemne włosy, spięte skromnie w koński ogon, nierzucający się w oczy strój, niewysoki wzrost, zbyt dużo kilogramów.

- Mówisz płynnie po włosku? zapytał nagle Maks właśnie w tym języku.

Zaskoczyła ją całkowicie, ale natychmiast zrezygnowała z angielskiego.

- Tak, moja matka pochodzi z przedmieść Rzymu wyjaśniła. Od początku byłam dwujęzyczna. Porozumiewam się też bez problemu po hiszpańsku, niemiecku i, jak wiesz, po francusku. Mogę też rozmawiać po chińsku.

Maks wziął do ręki CV.

- Napisałaś, że od pięciu lat mieszkasz w Brukseli powiedział znów po angielsku. To jest stałe miejsce twojego pobytu?

Bała się tego tematu, bo nie mieszkała nigdzie na stałe, odkąd rodzice się rozwiedli, a miała wtedy osiem lat. Później była nieustannie przewożona z domu do domu, ze szkoły do szkoły, zależnie od kolejnych zleceń ojca lub adresów kolejnych kochanków matki. Jako dorosła nauczyła się polegać jedynie na sobie i swojej karierze zawodowej, by chronić się przed ciągłą wędrówką, której od dziecka serdecznie nienawidziła, podobnie jak kaprysów ulotnych relacji z rodzicami.

- Nie mam stałego miejsca pobytu, przebywam tam, gdzie pracuję odpowiedziała po chwili.

Znów przyjrzał jej się badawczo.

Darcy była zażenowana, bo uświadomiła sobie, że czuje się skrępowana jego spojrzeniem i tym, że być może porównywał ją z top modelkami, z którymi zazwyczaj go fotografowano. Nie wiedziała, czemu w ogóle ją to obchodzi! Choć w przeszłości zdarzyło się, że sięgała po tabloidy, w których bez ogródek opisywano sprone wyczyny Maksa. Pamiętała, że gdy przeczytała od deski do deski artykuł o randce we troje z dwiema Rosjankami z branży modelingowej, wyrzuciła go w końcu do śmietnika, pełna odrazy do samej siebie za szczere zainteresowanie.

- W porządku... a zatem zatrudnię cię na dwutygodniowy okres próbny od jutra. Masz się na razie gdzie zatrzymać?

Darcy zaniemówiła. Ocknęła się dopiero, gdy popatrzył niecierpliwie na zegarek.

- Ach... tak... oczywiście... mam się gdzie zatrzymać przez parę dni.

Uśmiechnęła się krzywo, zadowolona, że Maks nie wie, że mowa tu o tanim hostelu na przedmieściach Rzymu.

- To dobrze. Jeśli zdecydujemy się na stałą współpracę, załatwimy ci coś bardziej odpowiedniego. A teraz niestety mam spotkanie. Omówimy wszystko jutro o dziewiątej rano.

Darcy sięgnęła po torbę i szybko ruszyła w stronę drzwi. W ostatniej chwili zaważała się jednak.

- Maks... nie robisz tego tylko za względu na dawną znajomość?

- Absolutnie nie. Czysty przypadek. Masz idealne CV na to stanowisko, doskonałe referencje, a poza tym... po wielu doświadczeniach z asystentkami z ulgą zatrudnię osobę o wysokiej kulturze, która nie uważa, że uwodzenie szefa należy do zakresu jej obowiązków.

Maks patrzył nieruchomo na drzwi, które zamknęły się za Darcy.

Darcy Lennox... Jej nazwisko na liście potencjalnych kandydatek było kompletnym zaskoczeniem. Tak samo jak fakt, że od razu przypomniał sobie jej twarz. Przecież nawet nie chodzili nigdy do tej samej klasy. Była sporo młodsza. Jednak zdołała się czymś wryć w pamięć. Dziwne spostrzeżenie jak na człowieka, który z łatwością wykasowywał ludzi ze swego życia, jeżeli przestawali mu być potrzebni, nieważne, czy były to kobiety, czy partnerzy w interesach.

Może to przez te jej niesamowite, wielkie, błękitne oczy? Tak fantastycznie kontrastujące z delikatnie oliwkową cerą, niewątpliwie odziedziczoną po matce Rzymiance... Co się z nim dzieje? Musi naprawdę być wykończony po ostatnim wyjeździe do Brazylii! Może stąd zachwyty nad Darcy i ulga na myśl o pracy z kobietą, która z pewnością nie potraktuje go jak seksualny Mount Everest, czyli wyzwanie, które najlepiej smakuje, gdy jest osiągnięte.

Panna Lennox to uosobienie zdrowego rozsądku i zmysłu praktycznego. Gwarancja solidności, a dla niego również gwarancja, że nigdy nie zostanie jej z samego rana nagiej na swoim biurku. Przez krótką chwilę próbował wyobrazić ją sobie w tego typu sytuacji, lecz absolutnie nie mógł. Widział jedynie poważną twarz Darcy, schludny ubiór, nienaganną fryzurę. A więc nareszcie asystentka, która nie bę-

dzie go odwołać od sfinalizowania kontraktu życia głównego tematu paru ostatnich miesięcy pracy. Nic lepszego nie mogło się wydarzyć. Ta kobieta bez najmniejszych zakłóceń wpasuje się w otoczenie, jednocześnie świadcząc usługi najwyższej jakości. Jej CV jest po prostu imponujące. Należy natychmiast podziękować wszystkim innym kandydatkom i nie zawracać sobie głowy okresem próbnym. Na pewno podjął właściwą decyzję.

Trzy miesiące później

- Darcy! Darcy! Przyjdź tu! ryknął złowieszczo. Natychmiast!

Darcy przewróciła oczami, wstała zza biurka i pośpiesznie udała się do gabinetu. Gdy stanęła w progu, jak zwykle przechadzał się z furią z kąta w kąt. Czemu nadal potrafiła ze spokojem tolerować jego zachowanie? Tłumaczyła sobie to zawsze tak samo: mało kto umiał nie ulec charyzmie Maksa i nie podporządkować się jego osobowości.

- No? Czemu tak stoisz? Wejdź do środka!

Maksymiliana Fonsecę Roselliego należało traktować jak wartego fortunę ogiera pełnej krwi: z głębokim szacunkiem, porządną dawką zdrowego rozsądku, bardzo ostrożnie i pewną ręką.

- Nie ma potrzeby tak krzyczeć odezwała się. Stoję tuż obok.

Mimo wszystko weszła i usiadła na krześle, w oczekiwaniu na instrukcje. Choć jego maniery naprawdę pozostawiały wiele do życzenia, pod względem zawodowym praca u Maksa stanowiła niezwykle wyzwanie i najwspanialsze doświadczenie w jej dotychczasowej karierze. Trudno było nadążyć za tak błyskotliwym intelektem, lecz nauczyła się tutaj więcej niż we wszystkich poprzednich firmach razem wziętych.

Zaraz na samym początku współpracy umieścił ją za śmieszne pieniądze w luksusowym apartamencie położonym nieopodal biura, a jej protesty zbył bardzo racjonalnym argumentem, że robi to dla własnej wygody: będzie często wymagał pracy po godzinach. W ten sposób oboje będą zadowoleni, on - z jej stuprocentowej dostępności, ona mając mieszkanie w świetnym punkcie wypadowym do zwiedzania Rzymu.

Maks dotrzymał słowa. Darcy niejednokrotnie pracowała do późna i przez część weekendów. Jego poszanowanie zasad etyki pracy mówiąc łagodnie budziło grozę.

- I jaka była reakcja Montgomery'ego? ryknął ponownie.

- Chce się spotkać na kolację. W następnym tygodniu, kiedy przyjedzie tu z żoną.

- Niech go szlag trafi! Idę o każdy zakład, że będzie teraz przedłużał wszystko, jak się tylko da!

Darcy znów zamiast słuchać uważnie, wpatrywała się w przełożonego. Musiała jednak przyznać, że jak zwykle jego obserwacje są trafne. Istotnie większość potencjalnych kontrahentów lub przyszłych partnerów szybciej zgadzała się na warunki Rosselliego.

- Montgomery nie uważa mnie za odpowiednią osobę do przejęcia kontroli nad jego funduszem hedgingowym! Pochodzę znikąd, w moich żyłach bynajmniej nie płynie błękitna krew, ale przede wszystkim nie jestem przykładowym żonkosiem!

Oj, nie jesteś... nie jesteś! pomyślała po cichu Darcy, mając w pamięci chociażby

miniony weekend, który jej pracodawca spędził na Bliskim Wschodzie w odwiedzinach u swej egzotycznej kochanki. Czemu właściwie się nad tym zastanawiała? Wspólna praca powinna ludzi na siebie wzajemnie uodparniać, a nie...

- Maks, to ma być kolacja, nie żaden test powiedziała na głos.

- Jak to nie? zirytował się. To czemuż miałbym poznawać jego czcigodną małżonkę?

- Może to on chce cię poznać lepiej na gruncie prywatnym. Zapomniałeś już, że zamierza ci przekazać zarządzanie jednym z najstarszych i najznakomitszych majątków w Europie, swym dziedzictwem rodzinnym?

- Montgomery już dawno zna swój wyrok. Po prostu człowiek w jego sytuacji nie ma już nic innego do roboty, może się zabawiać i grać ludźmi jak pionkami.

- No to zaprosz Norę na kolację i przekonaj Montgomerych, że wasz związek jest stabilny.

- Zupełnie oszalałaś! Nora jest zdemoralizowana, drażliwa, chciwa... a od zeszłej niedzieli nie jest już nawet moją kochanką.

Darcy z trudem utrzymała obojętną minę.

- A szkoda... była taka piękna...

- Wybieram sobie kobiety z wielu powodów, ale nie przypominam sobie, żeby kiedykolwiek chodziło mi tylko o urodę.

Przez chwilę z napięciem patrzyli sobie w oczy. Na szczęście właśnie wtedy zadzwonił telefon stacjonarny. Sięgnęła, by odebrać. Zawahała się jednak i zamiast połączyć, przytrzymała guzik z napisem „hold”.

- Sułtan Sadik Al-Omar!

- Odbiorę!

Darcy z wielką ulgą wymknęła się z gabinetu, zostawiając Maksa pogrążonego w rozmowie z przyjacielem i jednym z ważniejszych klientów. Odetchnęła dopiero za zamkniętymi drzwiami.

Cóż miało oznaczać to przedziwne spojrzenie? Ostatnio parę razy przyłapała Maksa, jak gapił się na nią z niezrozumiałym wyrazem twarzy. Nie byłoby w tym nic szczególnego, gdyby nie fakt, że za każdym razem, kiedy się zorientowała, robiła się czerwona jak piwonia i zaczynały jej się trząść ręce. Była wściekła na siebie. Czyżby naiwnie sądziła, że szef ma dla niej w zanadrzu coś więcej niż tylko sprawę zawodową?

Przecież wcale nie chciała, żeby miał. Nie zamierzała narażać na szwank najlepszej pracy, jaką kiedykolwiek udało jej się zdobyć. Nie będzie do niego wzdychać jak nastolatka i snuć się za nim jak kiedyś dawno temu w szkole w Boissy.

Maks skończył rozmowę i próbował się uspokoić, podziwiając z okien biura niesamowitą perspektywę niepoddającego się upływowi czasu Rzymu. Niestety nawet ta taktyka ostatnio się nie sprawdzała.

Sadik Al-Omar był jednym z nielicznych bliskich przyjaciół Maksa. Niedawno ustatkował się po długim i bujnym okresie kawalerstwa. W tle słyhać było jego małego synka, a w czasie rozmowy okazało się, że w drodze jest już drugie dziecko. Sadik nie krył radości z odmiany losu, przed którą bronił się latami. Maks dokuczał mu z tego powodu niejednokrotnie, lecz tym razem słysząc nieprawdopodobne za-

angażowanie w głosie przyjaciela, sam poczuł się jakby pusty.

Powróciły też wspomnienia z niedawnego ślubu brata w Rio de Janeiro, na który pojechał, choć prawie wcale nie czuli się ze sobą związani, co zawdzięczali rozłące zgotowanej im przez nieustannie wojujących rodziców.

Jeżeli cokolwiek łączyło obu braci to wrodzony cynizm. Na ślubie jednak z oczu brata zniknęła wszelka ironia, a zastąpił ją niemy zachwyt i uwielbienie. Maks starał się o tym wszystkim nie myśleć i trzymać się wersji, że jest zdeklarowanym samotnikiem, odkąd jako nastolatek zrozumiał, że w sytuacji podbramkowej może liczyć tylko na siebie.

Coraz częściej jednak z irytacją wyczuwał, że zaczyna odstawać od swych rówieśników, którzy nagminnie po trzydziestce zakładali rodziny.

Perspektywa zjedzenia kolacji w towarzystwie małżeństwa Montgomerych powoli urastała do rangi koszmaru i oczywistej okazji do podważenia jego kandydatury na zarządcę majątkiem i funduszem.

Wtedy nagle przypomniał sobie sugestię Darcy, by zaprosić na spotkanie Norę. Zamiast myśleć o Norze, złapał się na tym, że myśli o Darcy i jej rumieńcach na wieść o tym, że egzotyczna piękność przestała być jego kochanką. Gdy starał się porównać obie kobiety, zrezygnowany przyznał w duchu, że trudno byłoby znaleźć większe przeciwieństwa.

Nora al-Fasari była bez wątpienia jedną z najbardziej urodziwych niewiast na świecie. Jej zgoła nieziemski wygląd sprawiał, że wydawała się amorficzna, jakby nie istniała w rzeczywistości. Darcy z pewnością nie była nadzwyczaj piękna. Jednak była istotą z krwi i kości, atrakcyjną, ładną, na swój sposób oryginalną i niepowtarzalną. Nagle zaczął się zastanawiać, jak by wyglądała poza miejscem pracy, ubrana bardziej wyzywająco, z mocnym makijażem. Po chwili z przerażeniem uświadomił sobie, że jej figurę wyobraża sobie z ogromną łatwością: grafitową spódniczkę opinającą nieprzyzwoicie okrągłe pośladki, błyszczący skórzany pasek podkreślający niebywale cienką talię, bardzo pełne piersi prześwitujące przez jedwabną bluzkę. Z wrażenia przysiadł za biurkiem. Obawiał się, że Darcy wróci po coś i przyłapie go na nietypowej chwili słabości.

Po chwili postanowił w ramach szybkiej terapii przypomnieć sobie Norę. Niestety jedyny obraz związany z nią, jaki natrętnie pojawiał się przed oczami, przedstawiał scenę pełną wrzasków i lecących w jego kierunku drogocennych waz po tym, jak jej oznajmił zakończenie ich romansu.

- Idę do domu. Chciałam tylko przed wyjściem zapytać, czy niczego nie potrzebujesz? W międzyczasie na progu stanęła niczego nieświadoma Darcy.

Maks poczuł, że wszystko się w nim gotuje. Przez moment widział jedynie jej ciemne, błyszczące włosy, pełne kształty, szerokie biodra, wielki biust skumulowane w niewielkiej postaci, która z pewnością miała jedynie około stu sześćdziesięciu centymetrów wzrostu.

Nigdy przedtem nie podobały mu się niskie kobiety.

Nigdy przedtem nie zwracał uwagi na ubrane klasycznie niewiasty, które zupełnie nie prowokowały, by je uwodzić.

Oczywiście nie mógł jej za to winić.

Natomiast gdyby miał szczerze odpowiedzieć na pytanie, to... Czyżby całkiem już

zwariował?

- Maks... wszystko w porządku?
- W porządku? A co ma nie być w porządku?
- To czemu mierzysz mnie takim wzrokiem?
- Bo... widzisz... myślałem o tej kolacji z Montgomerym...
- Co z kolacją?
- Pójdiesz tam ze mną.

- Ja? Przez chwilę wyglądała na nieco skonsternowaną. Czy to będzie właściwe?

Maks zapanowawszy odrobinę nad swym dziwnym nastrojem, odważył się w końcu wstać z za biurka.

- Wysoce właściwe. Przecież od początku pracowałaś ze mną przy tym kontrakcie. Będiesz miała o czym rozmawiać, poza tym przydasz mi się do konwersacji z żoną Montgomery'ego.

Darcy najwyraźniej nie miała ochoty.

- Nie sądzisz, że każda inna kobieta pasowałaby lepiej do tej roli?
- Darcy, nie chcę dalszych dyskusji. Idziesz tam ze mną.

Po chwili wzruszyła z rezygnacją ramionami.

- Zgoda. Czy to wszystko na dziś? Potrzebujesz czegoś jeszcze?

Przez ułamek sekundy wyobraził sobie, że potrzebowałby zedrzeć z niej tę jedwabną bluzkę, potem obcisłą spódniczkę...

- Nie, dziękuję. Możesz iść.

Gdy wyszła, odczuł nieprawdopodobną ulgę. W normalnych okolicznościach uznałby, że powinien natychmiast poszukać sobie kobiety na miejscu. Jednak ostatnio nic nie odbywało się normalnie. Nie potrzebował na sam koniec negocjacji z Montgomerym kwiecistych artykułów o zakończeniu egzotycznego romansu i nowej, lokalnej znajomości!

I tak oto utknął w dość nietypowej dla siebie sytuacji zmagania się z pożądaniem do własnej asystentki, którego w żaden sposób nie mógł zaspokoić. Chyba jakieś złośliwe bóstwo, żeby się zabawić, zesłało na niego tak nieludzką karę!

ROZDZIAŁ DRUGI

Tydzień później Darcy wciąż zadręczała się wizją kolacji z małżeństwem Montgomery, choć wiedziała doskonale, że wiele asystentek towarzyszy swych szefom przy tego typu okazjach wręcz nagminnie i w ramach obowiązków. Musiała się więc chyba podświadomie obawiać publicznego wystąpienia u boku Maksa z dala od zacisza biurowego, chociaż naprawdę nie wysyłał żadnych sygnałów, jakoby miało to oznaczać coś więcej niż tylko załatwianie interesów.

Gdy po raz kolejny tego dnia ryknął ze swego biura, żeby przyszła natychmiast, w pierwszej chwili jak zwykle podskoczyła na krześle, a potem bez zastanowienia popędziła we wskazanym kierunku, starając się zachować neutralny wyraz twarzy.

Z furią w oczach przemierzał gabinet. Westchnęła. Przedłużające się negocjacje zaczynały się odbijać na wszystkim. Usiadła i czekała. Po chwili skierował na nią wściekły wzrok.

- Co takiego zrobiłam? zapytała spokojnie, lecz z wyrzutem.

- Nic... ty nic. To...

- Montgomery.

Oczywiście trafiła.

- Będziemy pracować dziś do późna. Kiedy się z nim jutro spotkamy, chcę być pewny, że nie będzie miał żadnych wątpliwości.

- Jasne przytaknęła, przygotowując się mentalnie na koszmarne, długi dzień.

- I pamiętaj. Nic innego dziś nie istnieje. Tylko kontrakt z Montgomerym.

Istotnie cały dzień i wieczór spędzili w biurze. Nie pamiętała dokładnie, kiedy zsunęła pantofle ani skąd dostarczono im jedzenie na wynos. Musiała dochodzić północ, gdy Maks powiedział zmęczonym głosem:

- Darcy, to chyba wszystko... Przejrzeliśmy plik po pliku, mejl po mejlu, historię tego człowieka punkt po punkcie i wszystkie jego przedsięwzięcia.

- Zgadza się, moglibyśmy napisać biografię Cecila Montgomery'ego. Spojrzała na niego ukradkiem. Miał co prawda odrobinę zmierzwił włosy, niedbale podwinięte rękawy koszuli, ale poza tym w ogóle nie wyglądał na zmęczonego, podczas gdy ona czuła się, jakby ktoś wytargał ją po brudnym chodniku. Marzyła o długiej kąpieli.

On również zerkał na nią dziwnym wzrokiem, lecz po chwili skierował się do baru. Trudno było uwierzyć, że takie spojrzenie mogło istotnie coś znaczyć.

Gdy podał jej kieliszek z ciemnozłotym płynem, pomyślała, że jego oczy są identycznego koloru.

- Szkocka whisky... pasuje... - oznajmił ze smutnym uśmiechem, pewnie mając na myśli narodowość Montgomery'ego.

- A więc na zdrowie! Darcy stuknęła krawędzią kieliszka o kieliszek Maksa.

Złoty płyn rozpałił ogień w jej wnętrzu, który potęgowała świadomość, że prawdo-

podobnie są sami w całym, ogromnym biurwcu. Na wszelki wypadek odsunęła się od Maksa na bezpieczną odległość, ale on i tak przystanął nieopodal przy oknie.

- Skąd masz tę bliznę? zapytała, sama nie wiedząc czemu.
- Niesamowite, jak blizny przykuwają uwagę... zwłaszcza kobiet.
- Przepraszam... przecież to nie moja sprawa.
- Owszem. Nie.

Spojrzał jej głęboko w oczy, i nagle z wielką siłą i wyrazistością powróciły wspomnienia jeszcze ze szkoły...

O wiele młodsza Darcy, lecz podobnie blada, z charakterystyczną buzią w kształcie serca, bez chwili wahania wpycha się pomiędzy niego i chłopaków podczas bójki, żeby ich rozdzielić. Gdy odchodzą, patrzy na niego zmartwiona. Wtedy on, niewiele myśląc, bierze jej twarz w dłonie i nieoczekiwanie dla samego siebie cytuje „Sen nocy letniej” Szekspira: „O, wiem, jak śmiałą i chytrą jest w gniewie [...] i zapalczywą, chociaż wzrostem małą...”. Darcy robi się czerwona i ucieka, a on zostaje sam, ciągle chwając się z wrażenia po walce i po tym, co powiedział...

Darcy zamierzała właśnie odstawić kieliszek i wyjść czemu by nie, skoro tak potraktował jej pytanie? gdy usłyszała pośpieszne wyjaśnienie:

- Bliznę mam stąd, z Rzymu, z czasów, gdy byłem bezdomny.

Ze zdziwienia nie zdążyła jednak odstawić kieliszka.

- Jak to bezdomny?

Maks starał się nie okazać żadnych emocji, nie żałując przy tym wcale swoich słów.

- Byłem bezdomny przez parę lat, po tym jak wyleciałem z Boissy.
- Pamiętam bójkę... krew na śniegu...

Maksowi zrobiło się niedobrze. Przez to wspomnienie niejednokrotnie budził się w nocy zlany potem i modlił się w duchu, by już nikt nigdy więcej nie wyprowadził go z równowagi.

- Tak... Chłopak pojechał nieprzytomny do szpitala... przeze mnie.

- Czemu właściwie oni się nad tobą znęcali?

- Ojciec jednego z nich był akurat wtedy kochankiem mojej matki. Płacił za mnie czesne. Im się to, rzecz jasna, nie podobało.

Darcy jak przez mgłę przypominała sobie niewyobrażalnie piękną kobietę, która przyjechała kiedyś z Maksem do szkoły limuzyną prowadzoną przez szofera.

- Ale dlaczego byłeś bezdomny?

- Bo matka zapomniała mnie poinformować, że wyjeżdża do Stanów do nowego kochanka, nie zostawiła też adresu korespondencyjnego. Nazwijmy to tak: nie należała do kobiet nadopiekuńczych.

- No ale przecież miałeś chyba jeszcze jakąkolwiek inną rodzinę... choćby ojca?

Maks wyglądał na zupełnie nieobecny.

- Mam brata. Ojciec zmarł. Wtedy żył, ale przy rozwodzie podzielili się z matką dziećmi, raz na zawsze. Oni wyjechali do Brazylii. Nie mieliśmy ze sobą nic wspólnego.

- No tak... ale nie byłeś dorosły...

- Nie, miałem tylko siedemnaście lat.

- I ta bliznato...?

- Zobaczyłem, jak na ulicy obrabowano człowieka. Rzuciłem się w pogoń za napastnikiem. Nie zdawałem sobie sprawy, że gonię ćpuna, który zaatakuję mnie nożem. Mimo wszystko udało mi się wyrwać mu neseser. I mówię ci szczerze: przez sekundę wahałem się, czy z nim nie uciec... ale na szczęście tego nie zrobiłem. Właściciel był mi tak wdzięczny, że zawiózł mnie do szpitala. Rozmawialiśmy trochę, chyba sporo zrozumiał z mojej zawiłej i niechlubnej opowieści. Okazał się dyrektorem zarządzającym prywatnej firmy finansowej i żeby mi się odwdzińczyć, zaproponował mi staż. Zorientowałem się, że to dla mnie wielka szansa i poprzysiągłem sobie nigdy jej nie zaprzepaścić.

- Można szczerze powiedzieć, że nie zmarnowałeś tego zrządzenia losu. A ten człowiek musiał być wyjątkowy.

- Był! Jeden z niewielu ludzi, którym mogłem całkowicie zaufać. Niestety już nie żyje.

Zza okien dobiegał bardzo odległy pomruk nocnego ruchu ulicznego. Sporadycznie odzywała się jakaś syrena czy klakson. Wszystko wokół tonęło w złotawym mroku. Darcy wydawało się, że śni. Nigdy nie pomyślałaby, że z Maksem można w ten sposób rozmawiać. Za dnia w najlepszym wypadku był skryty i nieprzewidywalny, a o życiu prywatnym z zasady nie wspominał.

- A tobie raczej nie jest łatwo zaufać ludziom?

- Wcześniej w życiu nauczyłem się być samowystarczalnym. Umiesz liczyć, licz na siebie!

- Ależ to cyniczne... - skomentowała cicho, lecz bez zamierzonej złośliwości.

Nagle znaleźli się zupełnie blisko siebie. Czują jego drogie perfumy. Zmierzył ją wzrokiem.

- A ty? Chcesz mi powiedzieć, że po rozwodzie rodziców nie zrobiłaś się cyniczna?

Wolała unikać wzroku Maksa i podziwiać nocny pejzaż Rzymu. Jej świat rozpadł się, gdy rodzice się rozstali i już zawsze musiała podróżować między nimi. Z reguły jednak nie rozmyślała o tym i nie przyjmowała do wiadomości, że być może dlatego w dorosłym życiu unikała związków.

W końcu odważyła się znowu popatrzeć na dawnego kolegę i dołożyła starań, by jej głos nie brzmiał zbyt poważnie.

- Nie cyniczna, Maks. Preferuję określenie „realistka”!

- Okej. Ustalmy, że to „realistyczny cynizm”, w którym nie ma miejsca na marzenie o szczęśliwym domu z ogrodem i białym płótem ze sztchet oraz dwójce dzieci, żeby naprawić krzywdy, które wyrządzili ci twoi rodzice.

Nie mogła nie podziwiać przenikliwości Maksa. Po raz drugi bez większego wysiłku trafił w sedno. Tak, nie wierzyła w cuda. Chciała już tylko mieć własny kąt, zależny od siebie, bo wszystko inne w życiu mogło się rozpaść bez ostrzeżenia. Dlatego pewnie centrum jej świata stanowiła kariera.

- Owszem. Czy wyglądam na osobę tęskniącą za sielanką domową?

Gdy Maks odstawił kieliszek, nie starając się przy tym unikać dotknięcia ramienia Darcy, uznała to za dziwne, bo jedyny kontakt fizyczny, jaki mieli dotychczas, ograniczył się do uścisku dłoni, gdy przyjęła ofertę pracy. Wytłumaczyła sobie jednak, że po tak intensywnym długim dniu w ciemnym biurze, w trakcie bardzo szczerzej roz-

mowy na tematy osobiste, wszelkie granice znacznie się przesuwają. Poza tym na ich typowo zawodową relację szef-asystentka musiała mieć wpływ wspólna przeszłość w tej samej szkole. To także wyjaśniało, dlaczego nagła „bliskość” z Maksem raczej jej odpowiadała. Niedawno wypite whisky powoli rozgrzewało całe jej wnętrze. Pogrążała się w miłym, relaksującym letargu.

Maks spoglądał na nią z bardzo bliska. Widziała dokładnie jego długie rzęsy. Dostrzegła nawet, że są jaśniejsze na samych koniuszkach.

- Nie. Zupełnie nie. Wydaje mi się, że najbardziej zależy ci na karierze. Może też jesteś trochę typem samotniczki?

Czemu to zabolalo? Przecież miał rację. Głównie pracowała. Z najbliższymi przyjaciółmi widywała się sporadycznie, będąc od czasu do czasu w Wielkiej Brytanii. A jednak nie chciała, by ktokolwiek zauważył, że unika związków. W duchu przeklinała swoją słabość. Wystarczy zmęczenie, odrobina whisky, ktoś spostrzegawczy i jej świat zaczyna się chwiać. A przecież nie dzieje się między nimi nic szczególnego. Są oboje wykończeni pracą i łączy ich krótki fragment wspólnej szkolnej przeszłości.

- Jest strasznie późno. Powinam się zbierać, jeśli chcesz, żebyś była przytomna na kolacji z Montgomerym.

- Tak. To chyba najmądrzejsze co można zrobić.

Darcy ociągała się, jak mogła, lecz istotnie zmierzała już do drzwi. Nagle uderzyła się o niewidoczną po ciemku nogę fotela, zatoczyła się i syknęła z bólu. Maks przytrzymał ją i zapytał cicho:

- Wszystko w porządku?

Nie mogła uciec przed jego spojrzeniem. Nic nie było w porządku, gdy czuła na ramieniu silny uścisk męskiej dłoni.

- Dzięki, nic się nie stało - wyszeptała.

Wtedy coś się zmieniło w twarzy Maksa i nieoczekiwanie przytulił Darcy.

- Hej... Maks... co robisz?

- Od dawna myślę, jakby to było...

- Co by było?

- No właśnie to...

Zamiast dalszych wyjaśnień zaczął ją całować. Najdziwniejsze, że uległa mu bez słowa protestu. Zdecydowanie był w tych sprawach zawodowcem. Po chwili bez większego trudu miał ją pod sobą na blacie biurka. Wtedy się ocknęła.

Przecież ktoś taki jak ja nie może być w typie Roselliego! pomyślała. Maksymilian się mną zabawia, a ja zachowuję się jak nieprofesjonalna idiotka! Pierwszy raz w życiu! Prawie dałam się uwieść własnemu szefowi na jego biurku!

Był tak zdezorientowany, że wyrwała mu się bez problemu. Tego typu sytuacje raczej się nie zdarzają zatwardziałym playboyom w stylu Maksa.

Stali rozczochrani, naprzeciw siebie, lecz w bezpiecznej odległości.

- To nie powinno być się nigdy zdarzyć odezwała się pierwsza.

Nerwowo przyglądała włosy i poprawiała garderobę.

- To się właśnie zdarzyło i miało się zdarzyć. Wcześniej czy później oznajmił niefrasobliwie i bez żadnych oporów.

- Nie bądź śmieszny! Przecież chyba się mną nie interesujesz?

- Darcy, nie mam zwyczaju całować kobiet, które mnie nie interesują.

- Mam ci uwierzyć? zapytała ze złością Ależ to była reakcja nerwowa na zmęczenie i bliskość fizyczną! Całkowicie niewłaściwa.

- Reakcja nerwowa na zmęczenie i bliskość fizyczną... - powtórzył zde gustowany.

- Tak. Czysta chemia. Serce waliło jej jak oszalałe. Przecież Maks nie mógł tego zrobić z innych pobudek! Nie ze mną! Jutro z samego rana wręczę ci wypowiedzenie.

- Niczego takiego nie zrobisz.

- Ale teraz nie będziemy już mogli razem pracować. Sam mówiłeś, że masz dosyć asystentek, które nie znają swojego miejsca.

- Zdarzyło się coś, na co oboje mieliśmy ochotę. Takich sytuacji nie mam nigdy dość... Odpowiedzialność jest wzajemna, a moja jako szefa nawet większa.

- Dokładnie tak! I dlatego nie będę już dla ciebie pracować. Przekroczyliśmy nieprzekraczalną granicę.

Maks na poziomie racjonalnym zgadzał się z każdym słowem Darcy. Nigdy dotąd aż tak się nie zapomniał. Nie był może chodzącą świętością ani uosobieniem cnót, ale zawsze dbał, by nie mieszać pracy i przyjemności. Jednak chęć zbliżenia z obecną asystentką przerosła wszystko, co znał, i powoli nabierała rozmiarów obsesji. Ostatnio, kiedy tylko wchodziła do pracy, czaił się w gabinecie i zastanawiał się, jak by to było, gdyby rozpiął jej kok, a zaraz potem jedwabną bluzkę. Ostatni dzień okazał się zdecydowanie najgorszy. Gdy wieczorem dostarczono im zamówione na wynos sushi, Darcy zsunęła pantofle, usiadła po turecku na podłodze i zaczęła jeść pałeczkami prosto z kartonika, bez przekładania na talerz. W ten sposób mogła nie przerywać pracy i pozostać pośród porozkładanych wokół dokumentów i pism. Nie wiedzieć czemu, dla Maksa było to bardziej podniecające niż kolacja przy świecach w najdroższej restauracji.

- Darcy, nie zrezygnujesz teraz.

- Nie masz na to zbyt wielkiego wpływu.

- Mam. Przecież zależy ci na dobrej pracy w przyszłości.

- Nie będę pracować w firmie, w której łamię się podstawowe zasady...

Poczuł się beznadziejnie.

- Darcy, to był tylko pocałunek... okej... nie powinno się tak stać, ale się stało...

Potrzebuję cię teraz przy finalizacji kontraktu z Montgomerem. Nie wytrzymam trzęsienia ziemi i nowej asystentki.

Zamyślona podeszła do okna.

- Wiem, jakie to dla ciebie ważne powiedziała po chwili dużo spokojniej.

Ton jej wypowiedzi sprawił, że Maks poczuł się niemal obnażony. A przecież nie mogła wiedzieć, jakie były prawdziwe przyczyny wagi negocjacji. Musiałaby znać na wylot jego historię, poczucie odrzucenia, braku akceptacji i upodlenia, które gnębiły go przez całe życie.

- Nie zaprzeczam oznajmił cicho.

Przypatrywała mu się z widoczną niechęcią.

- Dobrze, zostanę. Ale tylko do zawarcia umowy i pod warunkiem, że to, co się dziś stało, nigdy więcej się nie powtórzy.

Maks przyzwyczał się dostawać dokładnie to, czego chciał. Cóż. Po raz pierwszy

w życiu będzie musiał uznać, że nie zawsze tak jest, a pewne rzeczy są ważniejsze od innych. Niewątpliwie układ z Montgomerym był ważniejszy od zaciągnięcia Darcy do łóżka i udowodnienia sobie samemu, że zmniejszy to frustrację.

- Darcy, możesz spokojnie iść do domu. Nic się nie powtórzy. Czeka nas jutro kolejny długi dzień i wieczór. I nie zapomnij o stroju na wieczór. Na kolację będziemy jechali prosto z biura.

Nie odezwała się więcej, wyszła tylko po cichu z pomieszczenia.

Po paru minutach zobaczył ją z okna, jak śpiesznie oddalała się pustawą ulicą. Odetchnął z ulgą. Nalał sobie kolejną whisky i wrócił do papierów. Teraz liczy się tylko kontrakt.

Darcy nie mogła usnąć. Była podminowana. Przepełniała ją jakaś nieznaną wcześniej energia. Nie mogła się otrząsnąć po pocałunkach Maksa, nie potrafiła o nich zapomnieć, nie rozumiała, co się stało. Jak mogli tak nagle, w ciągu jednej chwili, pokonać dystans normalnie dzielący szefa i asystentkę? Czy na poważnie zagroziła mu odejściem z pracy? Czy on na serio postraszył ją utrudnianiem dalszej kariery?

Nieważne co mówił Maks: chwila zapomnienia mogła wziąć się jedynie ze zmęczenia i sentymentu opartego na wspólnym fragmencie dzieciństwa. Zupełnie się nie spodziewała, że był kiedykolwiek bezdomny. Typowy uczeń z Boissy, wychuchane dziecko z zamożnego domu, potrafiłby przetrwać na ulicy może czterdzieści osiem godzin. Roselli zaś przeżył tak dwa lata i wyszedł na swoje pod każdym względem. Nagle spojrzała na niego jak na innego człowieka.

Zrezygnowawszy z kolejnych prób zasypiania, zapaliła światło, sięgnęła po tablet i wpisała do wyszukiwarki „rodzina Maks Fonseca Roselli”. Gdy kliknęła grafikę, zalał ją potok przeróżnych fotografii. Najnowsze dotyczyły brata Maksa. Brazylijski przemysłowiec Luca Fonseca niedawno wziął ślub. Przypomniała sobie artykuły o związku z Włoszką, cieszącą się nie najlepszą sławą bywalczynią salonów. Czy Maks uczestniczył w weselu? Chciała już szukać dalszych informacji, kiedy uświadomiwszy sobie, co robi, energicznie odłożyła tablet. Była wściekła na siebie, że zżera ją ciekawość na temat mężczyzny, z którym w chwili pełnego zaćmienia umysłowego zapomniała się kompletnie i pozwoliła na wysoce nieprofesjonalne zachowanie. Mężczyzny, który na gruncie prywatnym nie powinien mieć z nią nic wspólnego.

ROZDZIAŁ TRZECI

Darcy stała niezadowolona przed lustrem w toalecie biurowej i nie docierało do niej, że tak naprawdę nie widzi swojego odbicia. Była zbyt rozdrażniona po całym dniu w pracy, kiedy to Maks nie szczędził jej delikatnych aluzji na temat wieczornych zdarzeń.

Wcześniejsze doświadczenia seksualne z mężczyznami miały miejsce jedynie po bardzo długim okresie platonicznego randkowania. I za każdym razem, gdy ostateczne lody zostawały przełamane, szybko się wycofywała, czując, że nie chce pogłębiać zażyłości.

Nad czym się tu właściwie zastanawiać? pomyślała ze złością. Maks w niczym nie przypomina mężczyzn, z którymi się spotykała. Poza tym nawet gdyby miało ich coś połączyć, nie zdążyłaby się nawet przymierzyć do wycofywania bo jego dawno by już nie było.

Zmusiła się więc, by przez chwilę nie myśleć o Maksie. Westchnęła głęboko i przyjrzała się krytycznie swojej kreacji, eleganckiej sukience typu mała czarna, kupionej dokładnie po to, żeby móc się w nią błyskawicznie przebrać pod koniec pracy i pójść prosto na imprezę. W momencie zakupu wydawała się idealna, teraz drażniła Darcy każdym szczegółem. Była zbyt obcisła, wręcz wyzywająca, podkreślała niedwuznacznie kształty, miała olbrzymi dekolt, a bufiaste rękawki krzyczały bezlitośnie: „ta kobieta usiłuje być sexy!”.

Darcy poczuła nagle, że jest wykończona, działa pod presją i wbrew sobie. Co więcej, tkwi w łazience od ponad dwudziestu minut, więc można sobie łatwo wyobrazić, jak rozdrażniony czekaniem musi być Maks. Jest już za późno na poszukiwanie innej sukienki, a zatem należy pogodzić się z sytuacją, zrobić szybko makijaż i założyć buty na obcasie. Można jeszcze ewentualnie poeksperymentować z fryzurą... Nie, nie można!

Gdy po pół godzinie udało jej się ostatecznie wyjść z łazienki, była zła, spocona i przeklinała cały świat, a najbardziej siebie i Maksa, którego miała za chwilę zobaczyć w biurze. Tu czekała ją kolejna niespodzianka: jej szef, wprost od fryzjera, nie-nagannie wygolony, w klasycznym ciemnoszarym trzy-częściowym garniturze i jedwabnym krawacie. Dawno nie widziała równie olśniewającego urodą i seksapilem mężczyzny. Zakreśliło jej się w głowie.

Długą chwilę patrzyli na siebie w milczeniu. W końcu Roselli wyłączył telewizję, którą oglądał, i zapytał:

- Gotowa?

- Tak.

Wychodząc z biura, prawie potknęła się o własne nogi. Kiedy usiłowała niezdarnie założyć dobrany do sukienki jasny żakiet, prawie go rozdarła i była zmuszona wymamrotać „dziękuję”, gdy Maks wyplątał ją z pułapki, po czym elegancko podał jej wdzianko jeszcze raz. Wtedy uznała, że zrobił to tylko dlatego, by dwuznacznie mu-

snąć ją palcami po szyi. Speszona wyprzedziła szefa, starając się nie myśleć o sukience ciasno przylegającej do pośladków i klnąc w duchu, że założyła pończochy zamiast rajstop. Pierwszy raz w życiu przeszkadzały jej ocierające się o siebie nagie uda. Z powodu tego, co zaszło ubiegłej nocy, czuła się przewrażliwiona i pobudzona. Nigdy przedtem nie cierpiała zbyt wiele z powodu fantazji erotycznych. Była na to zbyt pragmatyczna.

Kiedy nareszcie wsiedli do windy, zapytał:

- Masz dokumenty?

- Tak odpowiedziała, modląc się, by winda jechała szybciej.

- Czy zdajesz sobie sprawę, że w którymś momencie będziemy musieli nawiązać choćby minimalny kontakt wzrokowy? zagaił sucho.

Zamiast odpowiadać, spojrzała na niego z niechęcią.

To wystarczyło, by zaczęło jej się wydawać, że następują między nimi silne wyładowania elektryczne.

Lepiej chyba będzie unikać tego typu spojrzeń jak najdłużej się da.

I wszelkiego rodzaju kontaktu...

Kiedy winda gwałtownie zahamowała, wpadli na siebie. Maks zaklął szpetnie po włosku, wziął Darcy pod rękę i w żołnierskim tempie poprowadził na zewnątrz, w kierunku limuzyny z szoferem.

- Mówiłem o kontakcie wzrokowym, Darcy, nie o takim...

- Ciekawe jakim? zachnęła się i odsunęła od niego Nic nie zrobiłam. To ty patrzysz na mnie, jakby...

- Jakby co? Przysunął się gwałtownie. Jakbym nie mógł myśleć o niczym innym, tylko o tym, co się zdarzyło w nocy? Bo nie mogłem! I ty też!

Darcy nie odezwała się ani słowem. Nie śmiała ani zaprzeczyć, ani przyznać racji.

Po prostu trzeba sobie będzie jakoś poradzić z rozbudzonym pożądaniami i ostudzić żądze.

Będzie jej trudno poradzić sobie tylko z jednym: a mianowicie z tym, że olśniewający Maks Fonseca Roselli też będzie musiał zrobić coś, żeby o niej zapomnieć. O małej Darcy Lennox!

- Spóźnimy się. Teraz nie pora na taką rozmowę.

Jazda do restauracji upłynęła w kompletnej ciszy. Ponadto Darcy nie miała odwagi spojrzeć w stronę swojego szefa. Myślała tylko intensywnie o tym, że będą się musieli jak najszybciej rozstać. Wcale nie czekając na ostateczną decyzję Montgomery'ego.

Limuzyna zatrzymała się pod jedną z najbardziej luksusowych rzymskich restauracji. Przeciętny śmiertelnik czekał tutaj na rezerwację stolika około pół roku. Roselli po prostu przyjeżdżał.

Gdy wysiadała, podał jej rękę.

Kiedy stała już na chodniku, ciągle nie wypuścił jej dłoni.

- Nie mówiłeś, że przyjdiesz z kobietą usłyszeli nagle zza pleców.

Darcy zeszywniała. Maks przytrzymał ją mocniej, a po chwili błyskawicznie objął.

Cecil Montgomery miał ciepły, łagodny głos, był o wiele niższy od Roselliego,

i o wiele starszy. Siwiutki jak gołąbek! Ale emanowała zeń wręcz młodzieńcza charyzma. Darcy ze zdziwieniem zauważyła, że od pierwszej chwili poczuła do niego głęboką sympatię. Z szacunkiem spojrzała w jego intensywnie błękitne, dobrotliwe oczy, w których jednak z łatwością dostrzegła stalową siłę.

Cecilowi towarzyszyła wytworna dama, bardzo wysoka, szczupła o przyjaznych szarych oczach. Srebrnosiwe włosy miała upięte w kok, co jeszcze dodawało jej wzrostu.

- Witam... witam... chciałbym was przedstawić mojej małżonce... Jokasta Montgomery.

Darcy wymieniła uściski z uroczą parą.

Dopiero po wejściu do restauracji uświadomiła sobie, że szef nie przedstawił jej nikomu jako swojej asystentki. A może, z nadmiaru emocji, po prostu czegoś nie usłyszała? A zatem Cecil i Jokasta nadal uważali ją za partnerkę Maksa... Ta myśl krępowała ją i nie dawała spokoju.

Wnętrze restauracji okazało się nadzwyczaj wytworne, a mebli nie powstydziliby się nawet Wersal. Przy stolikach siedzieli ludzie, których twarze można było rozpoznać z małego i dużego ekranu.

Starsza dama delikatnie ujęła Darcy pod rękę.

- Nie wiem jak ty, moja droga wyszeptała nagle ale ja w takich miejscach od razu mam ochotę zacząć rzucać wokół półmiskami z jedzeniem.

Było to tak nieoczekiwane, że Darcy wybuchła niekontrolowanym śmiechem.

- Doskonale rozumiem zawtórowała jej. Ja też odruchowo najchętniej wywołałabym tu jakiś skandal.

Przy stoliku, mimo prawdopodobnie obustronnych obaw, rozmowa zdominowana przez Cecila i Maksa toczyła się nadspodziewanie gładko. W pewnym momencie pomiędzy przekąskami a daniem głównym, Jokasta znudzona wywodami ekonomicznymi obu panów, przewróciła znacząco oczami i wciągnęła Darcy w zupełnie osobną rozmowę na temat jakości życia w Rzymie. I tak aż do kawy podanej po deserze wszyscy zgodnie unikali trudnego tematu, dla którego zresztą przybyli do restauracji. Dopiero wtedy atmosfera stała się napięta.

- A zatem, Maks, przechodząc do sedna sprawy, nie widzę nikogo, kto mógłby lepiej od ciebie zająć się zarządzaniem moim funduszem i dalszym rozwijaniem go w przyszłości. Jak wiesz, interesuję się bardzo filantropią i jestem pod nieustającym wrażeniem osiągnięć twojego brata w tej dziedzinie...

Twarz Maksa pozostawała całkiem beznamiętna.

- ...Nie ukrywam jednak, że mam pewne obiekcje co do ciebie... - tu Cecil skłonił się przepaszająco w stronę Darcy - ...nie urażając twej dzisiejszej towarzyszki... Konsekwentnie wiedziesz życie w pojedynkę. Mój fundusz, dzieło mojego życia, powstał dzięki rodzinie i z myślą o niej. Pierwotnie tylko mojej, a potem, jak się okazało, z korzyścią dla wielu innych. To wszystko nie wydarzyłoby się, gdybym nie miał silnego poczucia wartości rodzinnych, wpajanych mi od dziecka, istniejących od paru pokoleń. Jedynie dzięki nim fundusz Montgomerych przetrwał tak długo i rozrósł się tak bardzo. A ty, Maks, pochodzisz z rozbitej rodziny. Przez lata nie miałeś kontaktu z ojcem, nie rozmawiałeś z bratem bliźniakiem, nie zżyłeś się nawet z matką.

- Jak widzę, nie próżnowałeś wtrącił Maks. Wiesz o mnie wszystko.

Montgomery wzruszył ramionami.

- Podejrzewam, że ty podobnie.

- Cecil, moje relacje z matką czy bratem nie mają najmniejszego wpływu na to, czy będę potrafił zarządzać twoim funduszem!

Każdy człowiek mniejszego formatu zdrząłby już na dźwięk tonu Roselliego. Ale nie Montgomery!

- Nie mają. Myślę, że ogólnie masz rację. Ale obawiam się jednak o ryzyko, jakie możesz zechcieć podjąć dla dobra funduszu. Pewnych rzeczy nie ryzykowałbyś, gdybyś miał inne spojrzenie na życie, inną perspektywę. Boję się, że bazując na twoim doświadczeniu życiowym, możesz być z założenia uprzedzony do wartości, na których zbudowałem mój fundusz. I że może mieć to wpływ na twój styl pracy i podejmowania decyzji, bo tak naprawdę w życiu musisz się martwić tylko o siebie.

I tak oto Cecil z bezwzględną precyzją i obojętnością dokonał wivisekcji Maksa i jego życia. Nawet Darcy zrobiło się przykro i poczuła chęć bronienia swojego sęfa przed zarzutami. Jokasta również próbowała szeptać coś mężowi do ucha.

Główny zainteresowany z całkowitym spokojem odstawił kawę, rozejrzał się po pustoszejącej o późnej porze restauracji i powiedział:

- Cecil, masz rację, prawie pod każdym względem. Pochodzę z rozbitego domu i wycierpieliśmy z bratem swoje, każde przy jednym z rodziców, których łączyło tylko jedno: trudno znaleźć ludzi bardziej obojętnych na los własnego dziecka.

- Ależ, Maks - wtrąciła zatroskana Jokasta nie czuj się zobligowany do mówienia o przykrych dla ciebie sprawach...

- Przecież wyjaśniłem już, że Cecil ma rację, ale najwyraźniej nie do końca rozoznał się w sytuacji.

- Zaintrygowałeś mnie. Co takiego przeoczyłem?

Ku przerażeniu Darcy, Maks wziął ją nagle bezceremonialnie za rękę.

- Darcy.

Wszyscy patrzyli na siebie ze zdziwieniem.

Maks zadowolony ze swej widowni kontynuował.

- Będziecie pierwszymi osobami, które mogą nam pogratulować z okazji zaręczyn.

Darcy rozśmieszyła reakcja Cecila i jego wielkie oczy. Po chwili jednak poczuła, że sama musi mieć bardzo dziwną minę. Roselli nie żartował! W jego wzroku było coś tak nieprzejednanego, że nie próbowała się ani odezwać, ani rozzłościć, ani zaprzeczyć.

- Darcy mówiła, że jest twoją asystentką wtrąciła delikatnie Jokasta.

- Zgadza się. Z tego powodu odnowiliśmy znajomość.

- Odnowiliście...?

- Darcy i ja chodziliśmy do tej samej szkoły, Boissy le Chateau w Szwajcarii. Trzy miesiące temu zaczęła dla mnie pracować. Reszty historii każdy może się domyślić.

- Och... Cecil... Jokasta wzięła męża za rękę i popatrzyła na niego podejrzanie błyszczącymi oczami. Przecież myśmy tak samo zaczynali.

W tym momencie Darcy z przerażeniem przypomniała sobie jeden mały szczegół z biografii Montgomery'ego: Jokasta w latach siedemdziesiątych w Edynburgu za-

trudniła się u niego jako sekretarka!

Cecil przyglądał im się podejrzliwie.

- No to należą się gratulacje. Kiedy się zaręczyliście?

- Jakiś czas temu... Od razu czułem, że Darcy jest inna od wszystkich kobiet, jakie znam. Zresztą w szkole też coś nas łączyło. Dawne więzy odżyły.

Darcy nadal była zbyt zszokowana, by odezwać się choćby słowem.

- No, kochana, czemu tak zaniemówiłaś? roześmiała się Jokasta.

Gdyby Darcy chciała zakończyć historię z Rosellim raz na zawsze i jednocześnie zemścić się za show, jaki jej zafundował, teraz miała niepowtarzalną okazję: mogła wstać, nazwać go kłamcą i wyjść z restauracji. Byłby to gwóźdź do trumny układu z Montgomerym. Układu, który dla Roselliego był obecnie wszystkim. Nie zdobyła się jednak na to, bo poza wściekłością odczuwała jeszcze do niego coś na kształt... ludzkich uczuć.

Zmusiła się do uśmiechu.

- Wszystko w porządku tylko... jestem w szoku, bo to miał być na razie nasz sekret i do dziś był...

Maks zareagował na te słowa rozluźnieniem morderczego uścisku, w którym trzymał jej dłoń. Czyżby odczuł ulgę?

- Mój małżonek sprowokował Maksa, żeby zdradził tajemnicę... Musimy to przynajmniej jakoś uczcić!

Zanim Darcy zdążyła ochłonąć, podano szampana. Z trudem powstrzymała histeryczny chichot, kiedy wzniesiono toast.

- Kiedy ślub? nie dawał za wygraną Cecil, który nie wyglądał na całkowicie przekonanego nieoczekiwanym rozwojem wydarzeń.

- Za dwa tygodnie odpowiedział z wrodzonym wdziękiem Roselli i zabrzmiał bardzo szczerze. Czemu jednak znów tak mocno ścisnął jej rękę? Chcę, żeby jak najszybciej była moja, zanim się zorientuje, z kim się zadała i ucieknie na zawsze.

Po raz pierwszy tego wieczoru Darcy poczuła, że odżywa i stać ją na odrobinę luzu. Założyła nogę na nogę i podniosła wysoko dłoń, jakby chciała się czemuś dokładnie przyjrzeć.

- Właściwie to już zaczynam się robić podejrzliwa. Przecież nawet nie kupiłeś mi jeszcze pierścionka zaręczynowego... kochanie!

Jokasta przytaknęła gorliwie.

- Owszem, Maks. Kobieta z okazji oświadczyn z reguły spodziewa się pięknego pierścionka.

Roześmiał się tylko, delikatnie pocałował dłoń „narzeczonej”, natychmiast przyprowadzając ją o dreszcze, i rzucił mimochodem:

- Właśnie dlatego lecimy jutro do Paryża. Na zakupy u Frederica Boucheron. To miała być niespodzianka.

Darcy była oszołomiona. Wiedziała doskonale, że Boucheron to jeden z najświetniejszych jubilerów wszechczasów.

- I to też zepsuliśmy... - wykrzyknęła Jokasta. Cecil! Przestań już podjudzać Maksa, popatrz na nich, są zaręczeni, wzroku nie mogą od siebie oderwać.

- Może i rzeczywiście twoje spojrzenie na życie powoli się zmienia przyznał z rezygnacją Montgomery ale wcześniej postanowiłem, że komunikat dotyczący przeka-

zania funduszu zostanie ogłoszony na naszej czterdziestej rocznicy ślubu, w rubinowe gody, w Szkocji, w otoczeniu moich najbliższych. Oczywiście zostaniecie na nie oboje zaproszeni. To już za trzy tygodnie. Może włączycie do swej podróży poślubnej postój w Inverness?

Co?! Podróż poślubna?!

Do Darcy dotarła nagle z całą mocą nienormalność obecnej sytuacji. Maks, jakby to przeczuwając, złapał ją pod stołem za kolano.

- Z największą przyjemnością! Prawda, kochanie?

Kiedy usiłowała zaprotestować nie wiedząc sama bardziej przeciw czemu: przeciw podróży poślubnej czy ręce Makska na swoim kolanie uciszył ją z łatwością jednym ze swych szatańskich pocałunków. Gdy jej odpuścił, państwo Montgomery zbierali się już do wyjścia. Uwierzyli chyba naprawdę, że niechcący zamienili się w przyzwoitki.

W końcu zostali sami przy stoliku i Darcy mogła nareszcie dać upust narastającej furii.

- W co ty, do cholery, grasz, Maks?! Tylko nie wmawiaj mi, że nie zaplanowałeś tego cyrku z najdrobniejszymi szczegółami?!

- Nie zaplanowałem. Ale gdy nadarzyła się okazja, skorzystałem bez wahania.

- Okazja?! Nazywasz okazją kreowanie fikcyjnych zaręczyn i papierowego małżeństwa?! Z własną asystentką?!

Przytrzymał ją siłą przy stoliku.

- Darcy! To wcale nie będzie fikcja. Weźmiemy ślub.

Na dobre odebrało jej mowę. Na pewnym poziomie abstrakcji dostosowała się do przedstawienia, które się wokół rozgrywało, lecz była stuprocentowo pewna, że gdy zostaną sami, narzeczony wycofa się ze wszystkiego, przeprosi i wymyśli jakiś sposób, by zneutralizować to, co zostało powiedziane dla uspokojenia sytuacji z Montgomerym.

Dopiero po dłuższej chwili poczuła, że znów może mówić.

- Maks, istnieje tylko jedno wytłumaczenie. Być może pod wpływem stresu, może ze zmęczenia, ale ty po prostu chyba postradałeś zmysły! Nasza rozmowa i relacja dobiegły końca. Znajdź sobie kogoś na moje miejsce: asystentki i panny młodej. Bo ja nie zamierzam wcielać się w tę rolę, dlatego że jestem pod ręką i dlatego że kiedy tylko sobie chcesz, możesz mnie twoim zdaniem pocałować. Oboje doskonale wiemy, że nie jestem w twoim typie. Nikt nigdy nie uwierzy, że poślubiłeś kobietę taką jak ja. Montgomery ewidentnie nie uwierzył ci w ani jedno słowo, więc i tak nic dobrego z tego nie wyjdzie.

Darcy wzmocniona swym wywodem i rosnącym poczuciem upokorzenia, nie dała się dłużej zatrzymywać i chwiejnym krokiem opuściła restaurację.

Maks nie zrobił nic poza odprowadzeniem jej smętnym wzrokiem. Sam czuł się jak po przejściu tsunami i póki co starał się odtworzyć słowa Montgomery'ego, które wywołały całą lawinę. I wtedy sobie przypomniał... „Pochodzisz z rozbitej rodziny. Przez lata nie miałeś kontaktu z ojcem, nie rozmawiałeś z bratem bliźniakiem, nie żyłeś się nawet z matką”... I falę wściekłości. Że ktoś kwestionuje jego życie, motyw i umiejętności, powołując się na złe doświadczenia i nawyki z przeszło-

ści. I wielką chęć, by zgasić ten wszystkowiedzący uśmiezek Cecilia. I nagle olśnienie, że można to uczynić, odgrywając historię o zaręczynach i małżeństwie.

Po chwili uspokoił się, lecz zrobiło mu się zimno na myśl, że Darcy mogłaby zniknąć właśnie teraz. Kiedy postawił wszystko na jedną kartę.

- Wsiadaj, Darcy, proszę. Nie rób scen.

Przez dłuższą chwilę dzielnie ignorowała prośby i polecenia dobiegające z wnętrza limuzyny. Nie zdołała jednak postawić się Maksowi, gdy ten siłą wciągnął ją do auta.

- To porwanie! syknęła tylko.

- Nie łudź się! warknął w odpowiedzi. Enzo, jedziemy do mnie! krzyknął do szofera.

- Tym razem przesadziłeś, Maks! Nie interesuje mnie zupełnie, co ty musisz i na czym ci zależy. Nie wyjdę za ciebie. Zmieniłam zdanie, nie czekam na kontrakt, wsiadam do pierwszego samolotu, który wylatuje z Rzymu, jak tylko mnie wypuścisz.

- I po co ten cały teatr? Jedziemy porozmawiać.

Maks najwyraźniej zakończył rozmowę na daną chwilę. Gdy wysyczała pod nosem, że jest aroganckim sukinsynem, od razu poczuła się o niebo lepiej.

Wkrótce zatrzymali się pod nowoczesnym apartamentowcem. Postanowiła nie szamotać się na ulicy. Wiedziała też, że nie zacznie uciekać w publicznym miejscu. Weszli do marmurowego foyer, gdzie wisiały olbrzymie obrazy niewątpliwie reprezentujące sztukę dwudziestego pierwszego wieku. Zupełnie wbrew sobie zaczęła się zastanawiać, jak może wyglądać prywatny apartament Roselliego.

Skłoniwszy się recepcjoniście, Maks zaprowadził Darcy do drzwi windy, gdzie nacisnął guzik z literką „P”. No jasne, pomyślała sarkastycznie, przecież to tylko może być penthouse!

W windzie odsunęła się najdalej, jak mogła.

- I po co ten wyraz twarzy wypłoszonego królika? Przecież cię nie zjem skomentował zjadliwie.

- Nie, tylko do końca przemeblujesz mi życie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

W milczeniu weszli do apartamentu. Okazał się równie nowoczesny, jak budynek, w którym się znajdował. Z olbrzymich okien rozpościerał się niesamowity widok na nocny Rzym.

Po całym wieczorze na wysokich obcasach bolały ją nogi, lecz przysięgła sobie, że za nic w świecie nie zdejmie butów. Doskonale pamiętała, do czego poprzednio doprowadziły zdjęte pantofle i bose stopy.

Maks zdjął krawat, marynarkę i rozpiął koszulę. Znów wyglądał nieprzyzwoicie pociągająco.

- Może drinka? zapytał.

- Nie chcę żadnego drinka ani żadnych rozmów. Najchętniej zaszyłabym się gdzieś na końcu świata. Z dala od ciebie.

Wzruszył ramionami i podszedł do barku.

- To chociaż usiądź.

- Powiedziałałam już, że nie chcę warknęła mało uprzejmie.

- No to kiepsko, skoro już w ogóle rozmawiamy.

Z furją przysunęła sobie super nowoczesnie i niewygodnie wyglądające krzesło.

- Posłuchaj... wcale nie zamierzałem opowiadać o zaręczynach.

- Nie jestem taka pewna. Zbyt łatwo ci przyszło. A ten Paryż? Lecimy twoim prywatnym samolotem?

Przeklął tylko.

- Nie wymyśliłem tego wszystkiego wcześniej. On mnie sprowokował. Sama słyszałaś.

Wzdrygnęła się na wspomnienie tego, jak bezwzględnie Montgomery podsumował życie Maksa. Poczowała się nieswojo. Tak jakby mu współczuła.

- Owszem, słyszałam i rozumiem, że kwestie rodzinne są dla niego bardzo ważne.

Ale czy naprawdę interesuje go twój stan cywilny?

- Przecież sam powiedział. W jego ocenie nie można mi zaufać, dopóki tak naprawdę w życiu muszę się martwić tylko o siebie.

- I wtedy posłużyłaś się mną jako przynętą?

- Tak.

- I tak oto stałam się środkiem do celu. Narzędziem, za pomocą którego położyysz łapy na funduszu.

Przyjrzał jej się uważnie. Dlaczego akurat te słowa zrobiły na nim wrażenie? Oczywiście, że była narzędziem! Każda osoba... wszystko w jego życiu służyło jako narzędzie. Do celu, który nareszcie był już w zasięgu wzroku.

- Tak potwierdził beznamiętnie jesteś. Nie zamierzam niczego upiększać ani kłamać. Ale jeśli mi pomożesz, Darcy, to na pewno nie odejdiesz z pustymi rękami. Podaj mi tylko kwotę.

Roześmiała się złowrogo.

- Uwierz mi, Maks, że nie ma takiej ceny, za jaką zgodziłabym się zostać twoją żoną. Nie kupisz mnie. Nawet nie darzę cię sympatią.

- Nie proszę cię, żebyś mnie polubiła, ani nie zamierzam cię kupić. Chciałbym, żebyś mi pomogła w ramach... zakresu obowiązków w pracy. Rzecz jasna, ta sytuacja wykracza poza jakiegokolwiek obowiązki, ale zrekompensuję ci wszystko!

- Niemożliwe!

- Niemożliwe? Przysunął się do niej z anielskim uśmiechem.

- Maks! Stop! Nawet o tym nie myśl!

Wycofał się bez dyskusji, nie chcąc doprowadzić jej do szału. Potrzebował teraz tylko porozumienia.

- Darcy, każdy ma jakąś cenę. Podaj mi swoją. Będziemy małżeństwem przez parę tygodni, tylko na czas finalizacji kontraktu. Potem rozwód i wracasz do swojego normalnego życia. Nikt tu nikogo nie skrzywdzi. Wprost przeciwnie, zadbam, żebyś dostała wysoką premię i referencje, które otworzą ci drogę do największych firm na całym świecie.

Odwróciła się i wyglądała przez okno, mamrocząc coś pod nosem. Nie nasłuchiwał specjalnie, bo nie spodziewał się usłyszeć nic miłego. Wystarczająco krępowała go jej bliskość i obecność w prywatnym apartamencie, gdzie z założenia nie miewał gości, zwłaszcza płci przeciwnej.

Po chwili spojrzała w jego stronę i zapytała:

- Dlaczego to wszystko jest aż tak dla ciebie ważne?

Maks na wszelki wypadek zamilkł.

Darcy zrelaksowała się, podziwiając widoki za oknem. Zdołała na chwilę wyciszyć huśtawkę emocji i obniżyć poziom hormonów. Nie mogła jednak nie zadać sobie pytania, czemu historia z Maksem robi na niej aż takie wrażenie. Pomijając oczywiście fakt, że pomysły i propozycje tego człowieka zaszokowałyby każdą normalną osobę.

Pochodziła jak on z rozbitego domu. Jeśli ktokolwiek nadaje się do związków z rozsądku, to chyba właśnie tacy ludzie: są wystarczająco cyniczni i zgorzkniali, nie mają złudzeń. Ponadto referencje otwierające drzwi do każdej firmy a na pewno choć tyle zwierzchnik był jej winien są czymś szalenie kuszącym na obecnym rynku pracy. Zwłaszcza dla ludzi ambitnych i nastawionych na karierę jak ona!

Nie można jednak zignorować aspektu emocjonalnego całej sprawy. Krótki i niespodziewany kontakt fizyczny z Maksem okazał się niesamowitym przeżyciem. Nigdy przedtem nie czuła nic podobnego. Znalazła się w jakiejś nieznannej krainie. Czy można zupełnie nie brać tego pod uwagę?

I było coś jeszcze. Jego postępowanie. Czy ma ochotę pomóc komuś, kto jest arogancki, nie kryje, że ludzie są dla niego narzędziem do celu i generalnie zachowuje się jak król, który spodziewa się od swych poddanych posłuszeństwa absolutnego?

- No i co, Maks? Nie usłyszałeś? Jeśli mam choćby przez sekundę zastanowić się na poważnie nad twoją propozycją, muszę wiedzieć, czemu to dla ciebie aż tak istotne?

Przysunął się bliżej, włożył ręce do kieszeni i nadal patrzył przed siebie niewidzącym wzrokiem.

- Montgomery wspomniał o moim bracie powiedział nagle. Jesteśmy bliźniakami.

Mieliśmy po sześć lat, gdy rodzice się rozstali i nas także rozdzielili. Luca przyjechał potem tylko parę razy do Rzymu, żeby spotkać się z matką. Odkąd jesteśmy dorośli, widzimy się częściej. Od początku wychowywano go na następcę naszego ojca w biznesie. Nigdy nie mówiło się nawet o najmniejszym udziale dla mnie. Miała to być kara za wybór matki. Ale nikt nas nie pytał! Poza tym ojczulkowi było zupełnie obojętne, którego syna dostał. W końcu byliśmy jednakowi... Liczyło się tylko przygotowanie dziedzica do przejęcia jego skorumpowanej fortuny. Luca po śmierci ojca zaproponował mi połowę spadku. Odmówiłem, nie chciałem mieć z tym nic wspólnego. Nie chciałem niczyjej łaski, bo zarobiłem już sam swój pierwszy milion. I do wszystkiego doszedłem bez pomocy. Nikt mi nigdy niczego nie dał za darmo.

Darcy słuchała go jak zauroczona. Emanował niezwykłą siłą, był taki honorowy.

- Przez lata czułem się jakby skażony, napiętnowany. Przez matkę. Jej brak troski, instynktu macierzyńskiego, brudne sprawy. Tym, że zarabiała na życie prawie jak regularne prostytutki. Pamiętam, jak pewnej nocy włóczyłem się po mieście w poszukiwaniu noclegu i żarcia...i zatrzymałem się na tyłach luksusowej restauracji, żeby pogrzebać w ich śmietniku. Wtedy ze środka wyszła grupa gości. Na papieroska. Miałem wyjątkowego pecha. Paru było z mojej dawnej klasy w Boissy! Nie doszło do bójki, ale zanim się zmyłem, zdążyli mi jeszcze powiedzieć, że i tak nigdy nie spodziewaliby się niczego lepszego po kimś takim jak ja. Ironia losu... Urodziłem się w jednej z najbogatszych rodzin południowo-amerykańskich. Dzięki nieodpowiedzialnym rodzicom moje życie przypominało bardziej eksperyment... szkołę przetrwania. Jednemu z braci dano wszystko, pozbawiając jedynie matki, drugiego pozbawiono dokładnie wszystkiego. Dlatego chcę wejść w układ z Montgomerym. Bo uda mi się udowodnić, że nawet gdy zostanie się bez podstawowych praw, nadal można zachować godność, uratować honor i zapracować sobie od zera na szacunek.

Darcy wiedziała, że wyjaśnienia Maksa są stuprocentowo szczerze i znała doskonale pozycję Cecila Montgomery'ego w światowej elicie finansów. Nie istniała chyba lepsza rekomendacja niż bliska współpraca z jego funduszem. Wszyscy ludzie, którzy w przeszłości poniżyli Maksa, byliby zmuszeni się tego wstydzić i umieć uszanować drogę, jaką przeszedł.

- I nie chodzi wcale tylko o mnie mówił dalej. Jestem przecież współnikiem brata w organizacji charytatywnej. Nareszcie znaleźliśmy uczciwe zastosowanie dla nieuczciwie zarobionej przez naszego ojca fortuny, którą niedawno odziedziczyliśmy. Poza tym niech mnie szlag, jeśli wkrótce nie zainwestuję w tę działalność własnych środków. Darcy! Dlatego właśnie zależy mi na układzie z Cecilem. Już ci mówiłem, że każdy ma jakąś cenę. Swoją ci przed chwilą podałem. Czekam na twoją.

Dlaczego mimo wszystko sytuacja ta przypominała Darcy zawieranie paktu z diabłem, a nie uczestniczenie w czymś szlachetnym?

„Bo cokolwiek się ma do czynienia z Rosellim i jego piekielną aurą, takie to już jest!” szeptał jej w odpowiedzi na wątpliwości jakiś złośliwy wewnętrzny głos.

Kiedy Darcy obudziła się następnego ranka, czuła się nadspodziewanie spokojna. Tak jakby uratowała się po burzy na morzu i leżała wyrzucona na brzeg. Odrobinę zmaltretowana, ale żywa. Cudem ocalona.

Gdy w nocy powiedziała Maksowi, że do rana się zastanowi, nie próbował jej dłużej zatrzymać. Uszanował, że dała mu szansę.

Tak naprawdę najpierw nie mogła w ogóle usnąć. W końcu wstała i sięgnęła po tablet, gdzie trzymała swoją małą tajemnicę: zaznaczone na stronach internetowych nieruchomości, które kupiłaby, gdyby miała pieniądze. Uwielbiała to swoje sekretne dziwactwo i wyszukiwanie kolejnych wymarzonych miejsc. Teraz z bijącym sercem sprawdziła, czy jej ulubione miejsce nadal jest wystawione na sprzedaż... i.. Tak! Jest! Ceny nieruchomości w Londynie co prawda oszalały, ale dla Maksa to będzie pestka.

Czy właśnie taka jest jej cena? Własny kąt? Coś, o czym marzy od tylu lat? Coś, do czego w normalnych okolicznościach dochodziłaby do emerytury?

Rozumiała doskonale determinację Maksa, żeby osiągnąć wszystko samemu i niczego nikomu nie zawdzięczać. Przecież nieraz mogła poprosić rodziców o wsparcie finansowe i od dawna miałyby wyniszczone dom. Pamiętała jednak, jak ojciec raz otarł się prawie o bankructwo. Poprzysięgła sobie wtedy, że będzie miała w przyszłości tylko tyle, ile sama wypracuje.

Rodzice rozeszli się, gdy miała osiem lat i odtąd jej życie przemieniło się w nieustanną wędrówkę pomiędzy nimi, pomiędzy różnymi krajami, kontynentami coraz to nowymi liniami lotniczymi. Marzyła o stabilizacji. Wydawało jej się, że żyje w rozpędzonym strumieniu.

Kiedy poznała historię Maksa, odizolowanie go od brata i przydzielenie każdemu z rodziców po jednym dziecku, uświadomiła sobie, że życie może się potoczyć jeszcze gorzej. Wiedząc to, coraz trudniej jej było traktować Roselliego jak bezwzględniego cynika i egoistę. A nawet jeśli nim jest? Za co go winić? Po tym, co zrobiła mu jego własna matka?

Kolejne logiczne pytanie mogło brzmieć już tylko: czy należy mu z tej okazji pomóc?

Nagle poranne rozmyślenia Darcy, która po prysznicu i kawie rozsiadła się na kanapie, przerwał natarczywy sygnał przychodzącego esemesa. Maks...

„I co tam?”

Rozśmieszył ją. Ta niecierpliwość! Kompletne niezrozumienie faktu, że nie wszyscy żyją w jego tempie i jego życiem.

„A czy mógłbyś napisać choćby jedno pełne zdanie?”

Po paru minutach milczenie:

„Droga Darcy, czy zechcesz zostać moją żoną, żebym mógł się stać zarządcą funduszu Montgomerych i żyć spokojnie do końca swoich dni? Szczerze oddany, Maksymilian”.

Zaśmiała się głośno. Ten człowiek to prawdziwy, bezlitosny drań!

„I co tam? Teraz lepiej?”

„Zastanawiam się!”

„To zastanawiaj się szybciej”.

Przestała się uśmiechać. Nagle przed oczami ukazał jej się obraz wymarzonej nieruchomości. Jeśli dogada się z Maksem, kupi ją! „Każdy ma jakąś cenę!”.

Odpisała:

„Jeśli się zgodzę, co wcale jeszcze nie wiadomo, chcę 345 tysięcy funtów”.

Poczuła, że kieruje nią wyrachowanie. Szybko pocieszyła się jednak, że jej pracodawca jest dużo gorszy.

„Poza tym farsa zwana małżeństwem może potrwać tylko kilka tygodni, aż Montgomery ogłosi decyzję. Potem chcę rozwodu i referencji, które otworzą mi drzwi do wszystkich liczących się pracodawców na świecie”.

„Zgoda i zgoda. Mówiłem Ci przecież. Więc ostatecznie jak będzie?”

Popatrzyła szybko na fotografię swego wymarzonego przyszłego mieszkania. Może tam być w ciągu paru miesięcy i mieć nową pracę. Stabilizacja. Pierwszy raz od tylu lat.

„Zgadza się.”

„Świetnie. Za godzinę przyjedzie po ciebie szofer. Kierunek: Paryż”.

Pierścionek! Najpierw chciała odpisać coś złośliwie, lecz wycofała się. Pomyślała, że przede wszystkim zupełnie nie ma się w co ubrać.

Ostatecznie zdecydowała się na jeden z elegantszych strojów, które nosiła na specjalne okazje do pracy: granatową wiążaną sukienkę i buty na wysokim obcasie w tym samym kolorze. Gdy wyszła z domu i zobaczyła na sobie intensywny wzrok Maksa, natychmiast pożałowała, że nie wybrała džinsów i wyciągniętego T-shirta. Jakby tego było mało, jej narzeczony przypadkowo założył garnitur w identycznym odcieniu.

- Popatrz, jak idealnie do siebie pasujemy! skomentował z ironią.

W limuzynie uświadomiła sobie, że w ich dziwacznej relacji przestały praktycznie obowiązywać jakiegokolwiek granice. Będzie musiała przypilnować, by mimo wszystko trzymali się jakichś zasad. Wtedy, jak na poparcie swych przemyśleń, zauważyła, że Maks wpatruje się intensywnie w jej dekolt.

- Musimy omówić pewne kwestie formalne - burknęła.

Niechętnie oderwał wzrok od przedmiotu swych intensywnych obserwacji.

- Kwestie formalne? zapytał ze zdziwieniem.

- Całe to małżeństwo... jeśli o mnie chodzi... pozostaje na płaszczyźnie zawodowej. Traktuję to, jakbyś wydłużył mi godziny pracy. Gdybym nie zgodziła się pomóc, to miałbyś już na biurku moje wypowiedzenie. Z powodu tego co zaszło... pewnego wieczoru.

- A cóż takiego zaszło, Darcy?

- Dobrze wiesz, co zaszło. Przekroczyliśmy wszystkie granice.

Rozmarzył się nagle.

- Tak... prawie się kochaliśmy na moim biurku!

- Prawie! Ale się opamiętaliśmy. Zmierzam do tego, że, nawet teraz, kiedy rozpoczynamy tę żalną maskaradę...

- ...za którą sownie ci zapłacę...

- ...i dzięki której utorujesz sobie drogę do elit finansowych świata...

- Strzał w dziesiątkę!

- ...nasze małżeństwo będzie papierowe pod każdym względem. Jeśli zatęsknisz za fizycznością, to z pewnością czekają zastępy kobiet gotowe zapewnić ci, co tylko chcesz.

- Cóż to ironia! zaśmiał się niespodziewanie. Przysięgłem sobie nie wchodzić

w związek małżeński. Kiedy już w ostateczności muszę się zdecydować się na taki krok, znalazłem sobie żonę, która nie będzie ze mną sypiać. Tego bym nie wymyślił w najczarniejszym śnie!

- Z pewnością nie! Ale przecież nie powiesz mi, że nie potrafisz się jakoś zorganizować. Tylko zadbaj o dyskrecję. Na twoim miejscu unikałabym historii w stylu „igraszki we troje”. Coś takiego raczej nie zaskarbi ci sympatii Montgomery’ego.

Spojrzał na nią nagle poirytowany.

- Naprawdę uwierzyłaś, że jestem aż tak prymitywny? Można się chyba było domyślić, że to jakiś chwyt reklamowy, pomysł PR, który najzwyczajniej w świecie nie wypalił i nie dało się go już odkręcić.

Pewnie można było! Patrzyła na niego wściekła. Męska mieszanka anioła i demona w nieziemsko przystojnej oprawie, której nie potrafiła się oprzeć... Która odbierała jej umiejętność logicznego myślenia... A teraz jeszcze zorientował się, że Darcy z zapartym tchem czyta w brukowej prasie o jego wyczynach erotycznych. Niech go szlag!

- Maks... rób sobie, co chcesz. Tylko tak, żebym nie wyszła na skończoną idiotkę.

- Mam identyczną prośbę do ciebie odwdzińczył się aksamitnym głosem.

Zmusiła się, by spojrzeć na niego karcąco i oschle.

- Nie martw się. Ja nie mam problemu, żeby nad sobą zapanować.

W odpowiedzi wymamrotał pod nosem coś w stylu „to się jeszcze zobaczy”, czego nie usłyszała dokładnie, bo limuzyna podjechała akurat na prywatne lotnisko, pod mały samolot odrzutowy, który warczał głośno, przygotowany do startu.

Na pokładzie nie dało się nie kontynuować rozmowy.

- Nie wiedziałam, że masz brata bliźniaka zagała.

- Mało kto o tym wie.

- Widziałam zdjęcia w prasie z jego ślubu. Wcale nie jesteście bardzo podobni.

- Pewnie, że nie. Jestem o wiele przystojniejszy!

Darcy powoli traciła cierpliwość.

- Mówiłeś, że jesteście teraz ze sobą bliżej.

- Czyżby? Naprawdę coś takiego powiedziałem?

- Owszem. Wczoraj w nocy. Podobno współpracujecie.

- Z rozsądku, dla zysku. Nie dlatego, że lubimy usiąść wieczorem przy kawie i wspominać o naszym szczęśliwym dzieciństwie.

Darcy z rezygnacją przewróciła oczami. Postanowiła nacieszyć się widokiem za oknem. Lot z Rzymu do Paryża nie trwał zbyt długo, więc wkrótce mogli podziwiać jego przedmieścia i połyskującą w popołudniowym słońcu wieżę Eiffla. Nie mogła chyba liczyć na kolejne zwierzenia Maksa. Z pewnością już żałował, że powiedział aż tyle.

Roselli obserwował, jak Darcy starannie przegląda tacki z pierścionkami. Chciało mu się śmiać na widok jej oszołomionej miny od chwili, gdy weszli do bajecznego królestwa biżuterii w samym sercu Paryża. To tu zaopatrywali się monarchowie, legendy kina i głowy państwa.

Z drugiej strony irytowała go swoim całkowitym brakiem wyczucia i uporem. Jak można było w kółko powtarzać o przestrzeganiu granic, gdy była między nimi trud-

na do zniesienia chemia? Czy ta nieszczęsna kobieta naprawdę nie czuła, jak bardzo iskrzy?

Nawet teraz wpatrywał się bezmyślnie w jej dekolt i obserwował olbrzymie piersi oparte o szklaną ladę. Zresztą nie on jeden... Co chwilę częstował morderczym wzrokiem kolejnych sprzedawców, którzy odruchowo robili dokładnie to samo.

A Darcy przypominała mu tylko, że gdyby nie układ, dawno by jej nie było... Czyżby naprawdę zupełnie nie czuła, co się święci?

Ze smętnych rozmyślań wyrwało go jej pełne cierpienia spojrzenie.

- Coś nie tak? zapytał niecierpliwie.

- Nie wiem, co wybrać. To wszystko takie drogie. Mam nadzieję, że ubezpieczysz ten pierścionek. Wolę nie myśleć, co by było, gdybym go na przykład zgubiła... Żeby chociaż okazja była prawdziwa...

Roselli widział, że Darcy nie udaje. Jest prawie zrozpaczona. Wiedział doskonale, że każda inna pani, którą by tu przyprowadził, nieważne, czy motywy byłyby do końca szczerze, czy nie, po prostu bez wahania i patrzenia na cenę wybrałaby największą błyskotkę, jaka przypadłaby jej akurat do gustu. Darcy zachowywała się inaczej.

Wziął ją delikatnie za rękę.

- Posłuchaj... za dużo myśli temu poświęcasz. Po prostu wybierz jakiś pierścionek, który naprawdę ci się podoba, i ubezpieczymy go. Okej?

- Okej. Przepraszam. Robię ci tylko kłopot.

Odruchowo pocałował ją w policzek. Westchnęła głęboko, lecz potem od razu za-perzyła się.

- Przecież cię prosiłam...

- W końcu wybieramy pierścionek zaręczynowy, kochanie. Ludzie patrzą.

- Zgoda... ale tylko dla ludzi.

Maks nie miał już siły komentować jej zachowania. Najwyżej będą jak najczęściej przebywać razem wśród ludzi!

Darcy oglądała wybrany pierścionek z każdej możliwej strony. Kiedy Maks dyskretnie regulował rachunek, podano jej szampana, którego, o dziwo, napiła się z przyjemnością. Wizyta u jubilera wywołała masę nieoczekiwanych emocji i wspomnień.

Jako mała dziewczynka uwielbiała bawić się biżuterią matki. Ukochaną zabawką był pierścionek zaręczynowy: z dziewięcioma owalnymi diamentami otoczonymi szafirami, a wszystko osadzone w białym złocie. Zawsze udawała, że dostała go od przystojnego księcia.

Pewnego razu nie znalazła już w pokoju mamy swoich ulubionych zabawek. Gdy zdziwiona zapytała o nie, usłyszała, że wszystko zostało sprzedane. Był to rok rozvodu rodziców.

Pierścionek, który wybrała dorosła Darcy, do nieprzyzwoitości przypominał dawną diamentowo-szafirową kombinację. Tyle że umieszczoną w platynie.

- Gotowa?

- Tak.

Gdy wychodzili, Maks bez żadnego uprzedzenia zaczął ją całować w drzwiach ob-

rotowych. Natychmiast poczuła, że ogarnia ją szaleństwo sprzed dwóch dni. Wczepiła się w niego mocno.

- No... już dużo lepiej podsumował, gdy znaleźli się na ulicy.

Darcy nie zdążyła mu się wyrwać!

Nagle otoczyli ich paparazzi, oślepiło światło fleszy i ogłuszyły krzyki: „Panie Roselli, czas zdradzić, kim jest ta szczęśliwa dama? Kim ona jest? Pokażcie pierścionek!”.

Darcy przywarła do Maksa najmocniej, jak potrafiła. Tym razem wcale nie chciała uciekać.

- Proszę państwa! W poniedziałek wydamy oficjalne oświadczenie. Do tego czasu moja narzeczona i ja gorąco prosimy o odrobinę prywatności. Dziękujemy, dziękujemy! zachowanie Roselliego było w stu procentach przemyślane i profesjonalne.

Sekundę później nie wiadomo skąd w tłum wjechała ich limuzyna. Za minutę jechali już spokojnie ruchliwą paryską ulicą.

- Widzę, Darcy, że jesteś zaszokowana... Powinienem był cię uprzedzić. Nie pomyślałem, że nie miałaś wcześniej do czynienia z paparazzi.

Po dłuższej chwili Darcy odzyskała kontakt z rzeczywistością.

- Ale skąd wiedzieli? zapytała.

- No jak to? Mój PR dał im cynk!

A więc wszystkie spontaniczne pocałunki były po prostu sfabrykowane. Czyżby przez moment się łudziła?

- Mam nadzieję, że Montgomery będzie miał okazję zobaczyć to żałosne przedstawienie.

- Jeszcze raz przepraszam. Powinienem był cię przygotować...

- Nie przejmuj się, przynajmniej wyglądałam autentycznie z trudem udawałam obojętność.

- I tak ma zostać. Przynajmniej dziś. Bo to nasze pierwsze oficjalne wspólne wystąpienie.

- Jak to?

- Wieczorem bierzemy udział w gali charytatywnej. Przyjrzał się uważnie jej sukience. Jak tylko wrócimy do Rzymu, pojedziesz do stylistki. Skompletują ci tam garderobę i wybiorą suknię ślubną.

- A skąd wiesz, że nie miałam na dziś wieczór innych planów?

Popatrzył na nią, jakby był jej właścicielem.

- Wszelkie twoje plany od dziś są również moimi planami. Przeniesiesz się także do mojego apartamentu. Dziś tylko podręczne rzeczy, w tygodniu przewieziemy resztę.

Darcy nie odezwała się więcej ani słowem. Po pierwsze, było to bezcelowe. Po drugie, sama zgodziła się rano na taki obrót spraw.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Maks patrzył niecierpliwie na zegarek. Mieli się spotkać z Darcy w jego mieszkaniu, ale zawezwano go na nagłą telekonferencję z biurem w Nowym Jorku. Napisał więc do niej esemes z wyjaśnieniem. „W porządku. Do zobaczenia” odpisała. Roześmiał się pod nosem. Nigdy żadna kobieta nie pisała do niego tak lakonicznie i bez entuzjazmu. Tak samo jak nie mógł sobie wyobrazić podobnego zachowania u jubilera czy przerażenia z powodu paparazzich. Przywykł do pań pławiących się w zwracaniu na siebie uwagi, gotowych na wszystko dla wywołania sensacji.

Nareszcie zauważył swoją narzeczoną. Włosy miała upięte bardzo wysoko, a kreację wyjątkowo skąpą. Asymetryczna, czarno-biała, niezwykle obcisła sukienka miała tylko jedno ramiączko i była bardzo krótka, lecz zakończona jedwabnym welonem do ziemi. Jak mógł kiedykolwiek pomyśleć, że Darcy jest skromna i nijaka? Wyglądała wręcz zjawiskowo. Pomyślał, że już niewiele dzieli go od ostatecznego zwycięstwa.

Maks w czarnym fraku i z burzą niesfornych ciemnoblonde loków górował nad tłumem. Gdy tylko ją spostrzegł, ruszył w jej stronę. Generalnie nie tęskniła za tym spotkaniem. Cieszyła się, że tyle czasu spędzili osobno. Nie wyobrażała sobie, że wieczorem wrócą razem do jego apartamentu.

Pocałował ją namiętnie na powitanie. Wiedziała, że robi to jedynie na pokaz, lecz z każdym pocałunkiem miała coraz mniej siły, by się bronić przed następnym. Obawiała się, że i on to wyczuwał.

Na wszelki wypadek sprawnie odsunęła się od narzeczonego.

– Wyglądasz... przepięknie powiedział.

– Dziękuję. Ale nie musisz mi prawić komplementów.

– Darcy, to nie jest pusty komplement. Wyglądasz olśniewająco.

Nie powiedziała nic więcej. Nigdy w życiu nie czuła się piękna. Dziś, przez sekundę: tak.

Maks szybko zaoferował jej szampana, pamiętając, jak dobrze na nią działa. Nie trzeba jej było zachęcać. Najwyraźniej szukała jakiegokolwiek ucieczki przed natarczywymi spojrzeniami, do których nie przywykła. Jak do wizyt u drogiego jubilera i do paparazzich. Jak do tego, że nieopodal na sali balowej zauważyła kogoś z jednej z europejskich rodzin królewskich oraz twarz znaną wszystkim z Białego Domu.

– Jaki jest cel tej gali? zapytała.

– O, cele są najrozmaitsze. Nasza organizacja jest jednym z nich.

Nagle głośny gong przerwał wszelkie rozmowy i tłum gości zaczął się przemieszczać do sąsiedniej sali.

– Najpierw odbębnią aukcję i inne pozorowane czynności rzucił cynicznie Maks żeby można było przejść do sedna.

– Do lobbingu i innych machinacji skwitowała z uprzejmym uśmiechem.

- No, no. Będą jeszcze z ciebie ludzie.

Darcy już czuła się wystarczająco cyniczna. Tak potoczyło się jej życie. A obecnie sama przypieczętowała ten stan, zgadzając się na pseudo zaręczyny.

- Wspomniałeś Montgomery'emu, że bierzemy ślub za dwa tygodnie.

- Owszem. Już wszystko załatwiłem.

- Czy... czy naprawdę musimy posunąć się aż do tego?

- To tylko kawałek papieru, Darcy. Przecież żadne z nas nie wierzy w małżeństwo.

Darcy nie wiedziała już sama, w co wierzy, a w co nie. Chociaż zakładała, że nigdy nie wyjdzie za mąż, gdzieś w głębi duszy oczywiście uważała, że mogą istnieć szczęśliwe związki.

- No jasne, że nie. Z naszym doświadczeniem bylibyśmy szaleni, by wierzyć w coś takiego.

A teraz jeszcze trzeba pamiętać, by powtarzać to sobie do znudzenia przy każdym jego pocałunku czy dotyku, pomyślała zgryźliwie.

Aby nie myśleć cały czas o Rosellim, starała się skoncentrować na otaczającym ją przepychu i niecodziennych gościach. Choć państwo Lennox nie należeli do ubogich, nie obracali się nigdy w takich kręgach. Wyjątkiem był czas, gdy Darcy została zapisana do Boissy, gdzie uczyły się również dzieci ze znanych europejskich rodów królewskich. Ciekawe, czy na balu może być obecny ktoś z dawnych uczniów?

Rozpoczęła się aukcja. Licytowane sumy szły natychmiast w miliony. Przeciętny śmiertelnik słuchał tego, co się dzieje, jak baśni. Próbowwała nie okazywać zdziwienia. Nie wytrzymała dopiero, gdy licytowano prywatną wyspę. Maksa bawiły jej spontaniczne reakcje. Od czasu do czasu obsypywał ją pocałunkami.

- Musimy ustalić jakąś zasadę określającą dopuszczalną liczbę pocałunków na godzinę. Nigdy bym nie pomyślała, że jesteś takich fanem publicznego okazywania emocji.

I absolutnie nigdy dotąd nim nie był! Wprost przeciwnie bronił się, jak mógł, przed podobnym zachowaniem swoich kochanek. Sam też się zorientował, że bliskość Darcy wyzwoliła w nim wiele nowych odruchów.

- Darcy, jesteś chyba jakimś ekspertem od wyznaczania granic i ustalania zasad!

Podziwiał, jak na przemian czerwieniła się i bladła. Teraz dodatkowo mocno się zaparzyła.

- Bo są niezbędne! Zwłaszcza jeśli chce się być profesjonalistą. Poza tym pamiętaj, że gdybym świadomie nie zgodziła się na tę farsę, dawno już by mnie tu nie było!

Powiało chłodem. Maks pomyślał nagle, że chyba i tak starałby się ją jakoś zastrzymać. Przedziwne. Prawie spanikował.

- Masz rację, lepiej nie przesadzajmy, bo i tak nikt nie uwierzy.

Lekko urażona, wzruszyła tylko ramionami i ulotniła się gdzieś pod pretekstem wyjścia do toalety.

Tymczasem główna sala balowa zaczęła się ponownie zaludniać po zakończeniu aukcji. Do odegrania składanki znanych melodii przygotowywał się zespół złożony ze światowej sławy muzyków.

Darcy naprawdę skierowała się do łazienki, gdzie stanęła przed lustrem i zaczęła

z niedowierzaniem badać swój wygląd. Była silnie zarumieniona, miała jakby nienaturalnie wytrzeszczone i intensywnie błyszczące oczy. Wyglądało, że może mieć temperaturę. I to wszystko dlatego, że wziął mnie za rękę. Jakie to patetyczne... nawet żalodne...

Gdy wychodziła, minęła się z grupką rozchichotanych, przesadnie wymalowanych i wyperfumowanych kobiet, które na jej widok zamilkły, a następnie zaczęły coś szeptać. Ewidentnie o niej. Pożegnała je sztucznie przyklepionym do ust uśmiechem.

Wiedziała doskonale, jak bardzo jest tu nie na swoim miejscu.

Po powrocie do sali balowej pierwszą osobą, którą zauważyła, był oczywiście Maks. Stał sam i wyglądał po prostu bosko. Jakież to okropnie niesprawiedliwe.

- W porządku? zapytał.

- Jak najbardziej. Musiałam pójść do toalety wyjaśniła z lodowatą uprzejmością. Typowe kochanki Roselliego z pewnością nie odczuwają przyziemnych potrzeb fizjologicznych, pomyślała zjadliwie, a już na pewno nie informują o nich swojego półboga!

Maks wziął ją pod rękę.

- Tutaj koniec. Idziemy.

Nagle dotarło do niej, że wróćą do jego apartamentu. Poczula się bezsilna i wściekła. Coś się w niej zbuntowało.

- Ale ja wcale nie chcę jeszcze iść!

Znieruchomiał, nieprzyzwyczajony do tego, że ktoś może mu się sprzeciwić.

Zaczęła nucić coś pod nosem w rytm granej melodii.

- Podoba mi się ten zespół! Chcę potańczyć!

Teraz Maks wyglądał na szczerze przerażonego.

- Potańczyć?! zdumiał się, jakby nigdy w życiu nie uczestniczył w tak prozaicznej czynności.

- Tak, Maks, potańczyć! zaczęła się z nim droczyć. - Taniec... jakby to wytłumaczyć... taniec to taki sposób na relaks, który łączy ludzi i przynosi im wzajemną satysfakcję.

Maks coraz bardziej poirytowany przysunął się blisko do narzeczonej.

- Znam o wiele lepszy sposób na relaks, który przynosi wzajemną satysfakcję, moja droga.

- Ale ja mówię wyłącznie o tańcu.

- Jak chcesz. Proszę bardzo, zatańczmy!

Wziął ją za rękę odrobinę zbyt mocno i zaprowadził na parkiet, gdzie akurat zaczęto grać znaną, wolną melodię. Darcy uświadomiła sobie, że sama się mu podkłada. Przeklęła w duchu.

Na środku parkietu przytulił ją gorliwie i wysyczał do ucha:

- Wybacz, skarbie, nie sądziłem, że aż tak bardzo chcesz nadać autentyczności tej naszej historii!

Sfrustrowana zamknęła oczy. Im mocniej ją przytulał, tym intensywniej powtarzała sobie, że oboje robią to tylko na pokaz, bo w rzeczywistości nie bawią ich takie rzeczy.

Nagle poczuła, że odgarnął jej kosmyk z czoła. Co gorsza, po chwili wyszeptał anielskim głosem:

- Darcy, spójrz na mnie...

Niechętnie zmusiła się, by otworzyć oczy.

- Nie zrozumieliśmy się... Powiedziałem, że nikt nam nie uwierzy, bo z żadną przyjaciółką nie afiszowałem się publicznie.

A więc zauważył niestety, że poczuła się lekko urażona!

- Wszystko gra, Maks, nie musisz się tłumaczyć.

Ale natychmiast zrobiło jej się raźniej!

- Problem w tym, że przy tobie nie mogę się powstrzymać. - Spojrzała na niego z niedowierzaniem. Przeszli tańczyć. Od dłuższej chwili stali wpatrzeni w siebie na środku parkietu. Nie zwracali uwagi na pływające obok pary. Darcy... to nie jest dla mnie normalne!

- A myślisz, że dla mnie jest? zapytała szeptem. Nagle ogarnęła ją panika na myśl o powrocie do jego apartamentu. Ale posłuchaj, Maks, nie możemy tak, musimy być dalej pro... profesjonalni...

Z przerażeniem uzmysłowiła sobie, że z wrażenia się jąka.

- Wiesz, co myślę o profesjonalizmie? Jest mocno przereklamowany.

Na potwierdzenie swych słów znów zaczął ją słodko całować.

- Maks! Nie! Odkoczyła od niego.

Tego było już za wiele. Objął ją i siłą sprowadził z parkietu. Kiedy zostali sami, chciał powiedzieć jasno, co o tym wszystkim myśli, gdy nagle... Zapatrzonej neruchomo przed siebie, zaklął mało elegancko.

Darcy powędrowała za jego wzrokiem. W najdalszym rogu sali ujrzała odrobinę egzotyczną, niebywałej urody kobietę, która wydała się znajoma. Nosiła obcisłą czarną sukienkę z cekinami, podkreślającą idealną figurę, a także bardzo dużo kolorowej biżuterii. Prawdopodobnie była to ostatnia kochanka Rosellięgo.

Niespodziewanie Maks pociągnął za sobą Darcy, ruszając w kierunku tej osoby. Gdy zatrzymali się przy niej, nagle z bliska stało się jasne, że jest dużo, dużo starsza, lecz niesamowicie zakonserwowana. Klóciła się właśnie z wysokim przystojniakiem, tak zamasyście gestykulując kieliszkiem szampana, że alkohol rozpryskiwał się na wszystkie strony.

- Mam dość. Miło cię widzieć, Roselli, możesz ją sobie zabrać zakomunikował nieznajomy na widok Maksa.

- Mamo... - wyszeptał Maks.

Kobieta patrzyła niewidzącym wzrokiem całkowicie mętnych oczu. Była spocona i zdawała się nie kojarzyć. Darcy szybko domyśliła się, że Maks opowiedział dużo, ale oszczędził wielu istotnych szczegółów.

Gdy zabrał jej kieliszek, zaczęła pisać. Złapał ją mocno.

- Darcy, muszę się nią zająć, odeślę ci zaraz auto.

- Jadę z wami. Nie pomyślałeś, jak to będzie wyglądało, jeśli zostanę tu w takiej sytuacji?

Rosellięmu nie uśmiechało się wcale uczestnictwo narzeczonej w gorszących scenach rodzinnych, lecz od razu zorientował się, że Darcy ma rację.

- Zgoda, pojedziemy razem.

Limuzyna zjawiała się w mgnieniu oka. Maks wsadził protestującą matkę na tylne siedzenie obok siebie. Darcy wylądowała samotnie z przodu. Była pod wrażeniem sprawnego działania Maksa, który jedną ręką pacyfikował rzucającą się kobietę, a drugą obsługiwał smartfona i wykonywał kolejne telefony. Najwyraźniej miał już spore doświadczenie i doskonale wiedział, co musi po kolei zrobić.

Wkrótce znaleźli się pod ekskluzywnym apartamentowcem w willowej dzielnicy Rzymu. Wszedł po nich elegancko ubrany mężczyzna, który został przedstawiony jako doktor Marconi. Wskazał im drogę do jednego z apartamentów. Tam cała trójka zniknęła, a Darcy poproszono, by zaczekała w luksusowym foyer. Przez dłuższą chwilę słyszała szloch i krzyki matki. Potem wszystko się urwało.

Kiedy Maks wrócił, zapytała:

- Co z nią?

Maks był potargany i zmęczony.

- Przykro mi, że musiałaś się stać świadkiem jednego z jej wyskoków. Normalnie przedstawiłbym was sobie, ale w tej sytuacji nie miało to najmniejszego sensu.

- Czyli miałeś już z... tym do czynienia?

Zaśmiał się tylko.

- Matka jest narkomanką. I alkoholiczką. Facet, którego widziałaś na przyjęciu, to jej personalny trener, ale obawiam się, że chwilowo i on ma dość. Tak więc teraz mamusia pozostanie przez około miesiąc w ekskluzywnym centrum rehabilitacyjnym dla celebrytów, które przypomina bardziej kurort pięciogwiazdkowy, niż zwykły odwyk. Po detoksie wyjdzie jak nowa, podniesie się niczym Feniks z popiołów i historia zacznie się od nowa. Ty możesz już jechać. Ja zaczekam na nocną pielęgniarkę i upewnię się, że jest spokój. Zobaczymy się rano.

Tym razem Darcy czuła, że Maks naprawdę chce zostać sam.

- Dobranoc powiedziała cicho. Przykro mi z powodu twojej mamy. Jeśli mogłabym w coś pomóc...

- Dziękuję, ale to tylko i wyłącznie mój problem. Dobrej nocy.

Przez sekundę Darcy pożałowała, że ich zaręczyny nie były prawdziwe. Gdyby były, z pewnością wspólnie rozwiązywaliby wszystkie problemy. Chociaż w zasadzie Maks należał do ludzi, którzy zawsze chcieli radzić sobie w pojedynkę. Takim osobom trudno jest pomóc, nawet jeżeli się chce.

Kiedy jechała limuzyną, rozmyślała znowu o dzieciństwie i wczesnej młodości Maksa. Teraz rozumiała już dobitnie, dlaczego matka potrafiła o nim zapomnieć i zostawić go bez środków do życia na ulicy.

Parę godzin później Maks siedział w ciemnym salonie i rozkoszował się smakiem rozgrzewającej whisky. Dopiero teraz czuł zmęczenie po przeżyciach całego dnia.

Kiedy zobaczył matkę w sali balowej, ogarnęło go przerażenie, co nie było niczym nowym: od lat reagował w ten sam sposób, gdy widział ją w jednym z jej transów. Co gorsza, pomimo że był od dawna dorosły, jego reakcje nie zmieniły się ani nie osłabły. A przecież, gdyby kierować się logiką, nie miała już na niego bezpośredniego wpływu. Tym bardziej nie mógł znieść swego sposobu odreagowywania.

Darcy... Tego wieczoru zobaczył na jej twarzy prawdziwą troskę. To była jedyna jej reakcja na zachowanie matki. Bardzo go to poruszyło. Do tego stopnia, że wołał

nawet nie zastanawiać się nad tym głębiej.

Jego brat nie musiał znosić upokorzeń powodowanych przez matkę. Nigdy nie poznał całego ich repertuaru. Z tym problemem od początku Maks zmagał się w pojedynkę. Ale minionego wieczoru, kiedy zobaczył zatroskaną twarz Darcy, przez chwilę miał ochotę przytulić się do niej i podzielić swymi kłopotami.

Nagle, jakby na zawołanie, do salonu weszła Darcy z całkowicie rozpuszczonymi włosami i w zwiewnej piżamce, która wcale nie kryła jej krągłości.

- Przepraszam wyszeptała. Przyszłam, bo usłyszałam hałas... Wróciłeś... Jak twoja mama?

Prawie jej nie słyszał, zahipnotyzowany widokiem olbrzymich piersi i wspomnieniem, jakie są w dotyku... Wcale nie chciał pożądać Darcy, zwłaszcza tego dnia, po przejściach z matką, ale rozwój wypadków wydawał się nieunikniony. A gdy patrzyła mu w oczy, czuł, jakby zaglądała mu do serca. Choć najmniej tego teraz potrzebował.

- Darcy, kochanie, czyżbyś już wczuwała się w rolę mojej przyszłej żony? zadrwił. Uważaj, bo jeszcze zacznę podejrzewać, że czujesz do mnie coś na kształt sympatii. Bo ktoś, kto ma pecha i matkę narkomankę, w twoim odbiorze z pewnością zasługuje na ciepłe uczucia...

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Darcy zbladła. Maks nie zdążył jeszcze pożałować swego niewyparzonego języka, gdy się mu odwdzięczyła:

- Wiem, że z ciebie niezły kawał sukinsyna, ale nie sądziłam, że potrafisz być okrutny nawet wtedy, gdy nie ma takiej potrzeby. Jeśli tak chcesz ze mną pogrywać, to od razu szukaj sobie wygodniejszej żony.

Gdyby nie podbiegł do niej natychmiast i nie przytrzymał drzwi, z pewnością uciekłyby z salonu.

- Darcy, stój. Przepraszam.

Nie poruszyła się przez długą chwilę.

- Darcy, naprawdę mi przykro powtórzył, mając świadomość, że chyba nigdy w życiu nikogo tak szczerze nie przeproszał.

- I powinno ci być! odpowiedziała nareszcie.

- Nie zasłużyłaś na te słowa.

- Nie. Nie zasłużyłam.

Wtedy Maks zrobił coś, co wydawało się w tym momencie najbardziej naturalne: przytulił Darcy, a potem zaczął ją pieścić i całować jak szalony. Była taka słodka i niewinna w porównaniu z kobietami, które znał. Pożądał jej jak żadnej. Co gorsza, nie potrafił już dłużej nad sobą zapanować.

Darcy jeszcze przed chwilą była wściekła na Maksa. Teraz wszystko dookoła straciło znaczenie, liczyła się tylko jego bliskość i namiętne słowa.

- Kochana, pragnę cię tak bardzo...

Niestety nie była w stanie odpowiedzieć. Coraz intensywniej poddawała się jego pieścizom i inicjowała własne. Szybko znaleźli się na kanapie. Ogarnęła ją fala czułości i podobnych emocji, które na co dzień jakby jej nie dotyczyły.

Po jakimś czasie jednak znów przyszło otrzeźwienie. Co oni w ogóle robią? Przecież zdecydowali się na jasny układ. Co gorsza, jak przez mgłę przypomniawszy sobie pierwsze fotki on-line, z wizyty u paryskiego jubilera. Widziała je w przelocie, lecz zapamiętała, że wyglądała na nich strasznie w porównaniu z boskim Rosellim. Byli nawet fizycznie wyjątkowo niedobraną parą.

Ponownie więc uznała, że to ona musi ich przywołać do porządku... Bez słowa ostrzeżenia odsunęła się od rozanielonego Maksa, który wymamrotał tylko coś jakby: „Darcy, co, do licha?”.

- To błąd! oznajmiła w odpowiedzi. Znów popełniamy błąd!

Roselli nie potrafił od razu oprzytomnieć. Zazdrościł jej, że tak łatwo wracała na ziemię.

- Darcy, nie wierzę w żadne tajemnicze błędy, wierzę w dokonywanie wyborów. Musisz po prostu postarać się być uczciwa wobec siebie i dokonać wyboru. Zdecydować, czego chcesz.

Oboje milczeli przez bardzo długą chwilę. Nagle wstała i powiedziała cicho, lecz bez emocji:

- Masz całkowitą rację. Przepraszam. Tym razem obiecuję, że to się już naprawdę nigdy nie powtórzy.
- Przecież, do diabła, wygląda na to, że oboje tego chcemy! zaprotestował.
- Wcale nie, Maks. Wcale nie...

Dwa tygodnie później

- Mam nadzieję, kochanie, że nie wybrałaś dla mnie miejsca w pobliżu twego ojca. Bo kiedy się zjawi w towarzystwie swego najnowszego kociaka...

- Mamo, proszę cię, przestań Darcy usiłowała pohamować irytację nie będziesz siedzieć blisko taty ani w urzędzie stanu cywilnego, ani na obiedzie.

Darcy i Maks ustalili, że lepiej będzie wyglądało, jeśli na ślub zaproszą wybrane osoby z obu z rodzin. Rozwiedzeni państwo Lennox byli przedziwni, każde na swój niepowtarzalny sposób. Matka, namiętna Włoszka w średnim wieku, szukała pocieszenia u coraz młodszych i bogatszych partnerów. Ojciec, niepoprawny romantyk, miał wiecznie złamane serce przez kolejne naciągaczki i oszustki matrymonialne, które wyczuwały go na milę.

Dwa ostatnie tygodnie poprzedzające ślub były dla obojga narzeczonych pasmem niekończącego się stresu, tak w pracy przed ostatnim pojedynkiem z Montgomerym jak i prywatnie, choć zawałeni robotą na szczęście prawie się nie widywali. Maks wychodził do biura o świcie i siedział nad papierami po nocach. Darcy robiła wszystko, żeby nie widywali się w jego apartamencie.

Generalnie od przykrych wydarzeń nocy po gali charytatywnej unikali siebie, jak mogli, a Roselli zachowywał się niczym obcy człowiek. Darcy znosiła to z trudem, lecz mogła dziękować samej sobie, swojemu brakowi konsekwencji, pozwalaniu na prawie wszystko i ucieczce w decydującym momencie. Jej narzeczony przywykł do kobiet, które wiedzą, czego chcą i generalnie nie postępują jak małe dziewczynki.

Teraz najważniejszy był ślub. Oto Darcy miała wkrótce zawrzeć związek małżeński z Maksymilianem Fonsecą Rosellim. Do tego czasu należało nie pokłócić się z matką.

- Mamo, bierzemy ślub w urzędzie. Ta sukienka jest zupełnie wystarczająca.
- Może i tak, kochanie.

Suknia ślubna miała kolor złamanej bieli i była prosta, krótka i obcisła, na górze i ramionach obszyta delikatną koronką. W niczym nie przypominała kreacji z dziewczęcych marzeń o romantycznym ślubie kościelnym.

- Mamo, za to ty wyglądasz wspaniale!

To stwierdzenie, zgodne zresztą z prawdą, kierowało rozmowę na dużo bezpieczniejsze tory. Viola Bianci olśniewała w ciemnoróżowym kostiumie i dowcipnym kapelusiku. Mimo zastrzeżeń wobec towarzyszek byłego męża, sama przybyła na wesela z młodym Hiszpanem, który z jakiegoś powodu czy to miłosnego, czy bardziej prozaicznego nie oszczędził jej uwagi ani pieniędzy.

- Córeczko, czy... jesteś pewna, że podejmiesz właściwą decyzję? Po naszym rozwodzie zawsze myślałam, że nigdy nie wyjdiesz za mąż.

- Mamo, nie martw się, wiem, co robię.

- Ale kochasz go? Bo zawsze mi się zdawało, że taka osoba jak ty może się zdecydować na ślub tylko wtedy, gdy będzie pewna, że wiąże się na całe życie.

Darcy była zaskoczona, nigdy nie podejrzewała matki o jakiejkolwiek przemyślenia na temat swojej córki.

- Mamo... wszystko jest w porządku. Naprawdę.

Przed dalszą rozmową uchroniło ją nadejście jednego z organizatorów ślubu, który przypomniał, że należy się pośpieszyć.

Maksowi wydawało się, że urząd stanu cywilnego jest ciasny i duszny. Już miał prosić o otwarcie okien, kiedy speszony zauważył, że wszystkie są otwarte. Na chwilę zajął się rozmową z ojcem Darcy, który okazał się przemiłym, bardzo delikatnym człowiekiem, chwilowo całkowicie pochłoniętym swą dużo młodszą partnerką, niewątpliwie wyrobioną naciągaczką, co dało się odgadnąć bez trudu, gdy za plecami Toma Lennox'a strzelała oczami na prawo i lewo, najczęściej w stronę pana młodego.

Dla Maksa liczyło się jednak tylko wspomnienie o Darcy. Wspomnienie z nocy sprzed dwóch tygodni. Dotychczas o randkach z kobietami zapominał najpóźniej po dwudziestu czterech godzinach. Teraz nie sypiał po nocach i budził się bardziej zmęczony, niż się kładł.

Jedyną rzeczą, która odrobinę wynagradzała mu ciągłą frustrację, była wyczuwalna zmiana nastawienia Cecila Montgomery'ego po tym, jak ogłoszona została ich data ślubu.

A więc choćby dlatego się opłaciło. Opłaciło się funkcjonowanie na skraju szaleństwa.

Wtedy zobaczył Darcy. Wyglądała przepięknie. Stała w drzwiach w towarzystwie kobiety, która musiała być jej matką. Miała skromną, wykończoną koronką sukienkę. Króciutka woalka zasłaniała twarz, jednak nie zdołała ukryć olbrzymich, błękitnych oczu. Przez moment wydawało mu się, że poczuł wzruszenie.

Nie... to chyba była po prostu wdzięczność. W końcu zgodziła się zrobić mu naprawdę wielką przysługę. Owszem, płaci jej za to sownie, lecz... sam gest przewyższył zapłatę.

Nieważne, z jakich ostatecznie przyczyn, ale Maks dosłownie nie mógł oderwać wzroku od Darcy ściskającej nerwowo bukiecik ślubny. Nie wiedział nawet, kiedy znaleźli się przed urzędnikiem.

- Panie Roselli...

Dopiero przywołany do rzeczywistości powtórzył słowa przysięgi. Potem mówiła Darcy: cicho, spokojnie, stanowczo, bez wahania. Wymienili się obręczkami.

- Może pan teraz pocałować pannę młodą.

Tego akurat nie trzeba mu było powtarzać...

Po ceremonii udali się do ekskluzywnego hotelu na obiad. Poza rodzicami Darcy, którzy wystąpili w charakterze świadków, towarzyszyli im brat Maksa z żoną oraz paru najbliższych współpracowników z firmy.

Panna młoda czuła się jak kompletna oszustka. Nie tęskniła za ciekawymi spojrzeniami gości ani za kontaktem wzrokowym z panem młodym. Gdy jednak zatrzymał

ją na krótką chwilę przed wejściem do sali jadalnej, musiała przyznać, że w ciemno-szarym nowiutkim garniturze i z jedwabnym oryginalnym krawatem prezentował się rewelacyjnie. Niczym dziewiętnastowieczny szlachcic... hulaka...

W tym momencie dołączyli do nich brat Maksa z żoną Sereną, olśniewającej urody platynową blondynką o niebieskich oczach, które z bliska okazały się ciepłe i śmiejące. Luca Fonseca był brunetem wzrostu i postury Maksa.

- Ależ masz idealną sukienkę powiedziała Serena i zabrzmiało to naprawdę szczerze.

Darcy czuła się jednak fatalnie przy tej bogini piękności.

- Na ślub cywilny chciałam coś najprostszego.

- My z Lucą braliśmy ślub na plaży, tylko z rodziną. Byłam szczęśliwa, że nie kazali mi paradować po pełnym ludzi kościele.

Nadszedł czas, by wejść na salę jako para nowożeńców. Zgodnie wzięli się za ręce i uśmiechnęli odrobinę sztucznie. Na szczęście już po chwili rozdzielili ich gości, składając im oddzielnie gratulacje.

Serena usłużnie podała Darcy szampana.

- Pij, blado wyglądasz powiedziała.

- Ostatnie dwa tygodnie kompletnie mnie wykończyły wyjaśniła Darcy, po raz pierwszy tego dnia mówiąc prawdę.

Cieszyła się, że zaczęto już podawać do stołu.

W miarę trwania przyjęcia weselnego, Maks coraz bardziej się uspokajał. Nie ciążyła mu już nawet obecność brata, przyzwyczał się do widoku Darcy, która zwracała uwagę na wszystkich poza nim, a podczas obiadu rozmawiała na okrągło z jednym z jego księgowych.

Ważne, że ślub się odbył! To otwierało mu drogę do każdego celu. Zniknął problem braku stabilizacji, pogardliwych spojrzeń ze strony rówieśników i zgorszonych ze strony starszego pokolenia. Szkoda, że nie mógł w pełni odczuć triumfu. Szkoda, że cały czas rozmyślał, jaka byłaby jego żona, gdyby była nią naprawdę. Wstyd, że z zazdrością zerkał na brata i bratową.

- Czemu wyglądasz, jakbyś miał ochotę kogoś zamordować? zaciekawiała się niespodziewanie Darcy.

Zamiast odpowiedzieć, pocałował ją, co wcale nie przyniosło mu ulgi. Wprost przeciwnie, rozzłościło go, że Darcy przy ludziach reaguje na jego dotyk tak spontanicznie. Oczywiście chwilę później oprzytomniała i natychmiast bez trudu przywołała się do porządku.

- Jaskiniowiec! burknęła tylko. Robię sobie od ciebie dziesięciominutową przerwę.

Odprowadził ją wzrokiem aż na balkon, na którym postanowiła się zadekować.

Darcy była zła. Wiedziała, że Maks nadużywa pocałunków przy ludziach wcale nie po to, by uwiarygodnić ich związek, ale dlatego, że chce. Co gorsza, czuje też, że i ona nigdy w pierwszej chwili nie stawia mu żadnego oporu.

Pomysł z papierowym małżeństwem, nawet za kolosalne pieniądze, okazał się kompletnie poroniony. Najchętniej cofnęłaby czas.

- Darcy?

Zamknęła odruchowo oczy. Czy ten koszmar nigdy się nie skończy?

- Czemu przy każdej okazji mnie całujesz? To wcale nie jest na pokaz! zaatakowała go, skoro już musiał przyjść za nią nawet tutaj.

- Nie jest przyznał niechętnie.

- Umówiliśmy się na coś bardzo konkretnego. Nie wyzywaj się teraz na mnie za to, że nie jestem twoją wymarzoną panną młodą.

Maks popatrzył na nią z niedowierzaniem.

- Kompletnie się mijamy! To już nawet nie jest śmieszne! Jesteś obecnie jedyną kobietą, która mnie interesuje.

- Ale byłeś o coś wściekły. Czulałam to przecież.

Westchnął ciężko, potem wzruszył ramionami.

- Masz rację, byłem wściekły. Zobaczyłem brata z żoną i... - Nie musiał niczego wyjaśniać. Niestety oboje mieli podobne refleksje. Zawsze mi się wydaje, że nigdy mu nie dorównam.

- Maks... nie jestem niczyją kartą przetargową...

- Całuję cię, bo cię pragnę, Darcy. Nie miej złudzeń.

Znow zaczął się do niej namiętnie przytulać.

- Maks... Maks... - powstrzymywała go nieudolnie przecież nikt nas tu nie widzi...

- I o to mi chodzi... Mówię szczerze...

Darcy po raz kolejny wcale nie broniła się przed pocałunkami.

Tym razem nie zauważyli nawet kelnera, który stał dłuższą chwilę tuż obok i pochrząkiwał nerwowo, bo kazano mu przekazać, że zajechała po nich limuzyna.

Darcy była półprzytomna.

- Limuzyna? Jaka znów limuzyna? spytała cicho. Dokąd jedziemy?

- Na długi weekend, nad jezioro Como. Uprzedzałem cię tydzień temu. Ta historia musi jakoś wyglądać...

- Tak... zgadza się... kompletnie zapomniałam. Ale mamy tyle pracy, wkrótce ostatnie spotkanie z Montgomerym, moglibyśmy przecież najzwyczajniej w świecie zostać w Rzymie... - trajkotała nerwowo.

- Darcy, wszystko już postanowione i załatwione. Jedziemy nad Como. Pożegnaj się z rodzicami, gośćmi, z kim chcesz. Za godzinę spotykamy się z rzeczami w hotelowym foyer.

Weekend sam na sam z Rosellim w willi nad jeziorem... Nie ma co się szarpać... Tego się już na pewno nie da przetrwać.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Podróż na prywatne lotnisko w większości upłynęła im w milczeniu. Na pokładzie małego samolotu również nie należeli do najbardziej rozmownych. Oboje przebrali się w dużo mniej oficjalne stroje, ale Darcy na pamiątkę niedawnego ślubu ciągle masowała sobie skórę na czole, piekącą od ciasnych spinek, którymi upięto włosy pod welon. Gdy wyjeżdżali z hotelu, stylistka zapewniła z uśmiechem, że pieczołowicie przechowa suknię i welon na przyszłość. Jakby nieświadomie chciała zrobić na złość Darcy, która przez cały czas ze smutkiem powtarzała sobie, że gdyby miała szansę na córkę, to jej przekazałaby tę kreację. No, ale coś podobnego nie wchodziło w grę. Wystarczyło już, że zwracano się do niej obecnie per pani Roselli. Darcy Lennox zniknęła jako osobny byt. Teraz istniała Darcy Roselli, byt w całości podporządkowany panu Roselliemu, żeby mógł przy jej pomocy zdominować świat.

- Jak na świeżo upieczoną pannę młodą jesteś podejrzanie wyciszona. Boisz się nocy poślubnej, kochanie?

Darcy miała ochotę głośno przeklinać.

- Nie bój się, będę ostrożny! prowokował dalej.

- Daruj sobie, Maks, nie jestem dziewicą! odburknęła w końcu.

- Czyli nie muszę być ostrożny...

Samolot wpadł w lekkie turbulencje.

- Idę się położyć powiedziała, rozpinając pas bezpieczeństwa. Jestem wykończona.

- Co z tobą, Darcy? Ja żartuję, a ty jesteś nakręcona!

Gdy zamknęła za sobą drzwi kabiny, poczuła, że robi się jeszcze bardziej wściekła. Czemu daje się tak łatwo podpuszczać Maksowi? Dlaczego zgodziła się na układ i uważała, że wyjdzie z niego zupełnie bez szwanku? Czemu nie przewidziała, że mężczyzna w stylu Roselliego może zainteresować się kobietą jej pokroju? Co nadal jawiło jej się jak czysta aberracja! Wywołana stresem? Niedostępnością? Chęcią udowodnienia czegoś? Bo przecież nie prawdziwymi emocjami.

A może właściwie powinna zadawać sobie w kółko tylko jedno pytanie: co ją podkuśiło, żeby aplikować na stanowisko asystentki dawnego szkolnego kolegi Maksa Roselliego?

Póki co, zamiast szukać trudnych odpowiedzi, postanowiła się zdrzemnąć.

Na lotnisku pod Mediolanem czekał na nich podstawiony samochód. Bez szofera. Maks prowadził niesamowicie gładko.

- Przyjaciel ma firmę motoryzacyjną, często daje mi do testowania nowe modele aut wyjaśnił bez pytania, prawdopodobnie widząc w oczach Darcy coś przypominającego aprobatę.

Nie odpowiedziała. Postanowiła być ostrożna, nie dać się podpuszczać i odzywać tylko wtedy, kiedy będzie to konieczne.

- Darcy... jeśli chodzi o rozmowę w samolocie...
- O, to nic takiego... po prostu tyle się ostatnio działo...

Maks zacisnął palce na kierownicy.

- Darcy... wiesz, że nigdy naprawdę nikomu nie dziękowałem? A chcę teraz...

Dziękuję ci za to, co robisz. To naprawdę wielka rzecz.

Darcy instynktownie wyczuwała, że w jego słowach nie ma miejsca na kłamstwo. Nagle przyszła jej do głowy pewna szalona myśl.

- Maks, nie zamierzam z tobą sypiać! wypaliła bez zastanowienia.

Spojrzał na nią zdziwiony. Po chwili zdziwienie ustąpiło miejsca lekkiej drwinie.

- Nie przypominam sobie, że bym o to pytał.

- Nie musisz. Wystarczy, że ten problem jest... między nami... ale ja po prostu nie mogę...

Bo mnie zranisz! dodała w duchu.

Nagle dotarło do niej, co najbardziej jej przeszkadza. Nie odważy się z nim prześpać, bo nie wytrzyma potem odrzucenia. Odkrycie to bardzo ją zirytowało, lecz stanowiło niezaprzeczalny fakt.

- Mówiłem ci już, Darcy, że wolę jasne sytuacje. To twój wybór. Ale nie obiecuję, że nie będę się starał zmienić twojej decyzji.

Postanowiła szybko zmienić temat.

- Kto jest właścicielem willi, do której jedziemy? zapytała.

- Mieszka tam mój dobry przyjaciel z rodziną, Dante D'Aquanni.

- Słyszałam o nim! Branża budowlana?

- Tak. Obecnie pracuje w Hiszpanii.

- Skąd się znacie?

- O, to długa historia... - zmarszczył brwi. Był jednym z moich pierwszych klientów. Zaufał mi. Zacząłem inwestować jego pieniądze.

Dalszą rozmowę przerwał nieoczekiwany, ostry zakręt w prawo, gdzie w masywnym kamiennym murze, wzdłuż którego od pewnego czasu jechali, pojawiła się rzeźbiona, kuta w żelazie brama.

Wewnątrz posesji kryła się niebywale oryginalna, zbudowana z kamienia willa.

Na powitanie gości wyszła gospodyni, starsza kobieta o imieniu Julieta, podczas gdy bagażami zajął się dużo młodszy mężczyzna. Gospodyni poczęstowała ich szybko napojami i przekąskami, a potem zaprowadziła do osobnych ku wielkiej radości Darcy sypialni.

Radość jednak nie trwała długo, bo już po chwili na progu pokoju bez zaproszenia zjawił się Maks.

- Zdradziłem Dantemu naszą prawdziwą sytuację, stąd dwa pokoje wyjaśnił. Nie muszę dodawać, że żałuję obecnie swojej szczerości.

- No, popatrz! A ja nie! Dobranoc, Maks.

- Wiesz, kochana, że nigdy nie musiałem podrywać ani uwodzić żadnej kobiety? Właściwie bardzo mi to odpowiada!

Zagotowało się w niej. Pewnie, że pan Roselli nigdy nie zabiegał o niczyje względy! Przecież niewiasty same wskakiwały mu do łóżka.

- Oszczędzę ci zbędnej fatygi. Naprawdę nie jestem tego warta. Była gotowa za-trzasnąć mu drzwi przed nosem.

Nie pozwolił na to. Popatrzył na nią lubieżnie. Prawie się oblizał!

- Wprost przeciwnie... moja droga... oj, wprost przeciwnie. Dobranoc!

To mówiąc pierwszy zatrzęsł swoje drzwi, nie czekając na dalsze komentarze.

Czyżby spodziewała się czegoś lepszego? Że Maks odpuści? Chyba naprawdę bardzo źle tym wszystkim pograła... Pan młody przyczał się i czekał na jej całkowitą kapitulację, a sądząc z tonu jego głosu, uważał, że nie będzie czekać zbyt długo.

Rozpakowała się, przebrała w piżamę i wymamrotała pod nosem:

- Roselli, jesteś taki zarozumiały, ale ja jestem silniejsza niż myślisz!

Gdy następnego dnia rano zeszła na śniadanie i zobaczyła na tarasie Maksa, nie była już wcale taka pewna swej siły.

- Dzień dobry! przywitał ją z uśmiechem. Dobrze spałaś?

- Owszem, dziękuję. Jak nowonarodzona oraz ludzie z czystym sumieniem.

- Z przykrością muszę poinformować, że mamy ze sobą coś wspólnego: ja też!

Darcy nie zwracając na niego uwagi, poczęstowała się ciastkiem, a potem napałała się niesamowitym aromatem porannej kawy. W pewnej chwili bez cienia skrępowania zdjął jej z wargi odrobinę dżemu, który odpadł od ciastka. Następnie ostentacyjnie oblizał palec. Darcy spościła się z wrażenia.

- Najlepiej będzie, jak się rozejrzę, znajdę jakiś internet, sprawdzę majle...

- Obawiam się, że nie zrobisz żadnej z tych rzeczy, bo zaraz wychodzimy wpadł jej w słowo.

Znowu nie próbowała nawet dyskutować. Nie potrafiła. Nie wiedziała, jak i kiedy znalazła się obok niego w aucie. Zauważyła tylko, że dla pewności zablokował drzwi. Nie wytrzymała.

- To jest równoznaczne z ograniczaniem cudzej wolności. Wykorzystujesz to, że jesteś większy i szybszy!

Maks prawie jej nie słuchał, dojeżdżał już błyskawicznie do granic miasteczka.

- Muszę przyznać, że twoje niewielkie rozmiary istotnie odrobinę ułatwiają mi kontrolowanie tego, co robisz.

Darcy znowu popadła w grobowe milczenie, zaperzyła się i z wściekłą miną wpaływała się za okno. Niech szlag trafi Roselliego, jego siłę i bezwzględną wyższość! Nie mieściło jej się w głowie, że może być tak podatna na prymitywne błazeństwa Maksa.

Sądząc po znakach, zbliżali się do Mediolanu.

- Poszedłeś po rozum do głowy i wracamy do Rzymu do pracy?

- Ależ skąd. Zabieram cię do miasta.

Spojrzała na niego podejrzliwie, ale nie zdobyła się na pytanie o szczegóły.

- Poza tym, że cały czas się zastanawiam, jak by cię tu nareszcie zaciągnąć do łóżka, muszę dbać o naszą reputację. W końcu to nasz miodowy miesiąc. Jacyś ludzie powinni nas zobaczyć razem...

W tej kwestii bezsprzecznie miał rację. Gdy się powiedziało A, trzeba było konsekwentnie dbać o kontynuację maskarady.

Mediolan w weekend przypominał międzynarodowy pokaz mody, choć miała wrażenie, że na jej gust mężczyźni stali się ostatnio zbyt metroseksualni. Oczywiście

Maks, mimo że bardziej stylowy i klasyczny, żeby nie powiedzieć staroświecki, i tak wszędzie wyróżniał się wyglądem i prezencją. Zauważyła także, że ludzie na ulicach z łatwością go rozpoznają.

Najpierw została zaprowadzona za rękę do bardzo znanego butiku, gdzie powitano go jak celebrytę, ale i stałego bywalca. Podczas gdy posadzono go przy kawie, ją wciągnięto do przymierzalni i namówiono do kupna kolejnych strojów. Przebraną przyprowadzono przed jego oblicze. Przez chwilę czuła się jak klacz na wystawie koni.

- Co to znowu za cyrk? warknęła.
- Jak to co? Zabrałem cię na zakupy.
- Nie potrzebuję tylu ubrań!

Reakcja Darcy zupełnie zbiła Maksa z pantafelku. Gdyby Darcy nie była przy tym taka wściekła, może pośmialiby się razem. Ale ona kipiała coraz bardziej, zwłaszcza gdy sobie uświadomiła, że zabrał ją tam, gdzie zabierał wszystkie swoje kochanki. W końcu nie mogąc wytrzymać ani chwili dłużej, uciekła ze sklepu na ulicę. Maks szybko uregulował rachunek i wybiegł za nią.

- Zwariowałaś?
- Dokładnie tak... A ty zwariowałaś? Mówiłeś, że nigdy nie uwodzisz kobiet. To po co zabierasz je na zakupy? Skądś przecież znasz personel tego wielkiego butiku?

Maks wznosił bezradnie ręce do nieba:

- Która kobieta nie lubi zakupów?

Darcy wskazała na siebie.

- Ta. Jeśli fundowanie kobietom zakupów nie jest dla ciebie podrywem, to może jest grą wstępną?

Przez chwilę wpatrywali się w siebie, jakby chcąc się nawzajem pozabijać.

- Przepraszam powiedział nagle. Jak w ogóle mogłem pomyśleć, że lubisz zakupy.
- Nie wiem. Już trochę mnie znasz. Poza tym nie mogę nawet oddychać w tej sukience!

- Ja przy tobie w tej sukience też już powoli tracę oddech przyznał zrezygnowany.

Nagle zrobiło im się weselej.

- Darcy, chodź, oddamy ją!

Poczuła się nagle jak rozkapryszone dziecko, które bez przerwy robi ze wszystkiego problem. Nie była sobą... Przy Maksie nie była po prostu sobą. Jego obecność nakręcała ją, odbierała rozum. A on na swój pocziwy sposób usiłował ją cały czas uszczęśliwić.

- Maks, przepraszam, nie lubię zakupów i tyle.

W butiku odetchnęła z ulgą dopiero, gdy założyła z powrotem swoje ubranie, a personel nareszcie przestał się na nią gapić jak na nienormalną. Kiedy wychodzili, wzięła nagle z kosza olbrzymi, jedwabny, wielobarwny szal i podeszła do kasy. Oczywiście Maks zdążył zapłacić pierwszy.

Na ulicy przyjrzał jej się uważnie.

- Nie patrz tak na mnie syknęła. Po prostu uznałam, że muszę tam coś kupić, po tym całym cyrku!

Maks przewrócił tylko oczami. Potem zaśmiał się.

- Po prostu Darcy Lennox ma dobre serce!

- Bez przesady.

Tymczasem mijali kolejne butiki. Na wystawie jednego z nich zobaczyła sukienkę, w której zakochała się od pierwszego wejrzenia. Szafirowa, bez ramiączek, z głębokim dekoltem, obcisłą górą i plisowanym dołem... Dopiero po chwili zorientowała się, że znów wyszła na kompletną idiotkę...

- Kobieta zmienną jest... - zanucił Maks.

- Przecież nie powiedziałam, że nigdy nie chodzę na zakupy zaprotestowała zawstydzona. Tyle że traktuję to bardziej jak polowanie. Wiem, czego chcę, widzę to, wpadam, płacę, wypadam...

- Darcy, chcesz ją?

- Hm... jest piękna...

Maks niewiele myśląc, wciągnął Darcy do środka i kazał ekspedientkom zdjąć kreację z manekina na wystawie. Po chwili Darcy mierzyła wszystko włącznie z odpowiednią bielizną, biżuterią i butami, potem zaś próbowała się jeszcze tłumaczyć koniecznością posiadania odpowiedniego stroju na przyjęcie u Montgomerych. Mąż nie słuchał. Zapłacił błyskawicznie i załatwił przesyłkę rzeczy na adres firmy w Rzymie.

Nareszcie oboje w miarę uspokojeni znaleźli się znów na zalanej słońcem mediołańskiej ulicy.

- I co teraz? zapytał bardzo ostrożnie.

- Najpierw kawiarnia i lody.

Pocałował ją. Dyskretnie rozejrzała się, czy nigdzie nie czają się paparazzi.

- A co po lodach?

- Nigdy nie widziałam na żywo *Ostatniej wieczerzy* Leonarda da Vinci. Mogłabym też sprawdzić, czy ze szczytu Duomo naprawdę widać Alpy. A ty?

Maks oniemiał. Nikt nigdy przedtem nie pytał go o takie rzeczy. Jak mógł w ogóle pomyśleć, że Darcy zadowoli się zakupami... Ale wszystko dlatego, że chciał szybko zabrać ją z willi, bo obawiał się, że zaszyje się gdzieś na cały dzień. A przy Darcy trzeba mieć pomysły i inicjatywę! Zupełnie nowe wyzwanie!

- A ja... wiesz co bym chciał?

- Nie mam pojęcia.

- Pójść zobaczyć, jak gra AC Milan.

- No to teraz kombinuj tak, żebyśmy zdążyli zrobić wszystkie trzy rzeczy!

- A ten ich ostatni gol... - Darcy rozmarzyła się na koniec rozmowy o AC Milan.

Maks zerkał na nią ukradkiem, kiedy dojeżdżali z powrotem do willi. Dzień minął błyskawicznie. Byli w tylu różnych miejscach. Nie pamiętał, kiedy ostatnio tak dobrze się bawił.

Podziwiali arcydzieło Da Vinci, potem wspinali się na górę katedry, gdzie poza cudownym widokiem spotkało ich rozczarowanie, bo nie za bardzo można było zobaczyć Alpy, a na koniec poszli na mecz. Nigdy przedtem nie widział na żywo swojej ulubionej drużyny, zawsze tłumaczył się brakiem czasu.

- Mam nadzieję, że będziesz odtąd kibicowała AC Milanowi!

- Może i tak. Nie zdawałam sobie sprawy, że futbol jest taki dynamiczny. Mój tata uznaje tylko rugby, więc od dziecka byłam wożona na mecze rugby.

- Darcy, czy mogę o coś spytać? zmienił nagle temat - Dlaczego poprosiłaś o tak szczególną kwotę? Przecież liczby można zaokrąglić...

- Czy to nie jest absolutna porażka, żeby rozmawiać ze swą nieprawdziwą żoną o pieniądzach?

- Darcy... tak łatwo się nie wykręcisz!

- Okej... więc... kiedy moi starzy się rozeszli, sprzedali nasz rodzinny dom. Nigdy więcej się już nie osiedliliśmy. Mnie wysyłano do szkół z internatem, ojciec jeździł po całym świecie, a matka dostosowywała się do kolejnych kochanków. Najbardziej stabilny był okres, o ironio losu, plażty mojego taty. Chodziłam wtedy do zwykłego liceum w Anglii, mieszkaliśmy długo w tym samym tanim hoteliku. Od tego czasu marzyłam, żeby mieć jakiś kąt, ale tak na stałe, na zawsze. Wiem, że to głupie, tylu ludzi nie ma własnego domu przez całe życie...

- To wcale nie jest głupie.

Wiedział doskonale, co czuje Darcy.

- Czyli pieniądze są przeznaczone na dom?

Z uśmiechem pokiwała głową.

- Tak. A dokładnie na małe mieszkanie w Londynie. Mam je na oku od paru miesięcy.

Maks posmutniał. Znów poczuł się zazdrosny? Wyobraził sobie Darcy, kiedy odzyska wolność i samodzielność, jak ucieszy się ze swego mieszkania i rzuci w wir nowego życia...

Darcy wzięła prysznic, założyła przewiewny, jedwabny komplet złożony z bluzeczki i luźnych spodni, po czym zeszła na dół na kolację, która miała zostać podana na tarasie przy świecach. Wystrój willi i jej ciepła atmosfera sprawiły, że zastanawiała się często nad ludźmi będącymi właścicielami. Wydawało się, że muszą być bardzo szczęśliwi.

Ponieważ Maksa nie było jeszcze na tarasie, przechadzała się swobodnie i rozkoszowała widokiem spokojnej tafli olbrzymiego jeziora, pomimo że z dzieciństwa wyniosła strach przed wodą. Nawet tu sam zapach wody przyprawiał ją o lekkie dreszcze.

- Zimno ci?

Odwróciła się energicznie. Tuż za nią stał Maks i trzymał dwa kieliszki z winem. I wyglądał niezwykle seksownie w białej, błyszczącej koszuli wieczorowej.

Przez cały dzień, kiedy zwiedzali Mediolan, na każdym kroku zaskakiwał ją pozytywnie swoim zachowaniem. Nigdy przedtem nie widziała go prywatnie, zrelakowanego. Na meczu zachowywał się jak mały chłopiec, skakał, krzyczał, a gdy faworycy zdobywali bramkę, obejmował kogo popadnie.

Na taras wniesiono potrawy, tym razem były to lokalne specjały mediolańskie.

- Za parę dni trzeba mnie będzie stąd wynieść... - zawyrokowała smętnie Darcy.

Wzrok Maksa mówił zdecydowanie co innego, więc speszona i nie zwykła przyjmować do wiadomości komplementów, od razu zmieniła temat. Jednak coraz częściej dopuszczała do siebie, że mąż nie udawał zainteresowania ani pożądania. Po prostu je czuł.

- Cały czas zastanawiam się, jacy są właściciele tej willi. Miejsce wygląda na bar-

dzo szczęśliwe.

- Najlepiej będzie, jak przyniosę fotografię.

Po chwili Maks wrócił z rozpromienioną Julietą, która przecierała delikatnie duże zdjęcie oprawione w metalową ramkę. Darcy zobaczyła na nim autentycznie szczęśliwą rodzinę. Obłędnie przystojny, ciemny, dość egzotyczny mężczyzna trzymający na ręku kilkumiesięczną dziewczynkę z brązowymi loczkami, a obok niziutka, pulchniutka, niepozorna blondynka tuli do siebie paroletniego chłopczyka o ciemnych włoskach. Wszyscy bardzo szczerze się uśmiechają.

Taki obraz szczęścia rodzinnego Darcy знаła jedynie z literatury... poza tym, kto może zagwarantować, że za parę lat ci uroczy ludzie nie pójdą, każdy w swoją stronę, zabierając tylko jedno dziecko?

Przerażona swoim własnym czarnowidztwem oddała fotografię, uśmiechając się sztucznie.

- Są śliczni.

- Może nie wszyscy mają takiego pecha jak my w dzieciństwie...

Czyżby znów czytał jej w myślach?

- Naprawdę w to wierzysz?

- Nie roześmiał się ale muszę przyznać, że Dante i Alicia na razie rzeczywiście sprawiają wrażenie szczęśliwych.

Nagle zachmurzył się i zapytał, zupełnie zmieniając temat:

- Darcy, dlaczego tamtego dnia wtrąciłaś się w bójkę?

Mimo zupełnego zaskoczenia od razu wiedziała, o co mu chodzi.

- Nie wierzę... Pamiętasz to?

- Trudno coś takiego zapomnieć. W pojedynek wystraszyłaś trzech facetów, z których każdy był dwa razy większy od ciebie!

Przyglądał się jej małym dłoniom. Speszona, wzruszyła ramionami.

- Szczerze powiedziawszy, kiedy zobaczyłam, co się dzieje, już dalej nie analizowałam.

Nie mogła mu przecież powiedzieć, że zazwyczaj jako nastolatka podglądała go i śledziła na przerwach w szkole, gdy tylko się dało. Teraz ona postanowiła uciec w rozmowie w jakieś bezpieczniejsze dla niej rewiry.

- Powiedz... czy myślisz, że kiedykolwiek zbliżycie się z bratem?

- Jako dzieci byliśmy ogromnie zżyci. Stworzyliśmy nawet własny język, doprowadzając nim do szału rodziców. Luca zawsze był silniejszy. Kiedy powiedzieli nam, że nas rozdziela, nawet się nie skrzywił, nie rozplakał. Ja kompletnie się posypałem...

W Darcy znów obudziła się abstrakcyjna nienawiść do rodziców Maksa, ale na szczęście musiała się zająć kawą i deserem, przyniesionymi właśnie przez Julietę. Poza tym bała się, że coraz słabiej broni się przed dosyć intymną atmosferą, która powoli, lecz nieubłaganie zbliżała ich do siebie dzień po dniu. Myślała więc intensywnie, jak najsprawniej zniknąć z tarasu...

- Chyba podziękuję za kawę. To był bardzo długi dzień... jestem taka zmęczona...

Maks zaśmiał się szyderczo.

- Widzę, że nadal nie masz ochoty się poddać...

- Nie, Maks, nic się nie zmieniło.

Ku jej zaskoczeniu nie drążył tematu, tylko grzecznie życzył dobrej nocy. Gdy była

w drzwiach, rzucił mimochodem:

- Dobrze, że idziesz wcześniej spać, bo jutro wczesna pobudka.
- O czym ty mówisz? zapytała zaniepokojona.
- Wkrótce zobaczysz!
- Maks, ale...

W jego spojrzeniu dostrzegła coś, co powstrzymało ją przed dalszą dyskusją. Sprawiał wrażenie doprowadzonego do ostateczności. Każda mała isierka mogła zapoczątkować olbrzymią eksplozję.

- Darcy... powiedziałem już „dobranoc”. Idź spać. Bo jeszcze chwila i przeniosę tę dyskusję do wspólnej sypialni.

Tym razem naprawdę nie miała ochoty przedłużyć rozmowy.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Daj mi spokój... jest środek nocy! protestowała Darcy, gdy Maks ściągał z niej kołdrę.

- Witaj, droga żono! zupełnie nie zamierzał odpuścić.

Znów z wściekłością sięgnęła po kołdrę i znów musiała się poddać.

- Tam położyłem jakieś ciuchy. Albo ubierzesz się sama, albo ci pomogę.

Zerknęła jednym okiem na męża, który pomimo barbarzyńskiej pory był ubrany do wyjścia, zwarty i gotowy, i bez skrępowań podziwiał zawartość jej skąpej piżamki.

- Jeśli wolisz zostać w łóżku, nie ma sprawy, chętnie dotrzymam ci towarzystwa. To wystarczyło, żeby w miarę sprawnie zaczęła się ubierać.

- Już się obudziłam, a ubieram się zazwyczaj sama. Od dziecka! skomentowała.

- Ale przynajmniej wiem, że moja małżonka nie jest z natury rannym ptaszkiem.

- Raczej nie lubi wstawać w środku nocy...

- Dobrze, już dobrze... - zażartował, wycofując się do drzwi. Widzimy się za kwadrans na śniadaniu!

Po jego wyjściu Darcy sprawnie wzięła prysznic i założyła dzinsy oraz jedwabną bluzkę. Na dole ze zdziwieniem zauważyła rześko krzątającą się Julietę, mimo że na niebie pokazał się dopiero pierwszy nieśmiały różowawy paseczek świtu! Sama czuła się ociężała, w nocy męczyły ją sny o Boissy, a także jej własne czarne myśli na temat stawiania dalszego oporu Maksowi.

Przy stole oczywiście starała się całkowicie ignorować obecność małżonka, skupiając się na pieczywie, kawie i owocach.

- Czeka cię niespodzianka oznajmił radośnie Maks. Nie zamierzam zdradzić, dokąd jedziemy!

- Zakładam, że nie ma większego znaczenia, kiedy ci to powiem: nienawidzę niespodzianek! odburknęła.

Niespodzianki rzadko okazywały się pozytywne. Kojarzyły jej się najbardziej z obietnicami niedotrzymanymi przez rodziców, gdy była mała. W dorosłym, świadomie planowanym życiu unikała więc niespodzianek jak ognia. Aż do momentu, gdy zgodziła się na propozycję lub lepiej układ z Rosellim.

- Ta ci się spodoba! Obiecuję. Gotowa?

- A mam jakiś wybór?

- Żadnego. Chyba że chcesz, żebym cię zaniósł do auta na plecach!

Nie miała najmniejszych wątpliwości, że ten człowiek nie zawaha się przed niczym.

- Naprawdę nie musisz się na każdym kroku popisywać siłą swych mięśni. Wszyscy je zauważyli. Ja też. Poza tym chodzić jeszcze umiem, nawet bladym świtem.

Tym razemnie jechali zbyt długo. Zatrzymali się przy wielkim, płaskim polu, na

którego obrzeżach widniało kilka niskich zabudowań. Maks wysiadł z samochodu, przeszedł na drugą stronę i otworzył drzwi, żeby pomóc jej wyjść. Po chwili podał jej polar.

- Weź, wkrótce może być bardzo zimno.

Ubranie musiało chyba należeć do właścicielki willi. Było nietypowo małe idealne również dla Darcy, która chętnie ukryła się w nim przed nieświadomie napastliwym spojrzeniem Makska.

Z auta wzięli jeszcze koszyk i ruszyli przez pole. Nie zamierzała oczywiście dać mu satysfakcji i okazać, jak bardzo jest ciekawa, dokąd idą. Szli więc w milczeniu. Po paru minutach dotarli do pierwszego hangaru, minęli go i gdy znaleźli się za rogiem, Darcy kompletnie oniemiała... Widok, który ujrzała, pokonał ją doszczętnie. Poczwała napływające do oczu łzy wzruszenia i... złości!

Maks obserwował ją ze stoickim spokojem, jak ciekawy okaz przyrodniczy, choć z pewnością czekał na jej reakcję, a przede wszystkim pierwsze słowa.

Gdy zapanowała odrobinę nad swoimi emocjami, wysyczała w jego stronę:

- Otóż, panie Maksymilianie Fonseca Roselli, ze wszystkich dostępnych manipulacji i rzeczy niskich, to, do czego się właśnie posunąłeś, najlepiej świadczy, jak bardzo jesteś wyrachowany!

Za rogiem stał gotowy do startu balon napełniony ciepłym powietrzem.

Numer jeden Darcy na liście marzeń do spełnienia przed śmiercią.

Pewnej nocy, gdy parę miesięcy wcześniej pracowali razem do późna, zapytała Makska o jego listę marzeń do spełnienia przed śmiercią. Z ciekawości bo czegoż tak naprawdę mógłby chcieć ktoś już za młodu tak nieprzyzwoicie bogaty? Oczywiście usłyszała jedynie bardzo zdawkową, czy wręcz wymijającą odpowiedź. Natomiast Maks skrupulatnie podtrzymał temat i zapytał o jej listę. Speszona odpowiedziała szczerze, że zawsze marzyła o locie balonem.

Teraz właśnie stał przed nią balon. Gotowy do wylotu.

Podstępny gest Roselliego.

Maks wydawał się mocno rozbawiony.

- I jak tam? Nie chcesz lecieć?

- Oczywiście, że chcę burknęła wściekła, wiedząc już teraz, że Roselli, dążąc do realizacji swych celów, nie cofnie się absolutnie przed niczym ale nie ruszę się stąd ani na centymetr, dopóki mi nie powiesz, co jest na twojej liście. Tym razem jasno!

- W ogóle nie mam takiej listy! Darcy, to żalosne, tracimy tylko czas, przegapimy najpiękniejszą część wschodu słońca.

Darcy patrzyła nieruchomo przed siebie.

Westchnął ciężko.

- Z tobą nigdy nie jest łatwo, prawda?

- Prawda.

- W porządku, poddam się: powiem ci, ale pod warunkiem, że nie będziesz się śmiała.

- Oczywiście. Przyrzekam.

Maks wyglądał, jakby za chwilę miał zaprzedać duszę diabłu.

- Chcę kupić klub piłkarski.

Wyrzucił toz siebie niczym mały chłopiec największy sekret. Darcy czuła, że ści-

snęło jej się serce. Wyciszyła się jednak.

- Dziękuję. Możemy iść powiedziała usatysfakcjonowana.

Po chwili do końca odzyskała równowagę i mogła już tylko cieszyć się jak dziecko. Niezależnie od motywów, jakie kierowały Rosellim!

Balon nadspodziewanie szybko wzbijał się w powietrze. Darcy coraz bardziej wytrzeszczała oczy, nie umiając zapanować ani nad przerażeniem, ani całkowitą ekscytacją. Unikała też wzroku Maksa, wstydząc się swych emocji. Przypominała sobie, ile razy ojciec obiecywał jej w nagrodę lot balonem. Nigdy jednak nie doszło do spełnienia tej obietnicy. Teraz nareszcie leciała balonem z mężem, który wcale nie był jej prawdziwym mężem. Żałowała, że w jej życiu wszystko jest aż tak bardzo skomplikowane.

Maks przytrzymał jej dłonie, oparte mocno o brzeg kosza.

- W porządku? zapytał.

- Idealnie... wspaniale odpowiedziała z prawdziwą radością.

Balon przesuwał się teraz nad ziemią o wiele wolniej. Rozpoczęła się widokowa faza lotu. Widzieli jezioro Como, wiele innych mniejszych jezior, daleko majaczyły ośnieżone wierzchołki Alp. Mediolan zaś jawił się mniej romantycznie, jak rozległa brudna plama. Momentami, gdy balon w ogóle się nie poruszał, osłupiałej Darcy wydawało się, że jest w niebie. Otaczała ich iście niebiańska cisza i pustka.

- Maks... ty też pierwszy raz lecisz balonem?

Skinął na potwierdzenie głową. Cały czas jednak miała uczucie, że mimo wszystko bardziej przypatruje się jej niż widokom z balonu.

- Ale nie cierpisz chyba zbyt, będąc tak daleko od Montgomery'ego i biura?

Maks sięgnął po smartfona i pokazał, że jak można było przewidzieć - nie ma w ogóle zasięgu.

- Bynajmniej.

Brzmiał szczerze. Gdy był zrelaksowany, jeszcze trudniej broniła się przed jego urokiem.

Nad Alpami zaczęło przebijać słońce. Niebo stawało się coraz jaśniejsze, pojawiały się odcienie różu i czerwieni. Od patrzenia na wprost zaczynały boleć oczy. Nie zauważyła nawet, kiedy Maks podał jej i pilotowi po kieliszku szampana. Oczywiście mężczyzna z uśmiechem odmówił.

Napili się więc sami. Gdy Max zaczął ją całować, zakręciło jej się w głowie, co miało niewiele wspólnego z faktem, że unoszą się w powietrzu. Dotykali się tylko ustami, lecz ona wyraźnie czuła dotyk nagich ciał. Mimo to cały czas powtarzała sobie, że Maks robi przedstawienie ze względu na bliskość pilota. Wypity kieliszek wina urósł w jej wyobraźni do co najmniej trzech butelek. Tymczasem w rzeczywistości Maks zachowywał się zupełnie naturalnie. Czasem przytulił się do żony, czasem zapytał o coś pilota. To Darcy coraz bardziej odpływała w głąb własnych wyobrażeń. Przyprawilo ją to o lekkie dreszcze. Oczywiście Maks błyskawicznie pośpieszył z pomocą, służąc ciepłem swych ramion. Skorzystała z tej pomocy nadzwyczaj chętnie, co nie znaczy, że dreszcze ustąpiły. Wprost przeciwnie, nasiliły się, gdyż od samego początku nie miały nic wspólnego z temperaturą.

Staliby tak objęci w nieskończoność, gdyby pilot nie zasygnalizował, że balon musi już zawracać. Darcy wstydliwie chowała twarz przed towarzyszącymi jej męż-

czyznami, żeby nie zobaczyli leż.

Powrót wydał się wszystkim zbyt szybki. Zrobiło się smutno i nostalgicznie. Kiedy Maks wyjmował Darcy z kosza balonu, przytrzymał ją dłużej w ramionach. Wyrwała mu się delikatnie, bardzo speszona, i natychmiast podbiegła do pilota, by podziękować mu za niesamowite przeżycie.

- Lot balonem, nawet kolejny raz, zawsze jest magiczny, nie można się do tego przyzwyczaić, proszę pani pożegnał się z nią serdecznie.

Gdy szli do auta, Maks znów wziął ją za rękę. Tym razem w pełni świadomie nie wyrwała się i nie zachowywała dziecinnie. Tak jakby lot i spojrzenie na wszystko z olbrzymiej perspektywy coś w niej odmieniło. Czuła, że podjęła pewną decyzję. Życie jest kruche, nigdy nie wiadomo, co czeka nas następnego dnia. Może lepiej wykorzystywać każdą szczęśliwą chwilę, zamiast bronić się przed tym w obawie, że to i tak na krótko? Może nie trzeba w kółko myśleć o konsekwencjach, odmawiać sobie prawa do szaleństwa? Może warto czasem zaryzykować i iść na całość? Bo lepiej chyba być szczęśliwym przez moment, niż resztę życia żałować, że się nawet nie spróbowało.

Zatrzymali się przy samochodzie. Spojrzał jej w oczy z wielką determinacją.

- Gotowa na dalsze niespodzianki? zapytał.

Nie wątpiła, że na pewno ma dla niej coś w zanadrzu. Może nawet wypad do Wenecji... Ale ona ma już inne plany.

- W żadnym wypadku.

Oślupiał. Na jego twarzy zagościł cały wachlarz emocji: rozczarowanie, irytacja, uraza...

- Nie zrozumiałeś mnie, Maks. Nie potrzeba już żadnych niespodzianek. Nie będę też dociekać, czy podróż balonem to podstęp, czy próba przekupstwa. Było mi cudownie i jestem ci bardzo wdzięczna. I nie będę już z tobą walczyć. Przekonałeś mnie. Przyznaję się, że cię pragnę. Możemy wracać do domu.

Maks nie wiedział, jakim cudem udało mu się dotrzeć na miejsce bez żadnej sztuczki. Prowadził, trzymając Darcy za rękę. Oczekiwanie na to, co się wkrótce stanie, paraliżowało kompletnie jego codzienne umiejętności.

Darcy również sprawiała wrażenie bardzo spiętej, co tylko zwiększało jego apetyt. Nigdy w życiu nie pragnął nikogo aż tak mocno. W pewnym sensie zarzuciła mu wyrachowanie przy doborze niespodzianki, lecz akurat w tym wypadku niesłusznie. Być może pewne wcześniejsze zagrania były odrobinę cyniczne, ale pomysł z balonem zrodził się poprzedniego dnia, gdy stali na szczycie Duomo i nie mogli zobaczyć Alp. Tak bardzo chciał wynagrodzić jej to rozczarowanie! Wtedy przypomniał sobie o liście marzeń do spełnienia przed śmiercią, o której rozmawiali kiedyś w biurze, i o tym, że Dante zabrał rodzinę na lot balonem, czym oczarował ich absolutnie.

O dziwo, on sam też całkowicie uległ magii przeżycia. Do tej pory widział ziemię z lotu ptaka, zamknięty w kabinie samolotu, otoczony cyframi na laptopie, pędząc ze spotkania na spotkanie. Kiedy sunie się bezgłośnie balonem przez przestworza, wszystko nabiera zupełnie innego wymiaru.

Tak jak małżeństwo z Darcy nabrało dla niego już dawno zupełnie innego wymiaru, lecz nie chciał się nad tym jeszcze głęboko zastanawiać. Nie teraz. Obecnie li-

czyło się tylko to, co miało się zdarzyć za małą chwilkę.

Gdy zaparkowali pod willą, było wczesne popołudnie. Julieta odrobinę zdziwiła się na ich widok, lecz Maks z uśmiechem zaproponował jej wolne do końca weekendu. Darcy stanęła w pąsach, dobrze wiedząc, że starsza kobieta doskonale się domyśla, czemu zawdzięcza nieoczekiwany prezent.

Po odejściu Juliety w willi zapanowała niesamowita cisza.

Niewiele myśląc, padli sobie jak szaleni w ramiona. Oboje bardzo długo czekali na ten moment. Napięcie narastało od dawna, potęgowane przedziwnym zachowaniem Darcy. Teraz nareszcie dogadali się i liczyło się dla nich tylko jedno.

- Nie będę się z tobą kochał na środku korytarza! oznajmił Maks pośród powodzi pocałunków, chwycił ją błyskawicznie na rękę i przeskakując po dwa stopnie, zaniósł na górę do swej sypialni.

Tutaj, gdy postawił ją z powrotem na podłodze, zaczął się szybko rozbierać. Nie rzucił się jednak na nią od razu, a w jego oczach widziała nieme pytanie. Wspięła się więc na palce, zasłoniła mu dłonią usta i powiedziała cicho, ale zdecydowanie:

- Wiem, kim jesteś, pamiętam, kim ja jestem, wiem też, co robię i czego chcę. Pragnę cię, Maks...

Nie myśląc o konsekwencjach, których i tak pewnie nie przeżyję!

Po tym, co usłyszał, wszelkie wahanie i wątpliwości zniknęły z jego twarzy, a wzrok na dobre zatrzymał się na jej ogromnym biuście. Natychmiast rozpięła stanik i upuściła go na podłogę. Pod wpływem pieszczot Maksa, po raz pierwszy w życiu poczuła, że jest dumna ze swych kształtów. Wiedziała też, że nie da rady dłużej stać na trzęsących się nogach, więc bez pytania położyła się na łóżku. Maks ściągnął resztę swoich ubrań, a zaraz potem zabrał się za jej garderobę.

Nawet jako nastolatka nigdy nie czuła się tak podniecona. Zupełnie nie potrafiła się oprzeć niezwykle widokowi jego nagości. W ostatniej chwili zaklął i sięgnął do szufladki w szafce nocnej po prezerwatywę.

- Darcy wyszeptał - za pierwszym razem... nie potrafię... wolno... Musisz mi pomóc...

- Wcale nie chcę wolno... chcę szybko... już!

Syknęła z wrażenia.

- Boli? Jesteś taka wąska...

- Nic nie boli! Tylko nie przestawaj! pośpieszała go, oplatając jak najmocniej udami.

Poczuła jego palce dotykające ją tam, gdzie najbardziej tego potrzebowała.

Pamiętała, że idealnie wyczuł właściwe miejsce i moment.

Potem nie pamiętała już nic. Jakby wybrała się w samotną podróż balonem i przeniosła do innego wymiaru.

Ocknęła się dopiero, słysząc głośnie sapanie Maksa.

Kiedy zachodziło słońce, znowu się kochali. Tym razem wolno, ucząc się wszystkiego, co przegapili za pierwszym razem. Czuła się, jakby tańczyli jakiś wolny, egzotyczny taniec z niesamowitymi figurami. Zakończony wspaniałym finałem, po którym znowu zapadli się w nicość.

Gdy Darcy zbudziła się w środku nocy, przez moment nie wiedziała nawet, gdzie jest. Kiedy usiadła na łóżku w pokoju oświetlonym jedynie światłem księżyca, powoli zaczęły do niej docierać wydarzenia minionego dnia. Nagle poczuła niesamowite zapachy dobiegające z kuchni. Poczuła, że jest potwornie głodna. Drżącą ręką sięgnęła po szlafrok i niepewnym krokiem ruszyła na dół, by zorientować się w sytuacji.

Maks w naciągniętych dresach pichcił coś przecudownego w wielkim garnku, nucąc przy tym dość fałszywie.

- Hej... - wyszeptała, zatrzymując się w drzwiach.
- *Ciao...* - odpowiedział, przyglądając jej się badawczo.
- Która godzina? zapytała.
- Około trzeciej nad ranem. Chyba umierasz z głodu.

Pokazała mu język, gdy nie patrzył. Owszem była straszliwie wygłodniała, ale nie do końca chodziło o jedzenie.

- Może trochę odpowiedziała.
- Kłamczucha zaśmiał się, podszedł bliżej i zaczął ją całować.

Po chwili wrócił do swoich garnków.

- Co gotujesz? wyszeptała drżącym głosem. Nie przywykła jeszcze do obecnej sytuacji. Podejrzewała też sądząc z żaru jego niekontrolowanych pocałunków że jest ona nadal rozwojowa...

- Makaron z borowikami szlachetnymi w sosie kremowym na bazie białego wina wyrecytował, po czym zaczął nakrywać do stołu: obrus, dwie miski makaronu, parę kromek chleba, wino, kieliszki.

Ten nocny posiłek miał w sobie coś dekadentckiego, przypominał potajemny pogański rytuał. Jedli w milczeniu, napawali się każdym kęsem, popijali wolno odpowiednio schłodzonym winem.

- Zdradź, jaka ominęła mnie dziś niespodzianka zapytała po jakimś czasie.
- Nie wiem, czy zasłużyłaś...

Darcy w dzieciennym odruchu ochlapała go odrobiną wody.

- To nie fair! udawała nadąsaną. Sama powiedziałam, że wystarczy niespodzianek... nawet nie musiałeś się męczyć...

- ...zbyt długo... - zaśmiał się szyderczo. To prawda, gdybym wiedział, że pójdziesz tak łatwo...

Tym razem w stronę Maksa poleciała pełna garść wody. Jednak on śmiał się tylko złośliwie i pomimo zmoczonych włosów i bluzki nadal wyglądał ujmująco. Podniósł też znacząco swoją szklanekę...

- Nie odważysz się... - wyszeptała.

Ależ oczywiście, że się odważył.

Wtedy zaczęli się regularnie ganiać po całej kuchni jak małe dzieci i na zmianę oblewać wodą.

- Maks, Maks! Jesteśmy dorośli! I to jest nawet nasza kuchnia! protestowała mizernie, co nie odniosło żadnego skutku.

- Darcy, to przecież tylko czysta woda... no podejdź tu, malutka, bądź grzeczną dziewczynką...

Złapał ją dopiero, gdy usiłowała go zmylić i dobiec do drzwi wejściowych. Po chwili

li siedziała na stole kuchennym i nie zamierzała powstrzymać jego fantazji, zwłaszcza że się ich domyślała. Kazał jej zdjąć szlafrok i zaczął powoli polewać wodą nabrzmiałe piersi. Obserwował twardniejące sutki, a potem rozpoczął swe piekielne pieszczoty. Wkrótce kochali się ostro na stole, nie zważając na możliwość ewentualnych zniszczeń. Potem kochali się jeszcze na schodach w drodze do sypialni, a później kiedy zamknęli za sobą drzwi.

Po długim czasie zapytała go sennym głosem:

- A teraz powiesz mi coś o tej drugiej niespodziance?

Zaśmiał się.

- Mogłem się domyślić, że nie odpuścisz!

- Owszem... no więc ostatecznie jak będzie?

- Chciałem cię zabrać do Wenecji, popływać gondolą i spędzić noc w hotelu na wodzie...

Chyba właśnie tego się domyślałam...

Nagle spojrzał na nią bardzo melancholijnie, zupełnie nie w swoim stylu.

- Ale to byłby taki banał, prawda?

- Może i byłby... - wyszeptała ale byłoby cudownie...

Sekundę później wyglądało, że usnęła. Na początku udawała jednak tylko, bo bała się, że Maks odgadnie, jak bardzo marzy o takim banale.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Następnego ranka Darcy obudziła natarczywa seria kuksańców, zakończona pieszczotliwym klapsem.

Co wymyślił tym razem?

Otworzyła jedno oko, a potem niezdarnie podniosła się na łokciu. Maks stał przed nią jak zwykle zwarty, gotowy i podniecający, z nieogolonym zarostem.

- Za co dostałam klapsa?

Pogłaskał ją.

- Zamiast pobudki wyjaśnił poza tym wyruszamy zaraz nad jezioro!

Na dźwięk słowa „jezioro” zeszytniała. Oznaczało ono dla niej strach jeszcze z dzieciństwa, bezkresny szmat wody, którego widoku unikała jak ognia. Z pewnością była jedną z niewielu osób na świecie, które wcale nie chciały podziwiać z bliska słynnego jeziora Como. Schowała się głębiej pod kołdrę.

- Wiesz co? Jestem zmęczona... Może pójdziesz sam i opowiesz mi, jak wrócisz?

Maks zaskoczony przyjrzał jej się uważnie.

- Darcy, o co chodzi? Czemu nie chcesz iść nad wodę? Już dawno zauważyłem, że na tarasie starasz się w ogóle nie patrzeć w tamtą stronę.

Unikając jego wzroku, usiadła na łóżku, zawinięta szczelnie w prześcieradło i powiedziała:

- Mam na pieńku z wodą, nie umiem pływać.

- A wiesz, że... - Maks ważył każde słowo niektórzy rybacy też nie potrafią pływać, bo wierzą, że jeśli morze się o nich upomni, to tak było im pisane. A mimo to wypływają w morze.

Domyśliła się, że będzie musiała wyjaśnić mu swój problem, gdyż w przeciwnym razie zapanuje sytuacja patowa. Westchnęła i z ociąganiem zaczęła opowiadać.

- Jako dziecko niemal utonęłam. Mieliśmy w ogrodzie basen i tata uczył mnie pływać. Przyszła mama, zaczęli się kłócić, zapomnieli o mnie. Nie wiem właściwie, co się takiego stało. W pierwszej chwili, gdy tata wyszedł na brzeg i zostałam sama, wszystko było okej. Nagle poczułam, że nie dosięgam do dna, wystraszyłam się i... pamiętam tylko, że stali tuż obok, a nie miałam siły ich zawołać... wszystko wokół zrobiło się czarne...

Darcy nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo wczuła się w swą opowieść. Bezwiednie prawie rozdarła prześcieradło i oddychała z coraz większym trudem.

- Hej, Darcy, uspokój się, oddychaj normalnie - powiedział cicho Maks, widząc, co się z nią dzieje.

- No i dlatego nie chodzę nad wodę wyszeptała.

Maks zastanawiał się nad czymś intensywnie. Po chwili zadał dość dziwne pytanie:

- Ufasz mi?

- Głupie pytanie. Oczywiście, że nie!

Maks przewrócił oczami.

- No, wiesz, o co pytam. Czy zaufałaś mi, że nie dam ci zrobić krzywdy?

Fizycznie tak, emocjonalnie nie.

Zamiast odpowiedzieć, zapadła się w siebie. Dotarło do niej, że chyba zaczyna się w nim zakochiwać. No tak, przynosi tylko hańbę rodowi kobiecemu. Jeden przelot balonem, jedna gorąca noc i...

- Darcy, słyszysz mnie?

Nie słyszała ani słowa. Odkrycie, którego właśnie dokonała, zagłuszyło wszystko.

- Słucham?

- Chciałbym cię gdzieś zabrać, ale obiecuję, że nie będę cię do niczego zmuszać.

Dobrze?

- Dobrze powtórzyła jak papuga.

Wolała już pojechać nad jezioro, niż siedzieć w samotności i rozgrzebywać to, co odkryła.

W ten właśnie sposób, parę godzin później znalazła się w wielkim brodziku dla dzieci w lokalnym Aquaparku, który należał do Dantego D'Aquanni. Eskortował ją Roselli zanurzony do pasa w wodzie.

- I obiecuję, że tutaj wszędzie dotkniesz do dna.

Zgodziła się, bo nie chciała się skompromitować przed mężem. Prawda była taka, że gdy tylko dotykała wody, zaczynała się trząść i przypominać sobie, jak wiele lat wcześniej zassał ją basen. Jej towarzysz był jednak nieubłagany i miał anielską cierpliwość, o co nigdy by go nie podejrzewała. Doprowadził do tego, że w tempie zółwia posuwali się po brodziku. Potem przekonał ją, żeby położyła się na wodzie, pozwoliła się przytrzymać i próbowała poruszać nogami. Ignorowali oczywiście przy tym obserwujące ich rozchichotane dzieci, którym bardzo podobało się to niecodzienne widowisko.

Po jakimś czasie zachęcił ją, by położyła się na plecach. Zgodziła się, czując pod sobą jego silne ramiona. Uczucie było bardzo przyjemne. Zaczęli nawet rozmawiać o czymś niezwiązanym z pływaniem. Nagle zawołał ją.

- Darcy, popatrz!

Gdy spojrzała na niego, nadal był bardzo blisko, lecz... trzymał ręce w górze! Natychmiast spanikowała i prawie opadła pod wodę, ale Maks w oka mgnieniu postawił ją na równe nogi na dnie płytkiego baseniku.

- Nie wierzę... nie wierzę... - sapała że tak mnie zostawiłeś...

- Ależ utrzymywałaś się na wodzie sama... wkrótce będziesz normalnie pływać.

Brodzik wokół nich zdążył opustoszeć. Skorzystała i przytuliła się.

- Tylko w ten sposób możesz oderwać moje myśli od wszystkiego szepnęła.

Później objęła go ramionami za szyję, a nogami w pasie. Od razu zapomnieli o bożym świecie, a więc i o tym, że są w miejscu publicznym, co gorsza, przeznaczonym głównie dla dzieci. Dopiero znaczące pochrząkiwania ratownika i personelu przywołały ich do porządku.

W nocy Darcy na różne sposoby dziękowała Maksowi za to, że postanowił wyleczyć ją z dziecięcej fobii. Z wrażenia nie mógł długo zasnąć. Satysfakcja była ogromna, lecz coś wciąż nie dawało mu spokoju. Normalnie czułby się całkowicie

spełniony, co oznaczałoby początek końca, i myślałby o tym, żeby pójść dalej.

Tym razem nie mógł nigdzie pójść, bo łączył ich jeszcze nadal układ. Prawdziwy czy nieprawdziwy, jednak na pewno przekroczyli granicę zachowywania wyłącznie pozorów. Tak zresztą toczyłyby się sprawy, gdyby po prostu mieli romans.

Tylko, że z Darcy wszystko było inaczej. Nie kontrolował wcale całkowicie sytuacji. Ta kobieta miała na niego zbyt duży wpływ. Przeklął pod nosem, delikatnie wstał z łóżka i ruszył na dół, prosto do barku Dantego, żeby pokrzepić się whisky. Zazwyczaj monotony dźwięk fal jeziora uderzających o brzeg natychmiast go uspokajał. Tym razem przypomniał mu przerażony wyraz twarzy Darcy, kiedy namawiał ją na kąpiel w basenie. To jakiś koszmar? Odkąd to zajmuje go nauka pływania i przełamywanie barier wyniesionych z dzieciństwa? Mało tego, odkąd cieszy go, że pomógł komuś pokonać jakieś głupie zahamowanie?

Zwykle potrafił się cieszyć tylko, gdy osiągnął jakiś kolejny mały sukces w interesach, w drodze do ostatecznego zwycięstwa. Do czasu pokonania własnych fobii i kompleksów.

Nie wiadomo czemu, naszły go wspomnienia z dzieciństwa. Poczł dreszcze... usłyszał własny płacz... i stanowczy głos matki... „Nie płacz już, przestań, zabieram cię przecież z sobą...”.

Darcy opowiedział praktycznie wszystko. Nigdy nikomu nie opowiadał o sobie wcześniej. W zasadzie przez ostatnie dni w ogóle nie mógł siebie poznać. Może przestał już nawet być sobą? Kim był ten facet, który wdawał się w ekspresowe zaręczyny? Który zamiast gry wstępnej ganiał kobietę po kuchni i oblewał zimną wodą?

Fala wspomnień zabijała go. Już raz w życiu dopuścił do głosu emocje i zapłacił za to wysoką cenę. Przypomniało mu się coś jeszcze: sławetne grzebanie w śmietniku w poszukiwaniu jedzenia. Wtedy jeden z kolesiów zawrócił i podszedł do niego, by dać mu banknot. Było to pięć euro. Wziął go posłusznie, następnie podarł na drobne kawałki, wyrzucił na chodnik i napłuł.

Nie potrzebował żadnej pomocy, ani wtedy, ani teraz. Ani towarzystwa. Dobrze wiedział, że życie to jeden wielki przypadek. Długo walczył, by samodzielnie panować nad swym życiem, ewentualnie narzucać warunki innym. Nie może teraz zapomnieć o swych priorytetach. Złościło go, że już tak bardzo od nich odszedł. Darcy odciągała jego uwagę. A przecież miał sobie powtarzać, że jest wyłącznie narzędziem do celu. Wyłącznie...

Następnego ranka, gdy lecieli do Rzymu, Darcy nie potrzebowała być wielkim psychologiem, by natychmiast się domyślić, że w nocy coś się całkowicie odmieniło dla Maksa. Nagle znów miała przed sobą Roselliego szefa, bezwzględного, szorstkiego i opryskliwego.

Był gotowy na długo przedtem, zanim ona spakowała się i ubrała. Czowała się zupełnie dezorientowana.

- Powinieneś był mnie obudzić!

Odnosił się do niej z dystansem.

- Muszę skończyć coś w gabinecie Dantego. Wyjeżdżamy za pół godziny.

Nie mogła winić Maksa, że chce od razu wrócić do pracy przecież przyjęcie

u Montgomerych zbliżało się nieubłagane. Jednak jego zachowanie sugerowało, że wyciął sobie parę dni z życiorysu, żeby ją uwieść, a teraz, spełniwszy swą dziwną misję, to znaczy postawiwszy na swoim, mógł spokojnie zająć się tym, co naprawdę istotne.

Dokładnie tego się spodziewała, lecz... oczekiwała odrobinę więcej subtelności. Nie musiał być aż tak dosadny.

Czy przyśniło jej się to, czy to ten sam mężczyzna, który jeszcze przed chwilą uprawiał z nią szalony seks przez całą noc? Nie mogło się jej przyśnić, skoro w lustrze na ciele widzi siniaki, zadrapania, ślady jego palców. I czuje się jak rozsypane puzzle, których już nikt nigdy nie ułoży.

A może Maks żałuje tego weekendu? Może jednak uważa, że popełnił błąd? Że Darcy nie jest warta tych wszystkich zabiegów, zakupów, latania balonem? Nieważne zresztą. Ważne, że ona nie żałuje. Że dokonała świadomego wyboru.

- Darcy! krzyknął Maks niecierpliwie jak zazwyczaj w biurze. Musisz zrobić notatki, z lotniska jedziemy prosto do firmy.

Ignorując głos rozsądku, zapytała:

- Czyli to wszystko? Miesiąc miodowy skończony, powrót do roboty...

Jego spojrzenie natychmiast przyprawiło ją o dreszcze.

- A czego się spodziewałaś?

- Wszystkie te zabiegi... lot balonem...

Wzruszył ramionami.

- Dobrze wiedziałaś, że za wszelką cenę chciałem cię mieć w łóżku.

Zabolało ją mocno.

- Tak, rozumiem.

Zrobiło jej się niedobrze, ale nie zamierzała okazać słabości. Wiedziała tylko jedno, że musi się uwolnić od Maksa, jak najszybciej się da. Wstała i wyszła do łazienki. Z lustra spoglądało na nią blade zombie. A przecież obiecywała sobie cały czas pamiętać, z kim ma do czynienia! Na pewno śmiał się w duchu, gdy po locie balonem sama błagała go, by zabrał ją do łóżka. Podróż balonem zapamięta jednak na zawsze. Tak samo basen, cierpliwość i delikatność Maksa. A teraz musi się po prostu opanować. Weekend był chwilą zapomnienia. Świadomą! Teraz trzeba już ruszyć dalej. Natychmiast, gdy Montgomery ogłosi swój werdykt.

Kiedy pierwszego dnia po pracy wrócili razem do jego apartamentu, Maks natychmiast zniknął w gabinecie. Darcy wyruszyła więc dla uspokojenia na długi spacer po centrum Rzymu, lecz gdy wróciła, wcale nie czuła się lepiej. Wprost przeciwnie, coraz bardziej zżerała ją złość na samą siebie, że tak łatwo dała się uwieść, potrafiąc przewidzieć, jaką zapłaci cenę.

Po powrocie zjadła samotnie kolację i poszła spać, bo Maks nadal tkwił w gabinecie. W zasypianiu najbardziej przeszkadzała jej chora wyobraźnia. Tuż po północy, kiedy udało jej się jednak przysnąć, do sypialni wszedł małżonek.

- To przecież nie jest mój pokój! oznajmił.

- Nie, nie jest odburknęła przez sen.

- To co tu robisz? Czemu nie jesteś w moim łóżku?

- Ponieważ wycedziła jasno dałeś mi do zrozumienia, że skoro skonsumowaliśmy

już nasz związek, nie zamierzasz się bawić w żadne uprzejmości.

Podszedł do łóżka.

Nienawidziła swego ciała za to, jak samoistnie reagowało na jego bliskość.

- Czy kiedykolwiek mówiłem, że jestem uprzejmy? Przyjdiesz do mnie do łóżka?

- Nie ryknęła wojowniczo.

Wzruszył więc ramionami i wyszedł. A Darcy poczuła, że jest rozczarowana. Miała ochotę sama siebie zmieszać z błotem! Była taka żalosna.

Wtedy drzwi otworzyły się ponownie i stanął w nich Maks z naręczem ubrań i przyborami toaletowymi. Osłupiała, podczas gdy on rozlokował swoje rzeczy, a następnie rozebrał się do naga i położył obok niej w łóżku. Jego piękne oczy błyszczały po łobuzersku.

- Miesiąc miodowy się skończył, ale to nie... - powiedział i sięgnął po nią jak po coś, co bezwzględnie mu się należy.

Darcy mogła albo dać mu w twarz za jego aroganckie zagranie i wstać, albo wykorzystać go dla swej czystej przyjemności, jak on wykorzystywał ją. Oczywiście stać ją było tylko na drugą opcję i usprawiedliwienie się na wszelkie możliwe sposoby.

Gdy zbudziła się rano, jej wewnętrzny głos strasznie ją zgnił za to, co wybrała. Postanowiła jednak, że konsekwentnie go zignoruje i że odpowiada jej taki, a nie inny wybór. W końcu Maks nie ma monopolu na bycie cynicznym i wyrachowanym.

W miarę zbliżania się terminu wyjazdu do Szkocji ich godziny pracy systematycznie się wydłużały, a noce stawały się coraz bardziej namiętne. Wewnętrzny bunt Darcy i zmiana nastawienia dodały zbliżeniom niesłychanej pikanterii i dekadencji.

Nadal zdarzały się niestety noce, kiedy wydawało jej się, że Maks zapomina, jaką rolę odgrywają. Przytulał ją wtedy w milczeniu, jakby była jego prawdziwą partnerką, i leżeli tak godzinami. W takich sytuacjach czuła, że podświadomie chce być oszukiwana i wierzyć w lepszą wersję wydarzeń. Wiedziała jednak dobrze, ile ogółem kosztuje ją ta dziwna gra, na którą świadomie się zdecydowała. I wiedziała, że długo jej nie wytrzyma. Nie będzie tego ciągnąć w nieskończoność, bo wyniszczy się emocjonalnie i kompletnie wypali na resztę życia.

Ale na razie jeszcze chwilę wytrzyma...

Za jakiś czas; posiadłość Montgomerych; Inverness

Darcy napawała się otaczającym ją widokiem, który był tak piękny, że działał kojąco na jej rozhuśtane nerwy. Jak okiem sięgnąć zielone góry, wzgórze, pagórki, poprzeplatane małymi jeziorami, pierzaste chmury niczym z obrazu, raptowne ulewy, na przemian z lazurowym niebem. Prawdziwie szkocka aura, do której powoli się przyzwyczajała, bo spędzili tu już parę dni. Na szczęście większość czasu mogła przebywać sama. Maks tonął w pracy i zarażał coraz gorszym nastrojem. Podstępny Cecil grał swą grę konsekwentnie i nieubłaganie do końca. Nikt nie znał jego prawdziwych intencji, a Roselli wciąż nie wiedział, na czym stoi i czego może się ostatecznie spodziewać. Na domiar złego na zbliżające się przyjęcie zaproszono jeszcze kilkunastu wyróżniających się młodych finansistów. Chwilami Darcy szcze-

rze mu współczuła, ale wtedy zazwyczaj przypominała sobie ich noc i zmysłowe czy emocjonalne tortury, jakim ją poddawał, żeby odreagować swoją sytuację.

Teraz ukryła się w jakimś przepięknym zakątku, usiadła na trawie i zamknęła oczy. Tu nie mogła uciec przed głosem sumienia i serca.

Pomimo wszystko wiedziała, że zakochała się w Maksie, o co miała do siebie wielki żal, bo jak można zakochać się w kimś tak bezwzględnym i upartym. Doprowadziła się na skraj załamania nerwowego, bez przerwy chciało jej się płakać. Wmawiała sobie jak nastolatka, że prawdziwy Maks spędził z nią weekend nad Como. W momentach trzeźwości wiedziała, że prawda leży gdzieś pośrodku, bo Roselli jak każdy człowiek istotnie ma uczucia, lecz nauczył się je latami tak skrupulatnie ukrywać i wykluczać, że ciężko się jemu i komukolwiek do nich dokopać. Zrozumiała już też, czemu instynktownie od zawsze broniła się przed miłością. Bo zazwyczaj przynosiła ona ból.

Jednak nie mogła sobie pozwolić na zachowanie status quo, bo jednoznacznie zmierzała do autodestrukcji. Historia z Makssem przerosła ją pod każdym względem. Nikt i nic nie powstrzyma jej przed ucieczką w pierwszym możliwym momencie.

Gdy nadeszło długo wyczekiwane przyjęcie, Darcy czuła się kompletnie rozbita i roztrzęsiona. Nawet Maks, stojąc koło niej, zwracał uwagę, by przestała się nerwowo kręcić. Mieli przecież tej nocy wyglądać na szczęśliwą parę nowożeńców.

Niektórzy jednak nie zauważyli żadnej rysy na sielankowym obrazku.

Pani Montgomery na przykład podeszła do Darcy i gratulowała jej, że tak kompletnie odmieniła Maksa po ślubie. Z ponurego odludka stał się nowym, rodzinnym mężczyzną. Darcy dziękowała z serdecznym, odpowiednio wystudiowanym uśmiechem, zastanawiając się jednocześnie, czy nie było w tym trochę racji? Tylko po co teraz się nad tym jeszcze zastanawiać?

Na dzisiejsze przyjęcie założyła szafirową kreację kupioną w Mediolanie, którą po powrocie zastała w apartamencie Maksa. I oczywiście romantyczne wspomnienia natychmiast powróciły. Miała ochotę wyrzucić sukienkę, lecz widziała w oczach Maksa prawdziwe pożądanie.

- Gdybyśmy nie byli już spóźnieni, kazałbym ci ją zdjąć, kochałbym się z tobą i znów byś ją założyła, żebym mógł ją znów zdjąć... - szeptał raczej szczerze.

Nieśmiały głos w sercu Darcy zapytał: Czymże jest jedna więcej noc? Jednak zdrowy rozsądek jasno podpowiadał, że nie stać jej już nawet na jedną noc.

Wzniesiono toast za zdrowie Cecila, jego żony, czwórki ich dzieci i spektakularnej liczby wnucząt. Darcy czuła, że pęknie jej serce. Szczęście istniało najwyraźniej tylko dla wybrańców losu. Bardzo nielicznych.

Czuła rosnące napięcie stojącego obok Maksa, choć jego twarz była jak zwykle pozbawiona wyrazu.

Nareszcie Montgomery zaczął przemawiać i barwnie opowiadać o swej długiej karierze, potem przeszedł do meritum.

- Jak dobrze wiecie, moi drodzy, większość życia poświęciłem dla naszego słynnego funduszu akcji, który zaistniał w mojej rodzinie wiele pokoleń temu. To spuścizna

przeznaczona dla dzieci, wnuków i oczywiście naszej działalności filantropijnej. W obecnych, bardzo niepewnych czasach fundusz taki, by mógł nadal rosnąć w siłę, wymaga ochrony i właściwego doradztwa. Od dłuższego czasu było dla mnie absolutnym priorytetem znalezienie kogoś, kto zadba po mnie o dziedzictwo całego mego życia i moich przodków. Kogoś, kto jak ja będzie czuł wagę kontynuacji tradycji rodzinnych, no i oczywiście filantropijnych.

Tutaj na chwilę melodramatycznie zawiesił głos.

- Uznałem, że jest tylko jedna osoba, której mógłbym ze spokojem powierzyć tę przeogromną odpowiedzialność. Panie i panowie, niniejszym mam przyjemność ogłosić, że wybranym przeze mnie następcą jest pan Maksymilian Fonseca Roselli!

Darcy poczuła, że Maks zdrzął. Czekwała, że odwróci się do niej i spojrzy triumfalnie lub... jakkolwiek. Dla zachowania pozorów czy spontanicznie. Jednak on tylko wyswobodził się z jej uścisku i bez odwracania się za siebie, ruszył na podium do Montgomery'ego, by przyjąć gratulacje.

Parę osób zauważyło ze zdziwieniem jego zachowanie. Darcy zaś poczuła, gdzie naprawdę jest jej miejsce i że od dawna żyje fałszywymi złudzeniami. Korzystając z zamieszania i tłumy, wymknęła się niepostrzeżenie z sali balowej i ruszyła biegiem przez zamkowe korytarze, robiąc wszystko, by nie zalać się łzami.

Bo wcale nie zamierzała płakać przez tego człowieka.

Maks zaklął pod nosem. Gdzie ona jest? Wiedział, że trudno zauważyć ją w takim tłumie ze względu na bardzo niski wzrost, lecz teraz po prostu czuł, że jej nie ma. Myślał, że dłużej będzie się pławić w swoim triumfie, lecz nagle liczyła się tylko nieobecność Darcy.

Stała koło niego, gdy Cecil ogłosił decyzję. W pierwszej chwili chciał się od razu do niej odwrócić, bo przecież odnieśli ten sukces razem, ale potem zawstydził się okazywania emocji, czy, co gorsze, wzruszenia. Wyrwał się więc do przodu, nie oglądając się za siebie, by przyjąć gratulacje.

A teraz nie mógł jej nigdzie znaleźć i ogarnęło go złe przecucie.

Które zmieniło się w pewność, gdy dotarł do ich sypialni.

Darcy przebrana w dżinsy i T-shirt pakowała walizkę. Z włosami upiętymi w koński ogon i zmytym makijażem, wyglądała może na szesnaście lat.

- Co ty wyrabiasz? zapytał.

- Pakuję się odpowiedziała obojętnie.

- Chyba widzę odburknął, nie umiejąc pohamować się od złośliwości.

Wzruszyła ramionami i zamknęła walizkę.

- Jeśli to takie oczywiste, to po co pytać?

Spanikował. Ona naprawdę wyjeżdża!

- Ale o co chodzi, Darcy? Kolacja dopiero się zaczęła.

Spojrzała na niego beznamiętnie.

- Ja już skończyłam. Wywiązałam się ze wszystkiego. Jeśli nie potrafiłeś nawet odwrócić się do mnie w chwili swego triumfu, chyba jest oczywiste, gdzie moje miejsce. Jestem zbędna.

Ogarnęła go panika. Wiedział, że zawałił sprawę.

- Darcy, przecież oboje wiemy, że bez ciebie...

Zaśmiała się tylko.

- Miałbyś to samo. Montgomery dawno zdecydował. Po prostu dobrze się bawił, patrząc, jak wyczyniasz cuda i stajesz na głowie. Maksymilian Fonseca Roselli zazwyczaj tak nie postępuje. Poza tym, czego się spodziewałeś? Że dalej będziemy udawać sielankę? Dotrzymałam słowa. Dostałeś to, czego chciałeś. Po co komu dalsza maskarada?

- Czyli nie zostaniesz już nawet na jedną noc... - wymknęło mu się bezmyślnie.

Pokręciła tylko głową.

- Nie. Poświęciłam ci już dosyć czasu.

Wydawało mu się, że w jej głosie był jakiś haczyk... Ale nie umiał teraz logicznie myśleć. Wszystko się w nim burzyło, gotowało... Czuł się jak wiele lat temu, gdy obnażył swą rozpacz przed matką.

Czy miał prosić Darcy, żeby została? Ale przecież sama powiedziała, że nie ma po co.

Właśnie... po co? Przecież osiągnął wyznaczony cel. Zabezpieczył się na resztę życia. Udowodnił wszystkim swą wartość. Po raz pierwszy dorównał bratu. Stał się nietykalny. Czas ruszać dalej! Bez wnikliwego spojrzenia jej niesamowitych oczu, które zawsze widzą za dużo, będzie mu z pewnością łatwiej. Znajdzie nową kochankę. Zacznie od początku.

Cofnął się o krok.

- Twoje wynagrodzenie, premia i ustalona kwota znajdą się na koncie najpóźniej do poniedziałku. Mój prawnik skontaktuje się w sprawie rozwodu.

- Dziękuję.

Darcy sięgnęła po torebkę, unikając całkowicie jego wzroku.

Nagle rozległo się pukanie i do pokoju wszedł taksówkarz, by zabrać walizkę. Maks podał mu ją bezwiednie, jak robot. I tak się właśnie czuł, wyłączony na siłę wszelkie emocje. Dopiero w progu, gdy znalazł się na tyle blisko Darcy, by czuć jej perfumy, zareagował jak zwykle... Tym bardziej uznał, że czas najwyższy zakończyć tę historię. Pójść dalej. Co z tego, że najbardziej miał ochotę wciągnąć ją do pokoju, zabarykadować drzwi i zrobić to co zawsze... I co byłoby potem? dopytywał się jakiś natarczywy, uszczypliwy głos. Chaos brzmiała jedyna właściwa odpowiedź.

- Powodzenia, Darcy. Jeśli tylko będziesz czegoś potrzebować, dzwoń.

- Nie będę jej głos na odchodnym zdecydowanie przestał być beznamiętny ale dziękuję ci. Żegnaj, Maks.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Darcy jakimś cudem udało się na tyle zachować przytomność umysłu, że znalazła się na stacji kolejowej w Inverness, a następnie w pociągu jadącym we właściwym kierunku, to jest przez Edynburg do Londynu. Jednak gdy pociąg nabrał prędkości, ruch i poczucie oddalania się od Maksa spowodowały, że emocje i złamane serce dały o sobie znać. Kosztowało ją nazbyt wiele udawanie przed mężem obojętności i dystansu przy rozstaniu.

Nie mogąc dłużej wytrzymać, zamknęła się w pociągowej toalecie, gdzie nie hamowała już dalej płaczu. Szlochała, trzęsła się, chowała twarz w dłoniach. Ten człowiek wykorzystał ją do cna, dla swych jasno sprecyzowanych celów. Najbardziej bolało jednak to, że nie mogła go winić, bo zgodziła się na wszystko, podała mu siebie na talerzu, podjęła świadomy wybór.

Trzy miesiące później

Darcy wysiadła z metra i wyszła po schodach wprost na cichą ulicę na przedmieściach północnego Londynu. Wokół było mnóstwo zieleni. To znaczy, w rozumieniu rozmiaru okolicznych terenów zielonych, bo w rzeczywistości w połowie jesieni wszystko powoli wyglądało na smutne i nagie.

Po paru minutach spaceru dotarła do budynku, w którym na parterze znajdował się jej skarb, dwupokojowe mieszkanie, jej mieszkanie! Z małym ogródkiem na tyłach, do którego wchodziło się przez drzwi balkonowe z salonu. Dzięki sprawnemu przelewowi od Maksa wprowadziła się tu już miesiąc temu.

Maks... Nie było dnia, żeby o nim nie pomyślała, pozostał na zawsze w tle wszystkiego, co robiła. Ale pilnowała się bardzo, by się nim zbyt nie interesować. Przez pierwszy miesiąc było to niezwykle trudne, bo prasa rozpisywała się o przejęciu funduszu i cudownym dziecku finansjery, okrzyknięto go niemalże geniuszem. Miała nadzieję, że docenił to, co osiągnął, i odnalazł swój wymarzony spokój.

W prasie bulwarowej natomiast aż huczało od jego nowych podbojów miłosnych po szybko zakończonym małżeństwie.

Zaczęła w końcu unikać wszelkich gazet.

Weszła do mieszkania i odstawiła zakupy. Zero optymizmu. Pomyślała, że ugotuje coś i zaprosi na obiad sąsiada z góry. John był pierwszym człowiekiem, który sprawił, że roześmiała się po zakończeniu historii w Inverness. Weszła więc na piętro i zapukała do jego drzwi. John przyjął zaproszenie z prawdziwą radością. Rozważał właśnie ryzyko śmierci głodowej. Darcy odrobinę podniesiona na duchu zabrała się za gotowanie.

Wyjdę z tego, muszę z tego jakoś wyjść, powtarzała w duchu, krojąc kurczaka z taką siłą, jakby leżał przed nią mamut.

- Posłuchaj, mała, jeśli kiedykolwiek będziesz chciała opowiedzieć wujkowi Johnowi o bydlaku, który tak cię skrzywdził, kupimy skrzynkę wina i zrobimy weekendową popijawę.

Darcy uśmiechnęła się pod nosem, zbierając naczynia ze stołu.

- Czy jestem aż tak czytelna?

John sięgnął po kieliszek.

- Nie chcę być nieuprzejmy, moja droga, ale masz minę jak Kłapouchy z *Kubusia Puchatka*. Na moje wyczucie nie może to oznaczać niczego innego...

Darcy nie wytrzymała i wybuchła głośnym śmiechem.

Wtedy ktoś zapukał energicznie do drzwi.

Spojrzeli na siebie ze zdziwieniem.

- O, pewnie kolejny sąsiad! skomentował po swojemu John.

Na progu istotnie stał mężczyzna. Bardzo wysoki, z ciemnoblonde czupryną w artystycznym nieładzie, o nietutejszej oliwkowej karnacji, podobnych oczach i z nieogolonym zarostem. Z wielką szramą na skroni. Ubrany całkiem na czarno.

Uśmiech Darcy zamarł na ustach. Wydawało jej się, że słyszy, jak Johnowi z wrażenia opada szczęka.

- Maks powiedziała jak automat.

- Darcy zareagował podobnym tonem.

Gdy usłyszała swoje imię w jego ustach, poczuła, że coś w niej pękło.

- Mogę wejść? zapytał.

Odsunęła się i otworzyła szeroko drzwi. Na nic więcej nie potrafiła się zdobyć.

Maks wniósł do wnętrza smętny powiew jesieni. Zmierzył Johna od stóp do głów.

- Przeszkadzam w czymś? Był wyraźnie zbity z tropu, w niczym nie przypominał typowego niefrasobliwego Maksa.

Tymczasem sąsiad zapanował jakoś nad zaskoczeniem i w miarę naturalnie zaczął się zbierać do wyjścia.

- Nie, nie, już i tak wychodziłem powiedział.

Darcy była wdzięczna Johnowi, że się odezwał, bo sama nie mogła z siebie wyduścić ani słowa. Na pożegnanie poklepał ją po ramieniu, jakby chciał dodać sił.

Gdy za Johnem zamknęły się drzwi, zostali z Maksem sami. W jej małym mieszkanku prezentował się jak olbrzym. Czy zawsze był takich gabarytów?

Wróciła do stołu.

- Schudłaś powiedział nagle Roselli niemal oskarżycielskim tonem.

Była to chyba ostatnia rzecz, jaką spodziewałaby się usłyszeć. Istotnie przez trzy miesiące, nie robiąc nic, zrzuciła ładnych parę kilo. Nie udało jej się to nigdy przedtem za pomocą żadnej diety.

Nagle ogarnęła ją złość. Oto Maks wdarł się z powrotem w jej intymny świat. Lepiej było go nie widzieć...

- Nie przyjechałeś chyba z drugiego końca Europy po to, żeby oceniać moją wagę! A właściwie po co przyjechałeś? Coś nie tak z rozwodem? Istotnie nie dostała jeszcze żadnych dokumentów.

Pokręcił przecząco głową. Zaczął się przechadzać po salonie, zajrzał do kuchni.

- Czemu nie kupiłaś większego mieszkania?

- Nie chciałam hipoteki... poza tym... takie mi właśnie odpowiada.

- Mogłem ci przecież dać więcej.

Czuła się bezradna.

- Maks? A może powiesz mi chociaż, co tutaj robisz?

W odpowiedzi spojrział na nią tak... jednoznacznie, że aż się spociła. Miała na sobie stare dzinsy i nijaki golf. W nowej pracy, gdzie została asystentką CEO, w piątki należało przychodzić w normalnych ubraniach. Firma zajmowała się oprogramowaniem i rozwijała się dynamicznie. Można było liczyć na dużo roboty i mało czasu na myślenie.

- Chciałem się upewnić, że wszystko u ciebie w porządku. Że masz mieszkanie.

- Oczywiście, że mam, Maks. I dobrze wiesz, że bez ciebie bym go nie miała.

- Ale nie miałabyś też na przykład szumu w mediach...

Po jej zniknięciu istotnie gazety spekulowały ostro o całej historii, lecz była tak niepozorna, że bezboleśnie zniknęła w tłumie w Londynie. W Rzymie zaś z pewnością jeszcze szybciej zapomniano o ich ślubie.

- Ale przynajmniej miałeś pewność, że to nie zaważy na wyborze Montgomery'ego.

- Nie myliłaś się co do niego. Okazało się, że wybrał mnie już dawno i niezależnie od okoliczności. Bawiło go jednak, że będę się musiał trochę postarać...

Darcy przysiadła z wrażenia.

- Więc cały ten cyrk ze ślubem wcale nie był potrzebny?

Przytaknął w milczeniu.

- Czy ja też mogę usiąść?

Darcy automatycznie wskazała mu krzesło.

- A ten facet... co wyszedł... to twój obecny chłopak?

Nie słuchała go wcale. Zastanawiała się, jak potoczyłoby się jej życie bez niepotrzebnego ślubu. Z wstydem pomyślała, że jednak nie żałuje. Po chwili odpowiedziała bezmyślnie:

- John jest moim sąsiadem. I przy okazji jest gejem.

Dopiero teraz odważyła się przyjrzeć Maksowi. Miał wychudłą, ponurą twarz.

- Poza tym chyba nie powinno cię to obchodzić. Ty nie próżnowałeś. Upewniłeś wszystkich, że nasze małżeństwo było farszą.

Maks wstał i zdjął marynarkę. Jego mięśnie w obcisłym podkoszulku niestety nadal robiły na niej piorunujące wrażenie. Z nerwów przestała go słuchać. Dotarły do niej strzępki jakiejś wypowiedzi: „starałem się zrobić wszystko, by sobie udowodnić, że mogę żyć jak wcześniej”.

Maks łąził po pokoju i mówił coś cały czas, jakby do siebie. Woląca go zresztą nie słuchać. Patrzyła tylko, z jakąś przewrotną przyjemnością. Musiał się zorientować, bo stanął nad nią i zaczął mówić wyraźnie w jej stronę.

- Jak Cecil ogłosił przekazanie mi funduszu, byłem tak poruszony, że nie chciałem, żebyś to zauważyła. Przecież po Como cały czas udawałem obcego człowieka.

- Maks, co ty opowiadasz?

Ale tym razem on nie słuchał, tylko chodził w kółko i mówił, coraz bardziej zły na siebie.

- Kiedy zobaczyłem na górze, że się pakujesz, wpadłem w panikę. Ja nigdy tak nie reaguję. Nie spanikowałem nawet jako nastolatek, wiedząc, że zostałem na ulicy.

A ty stałaś tam, taka opanowana, i pytałaś, czego jeszcze od ciebie chcę, skoro osiągnąłem swój cel. Prosiłaś mnie, żebym skoczył w przepaść, a ja byłem na to zbyt wielkim tchórzem. Wy tłumaczyłem sobie, że mam już wszystko, niczego ani nikogo mi nie trzeba... Obiecałem sobie, że nie będę za tobą tęsknił. Założyłem swoją maskę, zszedłem na dół do gości i powiedziałem im, że musiałaś nagle wyjechać, bo coś się stało w domu. Ale to wszystko nie było prawdą... W dniu, kiedy moi rodzice podzielili się nami, potwornie płakałem. Chciałem zostać z mamą. Nie wierzyłem, że zostawi mnie z ojcem. O bracie nie myślałem w ogóle, on przyjął wszystko ze stoickim spokojem. I matka wzięła mnie. Całe życie za to płacę. Gdy się pakowałaś, chciałem cię zatrzymać, ale nie umiałem. Bałem się okazać emocji. Bałem się, że stracę wszystko w chwili, gdy nareszcie wszystko zyskałem.

Darcy sporadycznie szeptała pod nosem:

- Maks... Maks... co ty gadasz?

- Chciałem, żebyś się ustatkowała, kupiła wymarzony dom, żebyś wiedziała, że masz wybór...

- Maks... jaki wybór?

Odetchnął głęboko.

- Chcę, żebyś do mnie wróciła. Żebyśmy się nie rozwodzili. Ale jeśli ty tego nie chcesz, dam ci spokój.

Darcy kręciła z niedowierzaniem głową.

- Chcesz, żebym wróciła, bo tak ci wygodniej? Czy... dlaczego?

W odpowiedzi wdarł się bezlitośnie do jej duszy, z precyzją szwajcarskiego zegarmistrza.

- Chcę, żebyś wróciła, bo twoje odejście rozdarło mnie na pół. Niby nagle mam to, czego zawsze chciałem lub przynajmniej uważałem, że tego chcę. Ale to nie ma żadnego znaczenia, bo nie mam ciebie. Darcy... Kocham cię!

Darcy osłupiała. Siedział przed nią Maks, którego nie знаła. Załamany, szczery, prawdziwy. Choć trudno było jej uwierzyć własnym uszom, rozumiała go doskonale.

- Maks... nigdy nie miałam żadnego wyboru... odkąd ponownie się spotkaliśmy po latach. Mam mieszkanie, o którym tyle marzyłam. I co? Nic... bo naprawdę chodziło mi o ciebie.

Teraz Maks wyglądał na zaskoczonego.

- Co ty mówisz?

Darcy rozplakała się.

- Mówię, ty ignorancie, że też od dawna cię Kocham.

Nie wiedziała, kto pierwszy wyciągnął do kogo ramiona. Po chwili siedziała mężowi na kolanach, a on nucił coś po włosku, żeby ją uspokoić i odgarniał jej z czoła niesforne kosmyki. Powoli na jego pobladłe policzki powracał normalny kolor, a oczy odzyskiwały blask. Czowała, że jest podniecony. Ale gdy chciał ją pocałować, odsunęła się nagle, jak mała zgorszona dziewczynka.

- A teraz powiesz mi, kim były te kobiety? oznajmiła.

W jego oczach ujrzała łobuzerski uśmiech dawnego Maksa, zawsze chętnego do przekomarzania.

- Były moją nieudolną próbą powrotu do normalności. Ale żadna nie przypominała ciebie.

Znów usiłował ją pocałować. Bezskutecznie.

- Spałeś z nimi?

- Próbowałem...

Darcy zrobiła się czerwona z zazdrości.

- ...ale mi nie wyszło. Nie mogłem. Były za wysokie, za chude i gadały tylko o głupstwach. Nie jak ty.

- To dobrze.

- A ten Jack? Na pewno jest gejem?

Przewróciła oczami. Maks miał minę, jakby chciał komuś przywalić.

- John... i na pewno wolałby ciebie.

- To też dobrze.

Wtedy sama zaczęła go całować w taki sposób, że nie mógł mieć wątpliwości, jak bardzo za nim tęskniła. Po chwili została w samym staniku i dzinsach. Przytuliła się do niego, do końca nie uświadamiając sobie, czy to jawa, czy sen, i wyszeptała:

- Nie wierzyłam, że jeszcze kiedykolwiek cię zobaczę.

- Przyjechałbym dużo wcześniej, ale w takich sytuacjach jestem ostatnim tchórzem. Poza tym wiedziałem, że kupiłaś mieszkanie, nie miałem pewności, czy wprowadzasz się sama...

- Maks, masz wiele wad, ale tchórzem nie jesteś w ogóle!

Pogłaskała go po bliźnie, a on pocałował ją w dłoń, potem spojrzał jej w oczy.

- A w ten wieczór, kiedy spotkaliśmy Montgomerych...

- Tak?

- ...myślę, że już wtedy podświadomie czułem, że chcę, by coś nas połączyło na dłużej. Ale nie umiałem się normalnie zachować przy tobie.

Kolejne wyznanie Maksu przełamało ostatnie lody, stopiło resztę ewentualnych wątpliwości. Uśmiechnęła się do niego czule i bez żadnej urazy, a po chwili dodała do tego gorące pieścizoty.

- No to chyba nareszcie powiedzieliśmy sobie wszystko, co należało powiedzieć już bardzo dawno temu wyszeptała mu do ucha.

Maks szybko odzyskiwał swą typową pewność siebie. Darcy pomyślała, że z ła-twością się zreanimuje i powróci do normalnego stanu. Może nawet szybciej, niż powinien...

- A więc jeszcze raz: kocham panią, droga pani Roselli. Ostatnie trzy miesiące były torturą, jakiej nie śmiałbym życzyć najgorszemu wrogowi. Już nigdy nie pozwolę, żebyś zostawiła mnie na aż tak długo.

Przysunęła się do niego, jak najbliżej mogła. Zaczęła czule targać go za włosy.

- A więc jeszcze kolejny raz: kocham pana, panie Roselli, i nie mam najmniejszego zamiaru już nigdy w życiu zostawiać pana ani na chwilę.

Wtedy naprawdę poczuli, że przez dłuższy czas nie będą potrzebowali podobnej rozmowy. Teraz zgodnie marzyli tylko o jednym: żeby po takiej przerwie znów znaleźć się razem w sypialni.

EPILOG

Przez następne dwa i pół roku Darcy i Maks żyli w absolutnej zmysłowej i uczuciowej sielance, w pewnym sensie odcięci od realnego świata. Kiedy Roselli musiał wyjechać w interesach, żona wyjeżdżała z nim w charakterze asystentki. Nie rozstawali się praktycznie nigdy.

W międzyczasie Darcy założyła własną firmę zajmującą się tłumaczeniami biznesowymi i często podróżowała po całej Europie, na co Maks nieustannie okropnie narzekał, lecz był całkowicie ignorowany. Starał się wtedy wykorzystywać wyjazdy małżonki w celach romantycznych. Robił jej mianowicie niespodzianki i porywał ją wieczorami, gdy wychodziła z ostatniego spotkania. Tak na przykład stało się w Paryżu, skąd polecieł jego prywatnym samolotem na zachodnie wybrzeże Irlandii i ostatecznie spędzili tam ponad tydzień.

W międzyczasie kupili też dom w Rzymie, a dokładnie w zielonej dzielnicy luksusowych willi, Monteverde. Tam właśnie udało im się razem stworzyć prawdziwe ognisko domowe. Nie sprzedali jednak jej londyńskiego mieszkania, zatrzymali je jako przytulny apartament, służący do odwiedzin w Anglii zamiast noclegów w hotelu.

Maks nadal nie zdecydował się na ryzykowny krok i kupno klubu piłkarskiego, jednak mnóstwo czasu spędzał na meczach, przypatrując się różnym drużynom.

Z jednej rzeczy Darcy była wyjątkowo dumna: Maks i Luca powoli odbudowywali swe skomplikowane relacje. Na początku szło im bardzo opornie, lecz gdy włączyła się we wszystko również Serena, ich kontakty stały się regularne i nie trzeba było kolejnych podstępów, by chcieli spędzać ze sobą czas. Żony cieszyły się natomiast, że zyskały odrobinę wspólnej wolności.

Relacje Maksa z matką pozostały napięte, lecz przy udziale Darcy syn pogodził się nareszcie z sytuacją i przestał brać na siebie odpowiedzialność za matczyne uzależnienie.

Darcy również poukładała sobie lepiej relacje z rodzicami. Nauczyła się podchodzić z humorem do ich kolejnych romansów i złamanych serc, zamiast czekać za każdym razem na koniec świata.

Aż pewnego dnia, po upływie trzydziestu miesięcy, sielanka została przerwana...

Gdy Darcy weszła rankiem do sypialni błada jak ściana, niosąc coś tajemniczego, Maks od razu wyczuł, że coś się święci. Darcy była całkowicie zestresowana i najwyraźniej czekała na jego reakcję.

Istotnie bała się ogłosić dobrą nowinę, bo pamiętała doskonale, że na wieść o ciąży szwagierki Maks zapadł się w siebie i nigdy nic nie powiedział. Uświadomiła sobie wtedy, że potomstwo to jedyny temat, jakiego chyba nigdy nie poruszali w rozmowach. Potencjalne pole minowe dla ich związku, ze względu na jego traumę z wczesnego dzieciństwa, zafundowaną mu osobiście przez rodziców.

Nie wiedząc, co robić, wręczyła mu bez słowa test ciąży i obserwowała zmia-

nę koloru jego oblicza.

- Ale... jak? zapytał tylko.

Wzruszyła ramionami. Jakby to w ogóle miało jakieś znaczenie...

- Nie wiem. Nigdy nie przeoczyłam choćby jednej pigułki. Ale parę tygodni temu miałam grypę, brałam antybiotyki...

Nigdy nie rozmawiali wprost o antykoncepcji ani o rezygnacji z niej. Darcy miała nadzieję, że pewnego dnia wywoła temat. Teraz nie było już o czym rozmawiać, bo ciąża stała się faktem.

Patrzyła niespokojnie, w jaki sposób mąż przyjmie do wiadomości to, co się właśnie stało. Ona powoli zaczynała czuć radość i podniecenie.

Maks po dłuższej chwili usiadł na krawędzi łóżka, owinał się szczelnie prześciera-
dłem i dopiero wtedy posadził Darcy na kolanach. W jego pięknych, złotych
oczach toczyła się wielka walka. Żona nie zamierzała mu niczego ułatwić. Czekwała
cierpliwie, aż sam coś powie.

- Wiesz dobrze, kochanie, że ten temat to dla mnie ogromny problem. I wiesz
czemu. Ale Kocham cię bezgranicznie i nie wyobrażam sobie, że mógłbym nie poko-
chać naszego dziecka. Chociaż będę się strasznie bał... by go nigdy nie skrzyw-
dzić... tak jak skrzywdzono Lucę i mnie.

Ujął ją tym, że nie uciekł ani nie zamilkł. Wcześniej spodziewałaby się właśnie ta-
kich reakcji. Oczy szczypały ją ze wzruszenia.

- Ufam ci, Maks. Tyle już w życiu wycierpiałeś, przetrwałeś... Nasze dziecko bę-
dzie miało wspaniałego ojca i stuprocentową gwarancję miłości.

- I matkę. Z inną kobietą nie odważyłbym się na taki krok.

Osiem miesięcy później sytuacja, którą wstępnie zaakceptowali, rozrosła się razy
dwa. Darcy zmęczona, ale szczęśliwa, obserwowała ukradkiem swego męża w no-
wej roli. Gdyby nie szwy po cesarce, śmiałyby się wniebogłose.

Maks siedział rozwalony na krześle, w nierówno zapiętej koszuli, zbyt obwisłych
dżinsach, z parodniowym zarostem i włosami w takim nieładzie, jakby się nie cesał
od tygodnia. Gdyby nie dwa małe zawiniątka, które trzymał delikatnie w ramionach,
można byłoby pomyśleć, że oto do domu po parodniowej, mocno zakrapianej impre-
zie wraca wytrawny playboy.

Ale Maks od dawna nie był żadnym playboyem, tylko przykładowym mężem, a od
paru godzin ojcem bliźniaków.

Na szczęście o ciąży mnogiej poinformowano ich dość wcześnie, więc mieli czas,
by i do tego przywyknąć po pierwszym szoku.

Pan Roselli spoglądał na maleństwa jak na drogocenne klejnoty. Daisy dostała
imię po angielskiej prababci, czyli babci Darcy, a Domino po włoskim pradziadku,
dziadku Maksa. Rodzicami chrzestnymi mieli zostać państwo Montgomery, którzy
z wyprzedzeniem wczuli się w rolę dużo lepiej niż biologiczni dziadkowie.

A całą uroczą czwórkę, Maksa, Darcy, Daisy i Doma, od razu połączyła miłość,
która będzie z pewnością potrafiła pokonać wszystkie przeciwności losu.